

MARJA WERYHO **CZYTELNIA**

CZTERY PORY ROKU

W POGADANKACH Z DZIEĆMI
W DOMU I W OCHRONIE

I.

L A T O — J E S I E Ń

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

1910

CZYTELNIA



372.363.1:372.365

formy nauki
przedmiotów

SŁOWO WSTĘPNE.

Dużo słyszymy o przepracowaniu i przeciążeniu umysłem dzieci. Zarzuty te nie są pozbawione słuszności. Ale jeżeli głębiej rozpatrzmy przyczyny tego faktu, przekonamy się, że nie pochodzi on z dawania dziecku zbyt wielkiej ilości wiedzy, ale z nieodpowiedniej i nieumiejętnie podanej pracy, która przewyższa jego rozwój umysłowy.

Książka niniejsza ma właśnie na celu przyjscie z pomocą matkom i wychowawczyniom, które przez brak wprawy mogą spaczyć wrażliwy umysł dziecka, dostarczając mu wiadomości, albo zatrudniając — wyczerpujących umysł, albo znów zbyt błahych — nużących i nudzących dzieci.

Dziecko może zdobyć duży zapas wiedzy ogólnej przed pójściem do szkoły — wszystko je interesuje, do wszystkiego usiłuje ono dotrzeć i myśl jego w ciągłym znajduje się ruchu.

Rola wychowawcy polega na uchwyceniu chwili, w której rozwój umysłowy uczniów pozwoli zaprowadzić pewien porządek metodyczny w ich umyśle; pozwoli przy pomocy rozmów i pogadań skontrolować wiadomości, nabyte samodzielnie, ugrupować je i uogólnić.

Podczas tych pogadań wychowawca może zachęcić dziecko do opowiedzenia tego, co wie o danym przedmiocie, pobudzić do własnej obserwacji, wzbogacić jego język nowymi wyrazami. Takie ćwiczenia mają wielką wartość, ale nie stanowią wszystkiego.

Wszelkie wiadomości przenikają w umysłowość dziecka tylko drogą czynu. Przy zaznajamianiu go, czy to z przyrodą, czy z pracą ludzi, czy z przedmiotami życia

codziennego trzeba dążyć do tego, ażeby stykało się ono bezpośrednio z przedmiotami, o których jest mowa, ażeby wszystkie zmysły jego były w ruchu, ażeby każdą myśl mogło wyrazić w czynie, czy to w postaci rysunku, modelowania, wycinania, malowania, czy w postaci ruchu, doświadczenia samodzielnego.

Ciekawe opowiadania, wierszyk, piosenka, lub gra wesola — mające związek z pogadanką — zajmą dziecko, a tem samem rozszerzą i pogłębią jego wiadomości, bo „wszystko, cokolwiek robi wrażenie — pamięć sobie przyswaja” (Bain).

Gdy dziecko podczas pogadanki np. o fijołku dostanie ów kwiatek do ręki — będzie z większem zaniecierzeniem słuchało o nim, opowiadało swe spostrzeżenia. Gdy następnie fijołek ów wycinać będzie z bibułki — zwróci baczniejszą uwagę na części kwiatka; gdy dalej — zechce wyrysować i wymalować go w kajecie — zainteresuje się kształtem i barwą kwiatka; gdy wreszcie posłyszysz opowiadanie i piosenkę o fijołku — uzupełni wiadomości nabyte.

W końcu kierownicza zaprowadzi dzieci do ogrodu i pokaże fijołek w jego naturalnem środowisku — wtedy dopiero dziecko będzie miało całokształt życia kwiatka, którego już nie w pamięci jego nie zatrze.

Oto dlaczego w zajęciach dzieci przypisujemy tak wielkie znaczenie koncentracji, która, dając wielką rozmaitość znaczeń, nie rozprasza uwagi dziecka, lecz przeciwnie — skupia ją na jednym przedmiocie, a nie nuży jego delikatnego umysłu.

Dla tego samego zaopatrzyłam tutaj każdą niemal pogadankę w opowiadanie, wierszyk lub piosenkę, w zajęcie i zabawę.

Książka została podzielona podług pór roku na cztery części, ażeby dać możność wychowawczyni wybrania takiego tematu, którego przedmiot mogłoby dziecko w danej chwili bezpośrednio obserwować. Wychowawczyni w niej winna widzieć materiał, szukać wskazówek, jak należy zużytkować to, co jej życie nastrocza dla rozszerzenia i pogłębienia umysłowości dziecka, licząc się pilnie z jego indywidualnością i warunkami jego życia.

Marja Weryho.

Ochr. im. Promyka.

POGADANKA I.

WIŚNIA.

Wychowawczyni przynosi gałązkę drzewa wiśniowego z owocami, przykrywa wiśnie ręką i każe dzieciom zgadnąć do jakiego drzewa należy owa gałązka.

— Kto mi powie, z jakiego drzewa urwałam tę gałązkę? — Z jabłoni, gruszki, wiśni i t. p. — Zobaczymy, kto ma słuszość. (Odejmuje rękę) Janek, Mania.... mieli rację, poczem ją poznaliście? — Po liściach, liście wiśni są długie i owalne.

Co jeszcze o nich powiedzieć można? — Są mięsiste i pachnące — przekonajcie się, weźcie do ręki. Gospodynie używają je przy kwaszeniu ogórków. Ale wy pewno wolicie owoce wiśni niż jej liście? — Dlaczego, Maniu, tak lubisz wiśnie? — Bo są smaczne, słodkie i soczyste. — Porachuj, ile wisienek na tej gałązce wisi? — Kto mi powiedzieć może nie kosztując, które wisienki będą smaczniejsze? — Te ciemne, te czerwone będą kwaśne, jako jeszcze nie dojrzałe.

— Wisienki już dawno wiszą na drzewie, ale najpierw były one żółte, jeszcze nie dojrzałe, próbowaliście je kiedy?

— Tak, wtedy były niesmaczne, gorzkie, potem poczerwieniały, stały się soczyste — ale jeszcze kwaśne,

a dopiero, gdy słonko dobrze przygrzało, wisienki pociemniały i stały się słodkimi i smaczniemi.

— Co jadamy w wisience?—Czy pestkę czy ogonek?

— Nie, — zjadamy tylko mięso, sok i skórę.

— Tak jest, inne owoce mają skórę grubą np. agrest, gruszki, ale skórka wiśni jest cieniutką, zjadamy ją więc razem z ośrodkiem.

— Co odrzucamy w wiśniach? — Powiedz, co odrzucasz, a co zjadasz?

— Czy tylko surowe wiśnie zjadamy?

— Co matka wasza przyrządza z wiśni?—Zupę wiśniową, pierogi, kompot, nalewkę, konfitury, suszy wiśnie na zimę.

— Kto z was potrafi zrobić pierogi?

— Mówicie, że najważniejszą częścią w wiśni dla nas jest ośrodek jej i sok, — a dla drzewka, która część wiśni jest najpotrzebniejszą?

— Pestka — ziarnko, bo z niego wyrośnie nowe drzewko. — Zobaczmy to ziarenko.

(Wych. rozgniała pestkę, wyjmując ziarnko i pokazuje dzieciom).

— Z tego właśnie ziarenka wyrośnie kiedyś drzewko. Znałam dzieci, które zjadały te ziarnka, ale wytłomaczyłam im, że źle robią, bo ziarnka często mają w sobie truciznę, można z tego zachorować. Gdy kogo zobaczycie łykającego pestkę, powiedźcie mu, że to jest bardzo niezdrowo.—Czy my krzywdzimy drzewko, zabierając mu owoce?

— Nie, bo nie zjadamy ziarenek.

— Gdyby ziarnka mogły mówić, powiedziałyby z pewnością: — „Jedcie, moje dzieci ile wam się podobą, tylko o moich pestkach pamiętajcie i posadźcie je w pulchnej ziemi, niech mi moje dzieci—małe wisienki—urosną”.

— Źle ten robi, kto zjada niedojrzałe wiśnie, bo owoce takie szkodzą i ziarnka w pestkach nie są dojrzałe.

— Kiedy jadałeś wiśnie? — Kto ci je dał? — W którym miesiącu dojrzewają wiśnie? — Czy zawsze są jednako smaczne?

— U naszego sąsiada rosną bardzo drobne wiśnie i przytem są kwaśne choć dojrzałe. Dlaczego?

— Bo wiśnie, tak jak wszystkie drzewa lubią, żeby je pielegnować. Kto mi powie, jak to można pielegnować drzewo?

— Skopać na jesieni ziemię koło drzewka, spulchnić; gałęzie suche poobcinać; wapnem pień poobmazywać — (po co?) Wtedy drzewko będzie dobrze się rozrastać i owoce będą soczyste i duże.

— Czy tylko nam smakuja wiśnie? — Wróble, wilgi i inne ptaszki także je lubią. — Jak wygląda wiśnia, którą ptaszek objadł? — Dlaczego ptaszek objada najczęściej tylko jedną stronę? — Jak smakuje taka objedzona wiśnia? — Jest bardzo słodka. Dlaczego? — Bo wróble jedzą tylko dojrzałe wiśnie.—Czy ptaszki wielką krzywdę wyrządzają drzewku?—Czy wolałoby ono, żeby wróbli na świecie nie było? — Wcale tak nie jest, bo na wiosnę te same ptaszki pozjadały liszki, które niszczyły listki drzewa, a wiadomo, że gdy nie będzie liści, nie urosną i owoce na drzewie; więc choć wróble zjedzą trochę wisien, za to ich urosło więcej; a nie będzie wróbli, nie będzie i wisien.

Zajęcia.

Wycinanie. Z kolorowego (wiśniowego) glansowanego papieru dzieci wycinają wiśnie. Wychowawczynie zwraca uwagę dzieci, w jaki sposób wisienki trzymają się na gałązce (na ogonkach) i po ile ich siedzi na gałązce.—Wtedy niech dzieci wycinają wisienki z ogonkami i przyklepiają w kajetach. Zręczniejsze dzieci mogą powycinać liście z zielonego papieru.

Modelowanie. Z szarej gliny dzieci robią wisienki i układają je na podstawie. W tym celu wychowawczynie dają dzieciom po małym kawałku gliny. Dzieci toczą kule, wielkości naturalnej wiśni, ogonki robią albo z gliny, tocząc długie wałeczki lub też z jakich cieniutkich gałązek, lub traw. Starsze dzieci dodadzą do wisienek liść, który robią od ręki, lub też odcisną na kawałku gliny i wytną szpilką lub patyczkiem.

Podstawę dzieci robią z kuli, którą następnie rozplaszczają za pomocą przyciśnięcia dłoni; gdy jest dostatecznie rozplaszczoną, odwrócić ją tą stroną, którą przylegała do stołu i otrzymają powierzchnię zupełnie gładką.

Ażeby kulki dobrze przymocować do podstawy, trzeba miejsce, gdzie mają leżeć, mocno porysować patyczkiem i zmoczyć trochę wodą, dopiero wtedy wiśnię przyłożyć i lekko przycisnąć. Po wysuszeniu można wisienki pomalować farbami olejnymi (rozcieńczonymi terpentyną) lub bronzami w proszku.

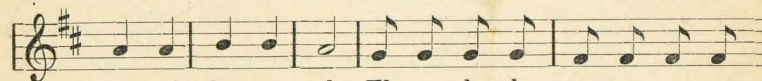
Piosnka o Wiśni.

Słowa W. M.

Melodia ludowa.



1. Wi-si na ga-łą-ce kwia-te-czek. Bia-ły ni-by



śnie-gu pła-te czek. Zło-te słon-ko go przy-grze-wa



A si-kor-ka nad nim śpie-wa Kwia-te - czek.

2. A gdy przejdzie wiele, wiele dni
Choć na pozór drzewko niby śpi,
Gdzie wpięty były kwiatki białe
Wyjdą tam czerwone całe
Wisienki.

Opowiadanie Wisienki.

Piękna rozłożysta wiśnia jest moją mateczką. Pewną jestem, że w całym sadzie niema wspanialszego drzewa. Z grubego jej pnia wychodzą trzy duże konary i wznoszą się ku niebu; z nich wyrasta mnóstwo mniejszych gałęzi, pokrytych zielonemi listeczkami, na gałązkach siadają ptaszki i ślicznie świergocą.

Ja jestem córeczką tej pięknej wiśni, malutką wisienką i siedzę na najwyższej gałązce. Nie jestem jeszcze zupełnie dojrzała, jeden policzek mam rumiany, a drugi jeszcze biały. Chciałabym już jaknajprędzej być ładną i różową, przez cały dzień patrzę na słońce, domyślam się, że to ono mi daje tę śliczną barwę purpurową.

Ale duży liść, mój sąsiad, zasłania mi słońce z jednej strony i promienie nie mogą się dostać do mego prawego policzka. Nie mam o to żalu do tego listeczka, zdaje mi się jednak, że mógłby być grzeczniejszym dla mnie i usunąć się troszeczkę na bok. Prosiłam go o to kilka razy, ale powiada, że żadnym sposobem nie może się inaczej obrócić, bo mu tak najwygodniej.

Nie wiem, czy jest na świecie lepsza mateczka od mojej. Jak ona troskliwie pielęgnowała wszystkie swoje córeczki.

Pierwsze dni mego życia spędziłam w pięknej kolebeczce. Żadna dzieciąta, żadna ptaszyna nie może mieć piękniejszej!

Bardzobym chciała wyrosnąć na ładną i smaczną wisienkę, bo obiecałam znajomemu wróbelkowi, że mu pozwolę podziobać siebie troszeczkę, gdy dojrzeję. Ten wróbelek wielką mi przysługę wyświadczył tej wiosny. Żeby nie on, byłabym pewno zachorowała, a może i zginęła. Straszny robak byłby mi wygryzł serce. Takie nieszczęście przytrafiło się nie jednej mojej siostrzyczce. Było to raniutko: przebudziłam się i spostrzegłam jakąś

główkę wspartą na brzegu mojej kolebeczki. Przełękłam się niezmiernie, a cóż dopiero, gdy straszny zwierz wpakował się cały do mojej pościółki. Była to liszka! Pożarła by mnie niezawodnie. Aż tu niespodzianie wróbelek usiadł na mojej gałązce.

— O, proszę cię, mój dobry wróbelku, powiedziałam do niego — ratuj mnie, zabierz tę liszkę, bo zginę.

— Z największą chęcią — odrzekł uprzejmie i pochwycił ją zręcznie w dziobek. — Właśnie szukałem liszki na śniadanie dla mojej dziatwy.

Grzeczny ten wróbelek codziennie od tej pory przylatywał do mnie w odwiedziny. Gdy jaka liszka chciała mnie ukąsić, on ją zaraz chwycił i pożerał. Bardzo go za to pokochałam i chciałam mu się czemś odwdziaczyć.

— Czy lubisz wisienki, mój miły wróbelku? — zapytałam go raz.

— O, bardzo lubię — odpowiedział.

— Kiedy tak — rzekłam wówczas, to przylećże do mnie, gdy będę zupełnie dojrzała; uratowałeś mi życie, nigdy tego nie zapomnę i chcę, żebyś mnie troszkę podziobał, gdy będę już rumiana i smaczna.

Wróbelek ucieszył się i ślicznie mi podziękował.

Minęły dwa tygodnie od rozmowy mojej z wróbelkiem; przez ten czas zarumieniłam się ślicznie i wszystkie moje siostrzyczki dojrzały także. Przyszedł ogrodnik, przystawił dużą drabinę do wiśni, mojej mateczki, i zaczął nas zrywać.

— O siebie jednak byłam spokojna, siedziałam tak wysoko na malutkiej gałązce, że tylko ptaszek mógł mnie tam dojrzeć.

— Mój drogi przyjacielu — rzekłam raz do wróbelka — czuję; że już jestem zupełnie dojrzała i jeśli masz ochotę mnie zjeść, to się nie będę broniła, ani wymawiała. Ale mam do ciebie, wróbelku, wielką prośbę. Smutnoby mi było zginąć i nie po sobie nie zostawić. Ty z pewnością nie będziesz jadł mojej twardej pestki,

a ja wiem, że ona ma w sobie coś takiego, co odżyć może. Proszę cię, weź tę pestkę i posadź ją tu w ogrodzie.

— Z największą chęcią, odrzekł wróbelek, — nie posadzę ją na trawniku, bo kosiarze mogliby ściąć młodą latorośl razem z trawką, ale jest tu wyborowy kącik, pod samym płotem, tam twojej pestce będzie bardzo wygodnie i bezpiecznie.

— O dobrze, dobrze!

I mała wisienka podała policzki swoje wróbelkowi, on je spożył z wielkim smakiem, potem wziął pestkę w dziobek i zasadził ją pod płotem. Roślina zamknięta w pestce czeka cierpliwie, aż ją deszczyk i słońce wydobędzie z pod ziemi; a wróbelek codziennie tam przyłata i skacze pod płotem, wygląda zapewne przyjscia na świat młodej wisienki.

Podług Z. Kornaż (streszczenie).

POGADANKA II.

O KUROPATWIE.

Materiał do pogadanki: Okaz kuropatwy wypchanej, czy zabitej; w braku tego — obrazek lub kolorowy rysunek na tablicy.

— Czy poznajecie, co to jest za ptaszek? — Kuropatwa. — Gdzie można spotkać kuropatwy? — Na polu, w życie, w pszenicy. Czego tam szukają? — Ziarenek zboża. Czy znajdują je o tej porze? — Zapewne, bo zboże już jest dojrzałe.

— Jaka to jest pora roku? który miesiąc?

— Jest to koniec lata, kiedy najwięcej jest ziarna w polu, kłosa pełne, aż się przeginają; dużo ziarna leży

na ziemi, powypadały z kłosów, kuropatwy o tem wiedzą i dlatego przyszły na pole.

— Kto z was widział żywą kuropatwę? — Oj, czy aby to była kuropatwa? — Wiesz napewno? — Kuropatwy można także spotkać na polu, w konicyźnie, na łące, w kartoflach.

— Czy do kuropatwy można podejść blisko? — W jaki sposób broni się kuropatwa, gdy widzi niebezpieczeństwo dla siebie?

— Ucieka, albo przykuca do ziemi i siedzi cichutko, myśląc sobie:—Ja jestem szara i ziemia jest szara, może mnie nie spostrzegą? A gdy się podejdziesz tuż blisko do nich, wtedy dopiero zrywają się do lotu.

— Czy wysoko latają? — Nie, kuropatwa wysoko latać nie umie i prędko się męczy. Dlaczego, przecież ma skrzydła, jak inne ptaki?

— Bo kuropatwa jest ciężka i skrzydła ma krótkie — obejrzyjcie je.

Wychowawczyni rozpościera skrzydła kuropatwy i pokazuje je wszystkim.

— Widziałam raz jednego dwie kuropatwy, które przedemną uciekały, ale tak prędko, że w żaden sposób dogonić nie mogłam. Biegają znacznie lepiej niż fruwać, to też mają nogi dobre! grube, a silne—wiedzicie—dotknijcie nogi kuropatwy. Nie powiem, żeby nogi ich były bardzo ładne, ale kuropatwa nie zamieniłaby ich na inne: ani na długie nogi bociana, ani na cieniutkie nogi słonki — jej tylko takie, krótkie i grube nogi są potrzebne.

Nogami wygrzebuje sobie pokarm z ziemi, zupełnie tak jak kura, widziałyście to kiedy? Niech pokaże ten, kto widział.

Tak, grzebie, raz jedną, drugi raz drugą nogą, prędko aż kurz idzie — grzebie i coraz zagłąda, czy nie ma

ziarenka lub czego innego — i znowu grzebie. Czego ona jeszcze szuka?

— Liszki, pędraka, owada lub jakiego robaczka. Może już ma dosyć jedzenia?

— Nie, znowu grzebie, nie domyślcie się, czego szuka? Małych kamyczków wapiennych. A łyka je jak kluski — taki już ma zwyczaj.

— Gdzie kuropatwa najłatwiej znajdzie pożywienie?

— Na polu, naturalnie, tam ziarenko z kłosów wypadnie, tam liszek i robaczek jest dużo, dlaczego?—Bo liszki trzymają się korzeni zboża i niemi się żywią. Najbardziej jednak kuropatwy lubią czas żniwa, bo na rżysku zostają gdzieniegdzie kłosa, pełne ziarna, a to dla kuropatwy najlepszy przysmak, dlatego na jesieni ptaki te są spalone, tłuste.

— Mówiliście, że grube nogi potrzebne są kuropatwom do prędkiego biegania, do wygrzebywania pokarmu z ziemi, a na co jeszcze się przydadzą? Kopie niemi dołki w ziemi, w zbożu, lub w konicyźnie na gniazdko. Czy kuropatwa potrafiłaby kopać cienkimi nogami?

— Nie, do tego są potrzebne grube, mocne łapki i grube a tępe pazury, wiedzicie?

— Może kto z was znalazł gniazdko kuropatwy? — Znalazłam raz na jesieni gniazdko takie: był to dołek wyłożony sianem i pierzem.

— A ile jaj kuropatwa składa w gniazdo? — O, dużo! — Inny ptaszek składa 5 — 6, a kuropatwa 18 — 20 i dopiero wtedy siada na nich. Po trzech tygodniach wylęgają się małe pisklęta. Matka bardzo się cieszy, zdaje jej się, że piękniejszych ptaszek na świecie niema, ale i kłopotu jej dużo przybywa: trzeba uprzątnąć skorupki jaj z gniazdką, żeby się małe nie pokaleczyły i zaraz potem spieszyć po śniadanie dla dzieci: trzeba wynaleźć mnóstwo delikatnych robaczek, muszek, pajęczków. — 18 dziobków napęlić — to nie żarty, gdyby nie kohot (kogut) matka sobie sama nie poradziłaby. Naj-

gorszy kłopot z upilnowaniem, żeby im co złego się nie przytrafiło. — A co im się stać może w polu?

Może które gdzie zabłądzić, może kto porwać pisklę.

Kto napada na kuropatwę? — Jastrząb, ten niecnota! Z wysoka upatrzy i krąży, krąży, a gdy się kuropatwa oddali od swego stadka, spada jak kamień i porywa. Sowa także jest łakoma na mięso kuropatwy, a i wrony porywają pisklęta.

Tchórz zakrada się do ptaków w nocy i podusi je, żeby się ich krwi napić. I lis nie od tego, żeby porwać kuropatwę, jeżeli się da złapać. Najwięcej jednak tępi kuropatwy kto?

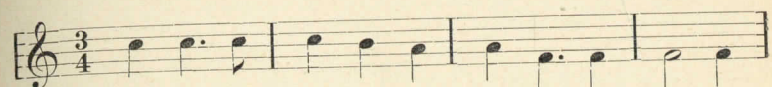
— Człowiek, myśliwy, a z nim pies — ale człowiek poluje tylko na dorosłe kuropatwy.

To też biedne ptaszki, mając tyle wrogów, trzymają się razem, gromadnie, a kohot z podkówką na pierśsiach — wciąż nasłuchuje i rozgląda się, czy gdzie niebezpieczeństwo nie grozi. Czasem krzyknie: ko! ko! ko! — to oznacza, iż nieprzyjaciół się zbliża — wtedy wszystkie kuropatwy uciekają, żeby się ukryć, albo przelatują w inne miejsce. Kohot, to prawdziwy opiekun stadka — czujny i zmyślny! Kohot im wynajduje bezpieczne miejsce na spoczynek nocny. On wie, gdzie najlepszy i najobfitszy pokarm; a sam nie tknie jedzenia, póki kury jeść nie zaczną, on też godzi kuropatwy, gdy bójkę lub sprzeczkę zaczną pomiędzy sobą — słowem, kohot uważa wciąż na swoją gromadkę; dlatego też kuropatwy trzymają go się wszystkie.

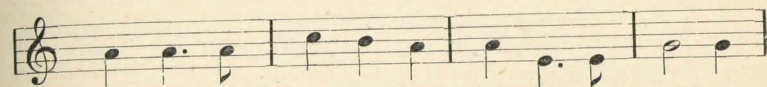
Innym razem opowiem wam, w jaki sposób kuropatwy w zimie sobie radzą, a teraz powiedzcie mi, gdy kto was zapyta o czym dzisiaj mówiliśmy, co powiecie?

Piosnka o Kuropatwie.

Melodja ludowa.



1. Ku-ro-pa - tew - ko, pil - nuj się mat - ki



I nie wy - bie - gaj, gdzie o - wies rzad - ki,



Bo cię zo - ba - czy jas - trąb strasz - li - wy,



Co ob - la - tu - je łą - ki i ni - wy.

2. Krąży nad polem, krąży nad miedzą,
Tam, gdzie wylękle ptaszyny siedzą,
Więc niech Cię dobrze mateczka schroni,
Bo nie masz żadnej na niego broni.

Lis i Kuropatwa.

Gra towarzyska. (Odpowiednia jest tylko na podwórku lub w ogrodzie).

Najstarsze dziecko zostaje matką-kuropatwą; młodsze — lisem, a reszta dzieci — kuropatwami, które rozchodzą się po podwórku i udają, że szukają pożywienia. Lis siedzi w ukryciu. Matka-kuropatwa chodzi i śpiewa:

Córeczki, córeczki!	Wszystkie zakąteczki,	} bis.
Gdzie się rozbiegacie,	Beze mnie zwiedzacie.	

Po tych słowach kuropatwy się zbiegają i czeplają się matki: najmniejsze dziecko trzyma się paska kuropatwy,

drugie czepia się pierwszego — trzecie — drugiego i t. d. stojąc jedno za drugim gęsiego po 8, 10 dzieci — reszta kurcząt kryje się po kątach.

Gdy się kuropatwy zebrały — matka śpiewa drugą zwrotkę:

Córeczki się zbiegły, Pod skrzydła się skryły
Gdy matkę spostrzegły, I bezpieczne były. } bis.

Przy ostatnich wyrazach wyskakuje lis z ukrycia i usiłuje pochwycić ostatnią kuropatwę, matka broni, trzymając rozpostarte ręce.

Gdy lis wyłapie połowę kurcząt, wtedy gra rozpoczyna się od początku i następne dzieci zostają kuropatwami napastowanymi.

Ze wspomnień kuropatwy.

Nazywam się Rudek — takie mi dali imię z powodu mego dzioba i piór na łapkach koloru uschłej jarzębiny.

Wiadomo wszystkim, że kuropatwy w pojedynkę nie chodzą. Trzyma się to stadami, gnieździ po brózdach, pod krzakami. Nasza gromadka była liczna i wesoła. Mieszkaliśmy na samym skraju wielkiego lasu, mając pod bokiem spiżarnię i schronisko. To też skoro się opierzyłem i wyrosłem, nieźle mi było żyć na świecie. Jednakże pewna troska mąciła nieco mój spokój. Stare babunie i matki ciągle poszeptywały między sobą o pierwszym dniu polowania, a poszeptując wzdychały boleśnie.

Na to jeden z naszej gromadki — doświadczony — odpowiedział mi.

— Nie bój się, nie bój, Rudek; wezmę cię pod swoją opiekę, skoro ten straszny dzień nastąpi. Przy mnie nic ci się złego nie stanie.

Mój opiekun, był to wytrawny kogut, co prawda stary już, ale dziarski i zuchowaty. Nie zbywało mu

nigdy na roztropności, z każdej biedy doskonale umie się wykręcić.

Chodziliśmy z nim często na brzeg lasu. Stał tam jakiś dziwaczny domek, cichy, jak opuszczona nora z rzędem okien szczelnie zamkniętych.

— Patrz no, patrz, powiada kogut, a słuchaj, co ci powiem — kiedy nad tym domem zakołysze się kita dymu i okna blaskami zaświecą, to wtedy z nami będzie źle.

Nie zrozumiałem wprawdzie tego dobrze, bo kogut nie chciał się wdawać w tłumaczenia; nie zmniejszyło to jednak mojej węi ufności.

Dla takiego bywalca, czy to polowanie pierwszozna, czy co?

— Aż tu raz o samym świecie słyszę przyciszone wołanie:

— Rudek, Rudek!

Patrzę, stary kogut stoi przy mnie, ale jakoś nie zwykle wygląda.

— Chodź no, chodź! — szepce. — Nie pytaj, a idź za mną i rób to, co ja robię.

Poszliśmy. Półseny i zestrachany przemykałem się, jak mysz między grudami ziemi. Zwróciliśmy się ku lasowi i wtedy zobaczyłem, iż nad dachem małego domku trzęsie się kita dymu, z okien blask bije, a przed otwartymi drzwiami tłoczą się gromady strzelców i ciska się psy gończe.

Właśnie kiedy zbliżaliśmy się, jeden ze strzelców powiada:

— Wiesz co? — Zaczniemy od pola. Po śniadaniu pójdziemy do lasu.

Zrozumiałem teraz mądrą taktykę mojego opiekuna, widziałem, dlaczego prowadzi mnie między drzewa. O sobie byłem nibyto przez pół spokojny, jednakże serce drżało mi w piersiach na myśl, co się tam dzieje z resztą naszej gromadki.

Już, już, mieliśmy wychodzić z lasu, aż tu, jak nie skoczą psy w naszą stronę, jak nie zaczną węszyć.

— Plackiem na ziemię! Prędej! — krzyknął stary przysiadając w brózdzie.

Wtem, tuż nad nami śliczna przepiórka porwała się z ziemi. Biedactwo otworzyło dziobek i podleciało w górę, próbując ucieczki. Ale gdzie tam!...

Rozległ się huk straszny, obłok gorącego i białego dymu otoczył nas zewsząd.... dziwny zapach rozszedł się dokoła.

Pode mną zdreptały nogi, ani rusz nie mogłem uciekać....

Szczęściem las był bliźutko, więc się jakoś do-
wlekliśmy.

Mój towarzysz umieścił się za dużym dębem, a ja naturalnie tuż obok niego i tak siedzieliśmy we dwóch, patrząc przez liście na to, co się działo.

A działy się rzeczy straszne.

Tam w polu strzelanie nie ustawało ani na chwilę, a każdy wystrzał odbierał mi przytomność; zamykałem wtedy oczy, a otworzywszy je widziałem wielki nagi rozłóg pełen psów, to przebiegających go z rozpędem, to kręcących się na miejscu i szukających czegoś, a skowyczały przy tem!...

Za niemi śpieszyli strzelcy, w rękach ich błyszczały strzelby w blaskach słońca, rozlegał się huk, rozwiewały się szmaty skłębionego dymu.

Raz zdawało mi się, że spadła na nas garść piórek. Mój towarzysz powiedział mi, że to były pióra strzałem z piersi ptaka wydarte.

I rzeczywiście w sekundę później śliczna szara kuropatwa padła na ziemię z rozranioną piersią.

Ale oto strzelcy wkroczyli już do lasu.

Och ten pierwszy wystrzał! Nie zapomnę go nigdy!
nigdy!

Trafiony ołowiem królik padł na środku drogi i konał w konwulsjach śmiertelnych.

Ten straszny wystrzał zbudził wszystko, co żyło w lesie...

Bażanty podniosły się ciężkim lotem z gęstwiny. Jakaś rozbudzona sowa wypadła z dziupli i biła skrzydłami o drzewo. Małe szczury leśne uciekały w głębokie swych nor ciemnych.

Ważki, duże baki, lekkie motyle, cały drobiazg skrzydlaty latał w szalonej trwodze, ratując zagrożone życie.

Tymczasem mój opiekun nie tracił spokoju. Nadstawiał tylko uszu na szczekanie psów, na wystrzały strzelców, a gdy się ten harmider do nas zbliżał — dawał mi znak i przemykaliśmy się dalej.

W pośrodku jeziora wznosiła się maleńka wysepka — taki sobie bukiet olch, rzucony na wodę. W ten gąszcz schroniliśmy się na koniec.

— No już tutaj psy nas chyba nie wynajdą — myślałem.

W minutę po naszym przybyciu rozsunała się ściana z gałęzi i raniona sarna, utykając, zbliżyła się do wody i długo piła, a krew spływała jej z nogi.

Był to widok tak bolesny, że nie chcąc nań patrzeć ukryłem głowę pod skrzydła.

Dzień tymczasem schodził. Wystrzały oddalały się... stawały się coraz radsze. Wreszcie wszystko ucichło.

Był to koniec polowania.

Wtedy trochę uspokojeni, zawróciliśmy na pole, by dowiedzieć się o losie towarzyszków. Mijając domek myśliwski ujrzałem straszny widok!

Ponad rowem przy drodze, jedna obok drugiej leżały ofiary... szare zające, z łapkami ułożonemi jak gdyby w prośbie błagalnej; kuropatwy szare, rude, młode i stare...

Czy jest coś smutniejszego nad martwą ptaszykę, nad skrzydła bez siły do lotu? Skrzydło to ruch, to życie!

A teraz to życie wydarto im, więc zwisły bezsilne, zdrętwiałe...

Z boku, niby uśpiona, leżała sarna.

A nad tą rzeźnią okrutną stali myśliwi. Stali bez litości dla tych skrzydeł rozdartych, dla tych nóg zesztwniałych, bez litości dla tych ran okropnych...

Ach! jakże nienawidziałem ich wszystkich, jak przeklinałem tych wrogów i katów naszych.

Smutny był nasz powrót. Po drodze spotykaliśmy wciąż nowe ofiary, o których nikt nie wiedział nawet — sroczki czarne, jaskółki, gołębie. Leżały z głową zanurzoną w pyle, porzucone na pastwę mrówek, szczurów i robactwa...

Z nadejściem cieniów po brzegach łąki i tam dalej nad rzeką ozwały się ciche, nieśmiałe nawoływania.

Ale żadne choćby najśłabsze nie odpowiadało im już echo.

(Streszczenie z powiastki Daudeta „Dar” w tłumaczeniu J. Chrząszczewskiej).

Zajęcia.

Rysunek. Dzieci ilustrują samodzielnie powyższą historję o kuropatwie.

Modelowanie. Z dużego kawałka gliny dzieci robią pole: Następnie modelują gniazdko, wyściełają sianem, słomą, pierzem i wkładają w środek 10 — 15 jajek. Gniazdko leżeć będzie na podstawie w głębokim dołku. Do podstawy powsuwają patyczki lub łodyżki traw, które naśladować będą zboże, a w niem kryje się gniazdko kuropatwy. Zręczniejsze dzieci mogą ulepić ptaka siedzącego na gnieździe.

Wyszywanie. Dzieci wyszywają kuropatwę z kurczętami, a następnie zamalowują to kolorowemi ołówkami.

POGADANKA III.

ZAJĘCIE KOBIETY WIEJSKIEJ.

Wychowawczyni przynosi lalkę, ubraną po wiejsku z chustką na głowie.

— Lalka, lalka! — wołają dzieci.

— Czy podobna jest do was? przypatrzcie się! (Wskazuje na głowę lalki). Co to jest? (zwracając się z pytaniami do najmłodszych dzieci). Pokaż, gdzie twoja głowa. Na czym się trzyma twoja głowa? Pokaż, gdzie jest szyja lalki. Ile macie rąk? Która jest prawa? Podnieście wszystkie lewe ręce! Pokaż, gdzie są ręce lalki! Ile ich jest? Pokaż tułów lalki. Ile ona ma nóg?

Widzicie, że lalka ma wszystkie części ciała te same, co i wy. Teraz sprawdzę, czy ja mam te same części ciała, co lalka; niech jedno z was trzyma lalkę i wymienienia jej części ciała, a ja odpowiadać będę.

— Lalka ma głowę. — I ja mam. — Szyję. — Też ja mam i t. d.

Ona i twarz ma taką, jaką my posiadamy. Wymień, co widzisz na twarzy lalki. Wymień części twarzy twego kolegi z przeciwka. — Widzicie, że są te same. Jakie oczy ma lalka? A twój sąsiad?

Za kogo jest przebrana nasza lalka? Za wiejską kobietę, na imię ma Katarzyna, ale nazywają ją Pawłową, bo ma męża, któremu na imię Paweł. Widzicie, jak to Pawłowa pięknie się ubrała — pewno dlatego, że przyszła do nas w odwiedzinę. Co ona ma na sobie? Wełniak, gorsecik, fartuszek i t. d. Kto z was wie, gdzie mieszka Pawłowa? Nikt nie wie? No to niech ona sama wam opowie.

Wychowawczyni zabiera lalkę i wychodzi do drugiego pokoju, a potem wraca, udając, że Pawłowa przychodzi z ulicy i kłania się.

— Niech będzie pochwalony! Co tu dzieciarów ze wsi popsychodziło! A cóż to, nikt się ze mną przywitać nie chce, czy mnie nie poznajecie? Wszak mieszkam tuż obok was, koło studni; z memi dziećmi nieraz dokazujęcie (zwraca się do jednego dziecka). A cóż, matka zdrowa? Co robiła, gdy wychodziłeś do ochronki, a teraz co robi, a potem co będzie robić, a wieczorem? Cały dzień, widzę, jest przy pracy—to tak, jak ja u siebie.

Wychowawczyni podprowadza lalkę raz do jednego, to do drugiego dziecka, zadając mu pytania mniej więcej tej samej treści, a dzieci opowiadają w jaki sposób ich matki pracują.

— Czy wy nie pomagacie matce? Oj, pomóżcie, dzieciaczki—zawsze nam kobietom lżej będzie. Moje dzieci małe jeszcze, a i to nieraz izbę zamięta, gałęzi nioszą, kury nakarmią—zawsze pomogą. Może myślicie, że przez cały dzień ot tak po sąsiadkach chodzę? Gdzietam! Wstaję, gdy jeszcze szaro na dworze, ledwie słońce wejdzie zaraz w piecu rozpalam, śniadanie przygotowuję, potem idę do dzieciaków, a te powiadam wam, są prawdziwe leniuchy—ledwo się ich dobudzi; dopiero gdy śniadanie poczują—wtedy się z łóżka zrywają. Potem trzeba ich umyć, uczesać, ubrać—bo to małe jeszcze. Po śniadaniu znowu zabieram się do obiadu i t. d. (Wychowawczyni wymienia zajęcia). Może myślicie, że w nocy mam spokój? Jeszczeby też! Mała Maryśka budzi się co chwila i chce, żebym ją brała na ręce, żebym ją lulala, śpiewała... Więc śpiewam, choć oczy się kleją.

Wychowawczyni kiwając głową, niby drzemiąc, śpiewa zwrotek „kołysanki”.

— Robota, jak robota, ale gdy jeszcze kłopoty lub zmartwienia przyjdą—wtedy nie wiem, za co się wziąć. Któregoś dnia posłałam z chłopakiem w pole, a on pobiegł gdzieś i zginął. Szukam, chodzę, rozglądam się, nigdzie go няма! Robota czeka, a ja za nim chodzę. Myślałam,

że wpadł gdzie do wody lub do rowu! Zgryzłam się, spłakałam, aż nad wieczorem sąsiad go przyprowadził. Za chłopakami hultaj pobiegł, a potem do domu trafić nie umiał. A jak choroba wejdzie w dom, to niech Bóg uchwala! Czy wy kiedy chorujecie? (zwraca się kolejno do dzieci). Kto u was był chory? U mnie gospodarz raz zachorował... Ot, zagadałam się tutaj, a tam kartofle postawiłam na kominie—jeszcze mi się przypala; no bywajcie zdrowe, dzieciaczki—a o tym chorym mężu—to wam kiedyindziej opowiem.

Wychowawczyni wyprowadza lalkę do drugiego pokoju, poczem sama wraca.

— Jak wam się zdaje, czy Pawłowa naprawdę jest tak zapracowaną, czy udaje? Mnie się też zdaje, że mówiła tak jak jest, wszak widziałam, jak matki wasze pracowały, a nieraz tak ciężko, że aż chorują; to ich w plecach, to w boku boli ze zmęczenia. Pewno wtedy żał wam było matuchny, chcielibyście jej ulżyć, wszak prawda? Ale cóż, kiedy pewno nie potraficie ani obiadu ugotować, ani wody przynieść, ani uprać...

— Dam wam radę—ale muszę mówić pocichu—bo to będzie niespodzianką dla matek waszych: jutro zróbcie sobie miotłę z gałęzi, wstańcie wcześniej i dopilnujcie, kiedy matka pójdzie do ogrodu lub do chlewu, wtedy prędko zamiećcie chatę i sień, schody i podwórko. Matka wróci do domu, zabierze się do sprzątania: zasćiele łóżka i zechce zamiętać. — Cóż to?—powie—wszędzie czysto; gdzież to się śmieci podziały! Czy tu kto był? Cóż to się stało? ktoś pocziwy pomógł mi w pracy. A gdy się dowie, że to jej syn lub córka—to się ucieszy, pogłaska po głowie i podziękuje. — Dobrze, synku—powie—żeś o matce pamiętał.

I jeszcze w inny sposób możecie matce dopomódz: wiecie przecie, jakie te małe dzieciaki są nudziary—maże się to i maże, chciałyby wciąż siedzieć przy matce—

poróbcie im zabawki — zobaczycie jak się niemi ucieszą,
jak się będą bawić i matce dadzą spokój.

Nauczę was, w jaki sposób wykonać owe zabawki.

Zajęcia.

Wózek dla lalek. Z pudełek od zapalek i szpilek dzieci robią wózek.

Lalki. Z przędzy wydzierganej ze starego worka, lub z samych gałganków dzieci robią lalki, związując szyję nitką, ażeby oddzielić głowę od tułowia; z obrazków (starych pism) wyciąć główki i nalepić zamiast twarzy. Lalkę ubrać w spódnicek z bibuły, pelerynkę i kapturek. Zamiast przędzy i gałganków lepsze są małe makówki, które tworzą główkę.

Wycinanie. Dzieci wycinają kontur lalki, zamałowują kolorowymi ołówkami lub farbami ubranie, następnie przypieniają podpórkę, ażeby lalka mogła się utrzymać na stole.

Chrystus dopomaga rodzicom w pracy.

Mały Jezus, Zbawca świata
Wasz rówieśnik, dziatki,
Własną rączką codziennie zmiatał
Pył z progu swej chatki.
I świętemu Józefowi,
Strudzonemu wielce,
Własną rączką dopomagał
W pracy przy ciesielce.

Wiochna.

Jaskółeczka przed bramą,	Teraz matki się boją,
Wciąż uwija się w kółko;	Lecz niech ogień rozniecę,
Ja nie jestem jaskółką,	Niech no krówki wydoję.
A potrafię tak samo.	Polecę ja, polecę!...

Jak to dobrze Bóg zrobił, I że dał mi braciszka,
Że ten śliczny świat stworzył, Z którym codziennie się pieszczę,
Tak cudnie go ozdobił, Pójdę cicho, jak myszka,
Tyle kwiecica rozmnożył — Zajrzeć, czy też śpi jeszcze?

Śpi w kolebce — więc dalej,
Prędko ognia trza skrzesać,
Jak się ogień rozpali,
Pójdę włosy uczesać.

Teofil Lenartowicz.

POGADANKA IV.

L I P A.

(Pogadanka odbywa się w ogrodzie).

Na dziedzińcu zamkowym stara lipa stała,
Co od kilku już wieków tu orędowną
I połowa tej lipy kryła dworzec stary,
A druga nad dziedzińcem trzymała konary,
Błogosławiąc swym cieniem i chłodem dziedzinie
I tym bogom domowym i wszystkiej drużynie.

Wincenty Pol.

— O jakim drzewie mówił ten wierszyk? Czy u was rośnie lipa? Kto z was widział lipę? A czy w naszym ogrodzie mamy lipę? Ciekawa jestem, czy ją odnajdziecie? Biegnijcie wszystkie i stańcie pod lipą. Cóżście się zatrzymały pod tem jednym drzewem, czy więcej lip nie mamy tutaj? Domyślam się dlaczego — bo ono jest największe i najgrubsze. Jak tu przyjemnie! Gdzie wolicie siedzieć tu, czy w pokoju? Ja też wolę tu z wami rozmawiać, taki tu przyjemny zapach rozchodzi

się w powietrzu! — Czy lipa zawsze tak pachnie? — Nie, tylko teraz, bo kwitnie. — Jaki teraz mamy miesiąc? Lipiec. — Pewno się domyślacie, dlaczego ów miesiąc taką otrzymał nazwę? Bo w tym czasie kwitną lipy. Późno wprawdzie zakwita, ale za to kwiat jej tak jest pachnący, że zdaleka poznać można, że lipa kwitnie.

Wychowawczyni wypytuje, kiedy kwitną inne drzewa i rozdaje dzieciom po gałązce lipy z kwiatkiem.

— Czy tylko ludziom miła jest lipa? Kto przylatuje do niej gromadnie? Tak, muchy, osy, trzmiele, a najbardziej lubią lipę — pszczoły. Czy dla zapachu jej przylatują? Nie, one wiedzą, że gdy lipa zakwita, to w kwiatkach swoich wytwarza miód słodki i smaczny. Pszczółki skrzętnie ów sok wysysają i przerabiają go na miód; taki miód nazywamy lipcem — jest on bardzo smaczny, poproszę kiedy ogrodnika, żeby nam dał skosztować.

Przyjrzyjmy się teraz kwiatkowi lipy.

Jeżeli w ochronce są dzieci starsze, niech odnajdą części składowe kwiatka: słupek, pręciki, koronę.

— Czy uważaliście, jaki tu listek jasny, podobny do skrzydełka, urosł przy kwiatku? A jest mu bardzo potrzebny. Po opadnięciu kwiatka pozostaną tylko ziarenka; ziarenka te polecą w świat. A jakżeby poleciały bez skrzydełek? Ależ ten listek do tego czasu uschnie, będzie lekki jak piórko i poniesie ziarenka het, het! gdzieś na koniec ogrodu, albo i dalej. Tam upadnie na ziemię i wyrośnie z niego młoda lipa. A czasem wiatr porwie ziarenka i rzuci na wodę, ziarenko byłoby utonęło, ale wtedy ów listek nastawia się jak żagiel i nie pozwoli ziarenku upaść na dno i dobije do brzegu. Widzicie, jaką to wielką usługę wyświadcza ów mały listek.

— Nie słyszaliście, do czego używają kwiatu lipowego? Tak, piją go zamiast herbaty. — Kiedy to było? Gdy się kto zaziębi: ma chrypkę lub kaszel — wtedy dają mu zamiast herbaty kwiatu lipowego do picia; potem

człowiek poci się i zaraz łez mu na piersiach. — Powiedźcie mi, co mamy zatem z kwiatu lipowego? — Przyjemny zapach, miód lipiec i lekarstwo.

Nazbierajmy dużo tego kwiatu, wysuszymy go na słońcu, a może jeszcze lepiej na strychu, żeby wiatr nie porwał — i zabierzemy do domu. A w czym zanieście, wszak w ręku się rozkruszy. — W czym dają w aptece różne ziółka? — W torebce. Zróbmy też torebki ze starej gazety. Każdy z was niech zbiera pełną torebkę kwiatu i zanieś do domu. Matka spyta, coś ty, synku, przyniósł z ochronki? A ty, co powiesz? Matka cię pewno pochwali. Powie, dobrześ zrobił, żeś przygotował lekarstwo, bo matka przy robocie nie ma na to czasu.

Zajęcia.

Zbieranie kwiatu lipowego. Wychowawczyni nagina większą gałąź, każe starszym dzieciom ostrożnie ją przytrzymać, żeby się nie ułamała, a dzieci młodsze obrywać będą kwiat. Starsze dzieci mogą wejść na drzewo z torebką i nabrywać kwiatu.

Klejenie torebek. Ze starej gazety dzieci wycinają torebki, sklejają klajstrem i układają na słońcu, żeby wyschły. Za wzór służyć może każda torebka ze sklepu.

POGADANKA V.

LIPA (ciąg dalszy).

Mówiliście mi wczoraj, że przy kościele na cmentarzu tyle lip rośnie; czy one tam same urosły, czy je kto zasadził? Same tak równo, jedna obok drugiej, przy murze nie urosną, widocznie kiedyś ksiądz kazał je tu zasadzić, ale poci? Dla ozdoby, bo lipa jest ładnym drzewem, a przytem ma piękne i duże konary; gdy lud mo-

dlący się nie może się zmieścić w kościele, klęczą i modlą się wtedy na ziemi w cieniu tych drzew lipowych. Czy to nasz proboszcz zasadził? O nie, napewno nie on, drzewa te rosną od bardzo dawna, nawet wasi dziadkowie i babcie nie pamiętają, kiedy te drzewka były małe, spytajcie waszych rodziców, to się przekonacie. Lipa nasza też jest bardzo stara, ma pewno 100, 100 i jeszcze 100 lat, a może i więcej; my będziemy już starzy zupełnie, a lipa wciąż rosnąć będzie.— Po czym poznać można stare drzewo?—Co zrobią ze starą lipą, gdy już zacznie usychać? Zetną ją i spalą. Spalą powiadacie? nie, szkoda palić takie ładne drzewo: jest ono białe i miękkie, więc przyda się na wyroby stolarskie. Jakież? Na stoły, półki, naczynia kuchenne, ule dla pszczół i t. p.

Macie tu kawałek drzewa lipowego, przyjrzyjcie się. A teraz pokażę wam coś ciekawego.

Wychowawczyni ze ściętego pnia oddziera korę i łyko.

Widzicie tu, pomiędzy drzewem a korą mamy łyko, spróbujcie odedrzeć. Po ścięciu drzewa zwykle zdzierają korę z pnia i gałęzi i oddzielają od łyka. Potem, ażeby ono było równe i gładkie — moczą je i następnie przyciskają kamieniami; po wyschnięciu utworzą się proste, ładne i lekkie deseczki, z których robią pudełka, wykładają wozy, szewcy kładą je pod podeszwy.

Wychowawczyni pokazuje łyko z rogoży.

— Tu mamy także łyko lipowe, tylko czyste: gałęzie lipy najpierw leżały długo w wodzie, rozmokły i włókna się oddzieliły. — Do czego używamy łyka? Przywiązujemy drzewka do palików. Tam, gdzie dużo lip rośnie z łyeczka tego plotą maty, zwane rogożami i używają ich do pakowania towarów, drzewek młodych, gdy je wysylają daleko.

Przekonałście się, że lipa, choć przestaje żyć, jednak jest użyteczną. Dla tego ludzie tak lubią lipę, a szczególnie my, Polacy. Gdy przyjdzie wiosna, urzą-

dzimy sobie święto sadzenia drzewek, a wtedy zasadzimy przy ochronce i przy waszych domach młode lipy i zanim dorośniecie i zostaniecie gospodarzami—drzewko wam urośnie i ozdobi wasze chaty. Jakby to ładnie wieść wyglądała, gdyby przy każdym domu było parę drzewek!

— A czy wy poznacie lipę, gdy na niej kwiatów nie będzie? — Po czym poznacie? Po liściach. — A czy liście nie wszystkie są jednakowe? — Z koloru tak, wszystkie są zielone, ale kształt mają różny. Macie tu po listku lipowym, spróbujcie wyciąć podobny.

Zajęcia.

Wycinanie. Dzieci dostają papier zielony glansowany i z niego wycinają liście, dzieci młodsze najpierw oprowadzą ołówkiem liść i dopiero wycinają. Z kilku wyciętych listków układają gałązkę lub ornament i nalepiają w kasetach.

Budownictwo. Z klocków drewnianych dzieci ustawiają sprzęty, które stolarz robi z drzewa lipowego: ławki, stoły, ule i t. p.

Stara lipa.

Stała sobie na podwórzu stara, stara lipa, taka była gruba, że Staś, Adaś i Anka, wzięwszy się za ręce — jeszcze jej objąć nie mogli, — a co na niej gałęzi, a co liści!... Ktoby to policzył!...

Pod lipą stała wygodna ławeczka; na niej babunia lubiła siadywać i tu zwykle opowiadała wnuczętom najpiękniejsze powieści.

Bo kiedy babunia była jeszcze małą dziewczynką, to ta lipa stała tak samo w tem miejscu i taka sama była gruba i poważna. Co ona musiała widzieć przez tak długie życie!

Babunia mówiła, że kiedy pod nią siedzi, to listeczki lipy szepcą jej cichutko bardzo stare historie, których ona tak samo słuchać lubi, jak wnuczęta jej opowiadań.

— Powiedz nam, babciu, co ci lipa opowiada? — prosiły dzieci — myśmy takie ciekawe!

— Posłuchajcie, jeśli was to zajmuje, ale to było dawno, tak dawno!

Lipa powiada: „Kiedy wyrosłam z ziemi jako mały prątek i utworzyłam parę zielonych listeczków, to nie było widać dokoła, tylko drzewa i drzewa. Na drzewach żyły ptaki, a na ziemi zwierzęta, ale ludzi to nigdy nie widziałam i długo, długo nie znałam ich wcale.

A potem dużo razy była zima i lato, a ja tymczasem wyrosłam wysoka, ale taka cienka, że się bałam każdego mocniejszego wiatru, żeby mnie nie złamał.

I wtedy dopiero przyszedł tutaj jakiś człowiek, zaczął wycinać drzewa i budować chatę, a inni mu pomagali. Zbudowali sobie wszyscy razem dużą chatę i już stąd nie odchodzili. Łowili zwierzęta, ptaki, ryby w rzecce, którą widziałam z daleka, z pszczołami się zaprzyjaźnili, dla nich koło mnie zbudowali mały domek, w którym te pszczoły mieszkaly i miód im dawały. I tak było długo, bardzo długo. Potem ci ludzie się postarzel i pomarli.

Ich dzieci postawiły nowe chaty i zrobiło się gwaro i wesoło. Ze zdziwieniem patrzyłam, co oni umieją, jak każą zwierzętom pracować dla siebie, jak ziemię kują i zbierają zboże zasiane, jak ogniem świecą w czarnej nocy... I znów przeszedł długi czas.

A ci znów pomarli i następowali po nich inni, coraz nowi i nowi, z dzieci wyrastali ludzie, ludzie się starzeli, lecz ja ciągle byłam jeszcze młoda i młoda.

Koło mnie ubywało coraz więcej drzew, już z daleka tylko widziałam las, a za to stanął tu ten dwór i wieś cała ponad rzeką.

Raz usłyszałam śliczny głos o wschodzie słońca — myślałam, że z nieba płynie, tak słodko powtarzał: bim, bam—Do mnie! do mnie! I potem dzwonił codziennie rano i wieczorem z tej wieżyczki kościelnej, co ją widać...

Aż raz ogień objął wszystkie chaty we wsi — spłonęły nieszczęsne w ciągu nocy, mimo ratunku ludzi. Nie mogłam patrzeć na to: wszystkie liście powiedły mi i poschły z przerażenia.

Dopiero w następnym roku zobaczyłam, że ci ludzie budowali nowy dwór i nowe chaty na miejsce tamtych spalonych.

Tylko kościółek został i jak dawniej woła słodkim głosem co rano i co wieczór: Do mnie chodźcie, do mnie, do mnie!

W nowych domkach ludzie jak dawniej pracują, rosną i umierają, a ja ciągle stoję, patrzę i już nie umiałabym policzyć tych wszystkich, co pod cieniem moich gałęzi odpoczywali, jak oni nie umieliby zliczyć moich liści...

Przestała mówić babunia, a wnuki siedziały, patrząc na nią zamyślane: jaka to stara musi być ta lipa i jak ona wiele w swem życiu widziała!

z „Nowej Gwiazdki” C. Niewiarowskiej.

Piosnka o lipie.

Melodja ludowa.



1. Li - pa - sze - ro - ka W o - gro - dzie sto - i;



Kto pod nią się - dzie Zgrzać się nie bo - i."

2. Kwiateczków na niej
Pełniutko wszędzie,
Oj doskonały
Miodek z niej będzie.

Lipa.

Obsypana złotem kwiatem,
Pszczoł śpiewaniem rozwdzięczona,
W okno moje patrzy latem
Stara lipa pochylona,
Rozrośnięta, rosochata,
Chyli zieleni swą ku ziemi;
Niepamiętne przeszły lata
Nad gałęzmi jej staremi.
Stara lipo! ty masz duszę,
Co kołysze mię i pieści,
I w wieczorów letnich głośną
Dziwnie szepczesz mi powieści.

Antoni Lange,

POGADANKA VI.

P S Z C Z O Ł A.

Materiał do pogadanki: dwie pszczoły — jedna żywa na spodku, przykryta szklanką, druga nieżywa; plaster z miodem i kawałek wosku.

— Jacy to goście najliczniej odwiedzali lipę? (Poprzednia pogadanka była o lipie). Kiedy? w którym miejscu? Dlaczego?

— Dlaczego pszczoły tak brzęczą, latając koło kwiatu lipowego? Widziałam raz, jak pszczoła piła sok z koniczyzny, ale siedziała cichutko, a przy lipie tak hałasują?

— Bo lipa ma kwiatek drobniutki, słaby, nie utrzyma owadu, więc pszczoła musi unosić się w powietrzu, nawet wtedy, gdy ssie słodycz, musi z konieczności poruszać skrzydełkami, żeby się utrzymać. Obejrzyjcie je

na tej pszczole nieżywej — dotknijcie delikatnie jej skrzydełek! Widzicie, jakie są cienkie, a sztywne, dlatego brzęczą gdy pszczoła nimi porusza.

Wychowawczyni pokazuje żywą pszczołę w szklance.

— Słyszycie, jak brzęczy! — Dlaczego? — Bo szybko nimi porusza. — A teraz usiadła i jest cicho.

— Czy pszczoła wysysa sok tylko z kwiatu lipowego?

— Nie, zbiera go z koniczyzny, z tatarki, z akacji i wielu innych kwiatów. Powiadacie, że pszczoła pije miód z kwiatów; czy po to jedynie, żeby się pożywić? Nie, część soku tylko idzie na pożywienie, drugą część pszczoła przerabia na miód, przynosi do ula i wylewa z ust swych do plastrów.

Starszym dzieciom wychowawczyni tłumaczy, że znaczną część soku kwiatowego pszczoły zatrzymują w wolu, obśzernym woreczku, znajdującym się w ich ciele, tuż za pyszczkiem, tam ulega on przerobieniu na miód, a następnie pszczoła wylewa go z wola przez pyszczek do plastrów.

— Mam tu takie plastry. napełnione miodem, widzicie, jakie mnóstwo komórek! Możecie porachować?

Wychowawczyni pokazuje każdemu dziecku plaster.

— Trudno — bo jest ich zawiele i takie drobne, że się w oczach mienia.

— Które z nich są większe? — Wszystkie są jednakowe i wszystkie równe sześcioboczne. — Z czego je pszczoły zrobiły? — Z wosku. — Któż im dał tyle wosku? — Również same wytworzyły. — Nie wiecie z czego? — Wosk wydziela się z ich ciała przez małe otworki na odwłoku. Pokażcie, gdzie jest odwłok pszczoły. — Więc co się wydziela przez otworki ich ciała?

— Ale jeszcze na tem nie koniec: widzicie, że całe ciało pszczoły jest porośnięte włoskami, na tych to włoskach zatrzymuje się pyłek z kwiatów, a najbardziej pyłek z drzew iglastych — sosny. Pszczoła go nie

otrząsa, tylko po powrocie do ula zgrzebuje go nóżkami razem z woskiem, potem w pyszczku gniecie, aż się z tego wyrobi wosk jasny i miękki; wtedy przedziutko, nim wosk nie okrzepnie, robi z niego komóreczki, o te, co tu widzicie. Przyjrzyjcie się, jak je pszczoła równo poprzeginała! — porachujcie w ilu miejscach?

— W sześciu, zrobiła mały sześciokąt. Do jednej komórki pszczółki dorobiły drugą, potem do tej trzecią i t. d. — A czem je zlepiły?

— Niezem, bo sam wosk jest lepki, szczególnie gdy jest ciepły.

Wychowawczyni daje każdemu dziecku po kawałku wosku, dzieci grzeją go w palcach i przekonują się, że jest lepki.

— Czy taki plaster prędko pszczoła zrobić może?

— Nie bardzo prędko; trzeba dobrze się namordować, żeby jedną komórkę tak ładnie i równo ulepić, a potem po kilkanaście razy wylecieć z ula po miód, żeby komórkę napęlić. Pszczoły są pilne robotnice, pracują od wczesnego ranka do późnego wieczora. Nieraz i o ludziach powiadają, pracowity, jak pszczoła. O którym ze swoich kolegów możecie tak powiedzieć?

— Na co pszczoła zbiera tyle miodu, kiedy może dowoli napić się soku z kwiatów? — Musi zrobić zapasy na zimę, bo choć pszczoły na zimę zasypiają, to jednak od czasu do czasu budzą się, żeby się pożywić zebrany miodem. Muszą także tym miodem żywić dzieci swoje i matkę-królowę. A zdarza się czasem, że i w lecie nie mogą z ula wylecieć. — Kiedy to bywa? — Podczas niepogody. — Dlaczego pszczoła na deszcz wylecieć nie może?

— Powiedzcie mi, czy w ulu każda pszczoła ma swoje własne komórki, które sobie sama ulepiła? — Nie, pszczoły mają komórki wspólne. Gdyby pszczoły umiały mówić, że ta lub owa komórka jest moja wyłącznie, tylko

powiedziałyby, że komórki są nasze. — A dla kogo przygotowują zapasy z miodu? — Dla siebie i dla wszystkich swoich siostrzyczek.

— Widzicie, jakie to zgodne są pszczoły: jedna pracuje dla wszystkich i wszystkie dla jednej. — Czy im z tem jest dobrze? — Jaką mają z tego wygodę?

— Gdy wróćcie do domu, opowiedzcie matce, jakie to są pszczółki; opowiedzcie także, jak to pszczółka zrobiła komóreczki woskowe i jak wosk zbierała.

Zajęcia.

Rysunek. Dziś spróbujemy narysować plaster, to jest komórki woskowe pszczół. A że nie jesteśmy tacy zręczni jak pszczoła, więc wyrysujemy komórki większe.

(Wychowawczyni zwraca uwagę dzieci na sześciokątny kształt komórek, jak również rysując tłumaczy, dlaczego mianowicie ten kształt obrały sobie pszczoły, bo robiąc następne komórki mają już dwie ścianki wspólne, dorabiają potem dalej już tylko po cztery ścianki).

Budownictwo. Małe dzieci dostają klocki i ustawiają ule, co utworzy pasiekę, pomiędzy niemi porozrzucają kwiatki, które przyniosą z ogródka.

W pasiece.

Na naszą lipę, na nasz sad,
Ten pszczelny naród lata rad!
Ledwie obrzaśnie ranny świt —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...

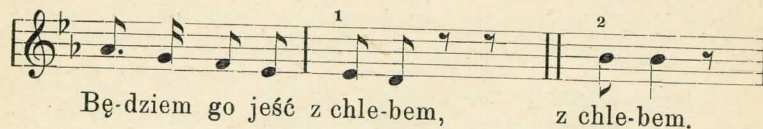
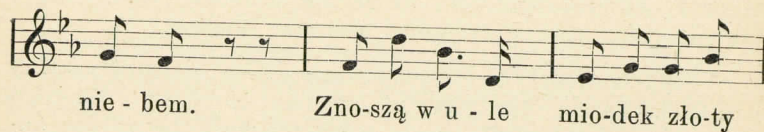
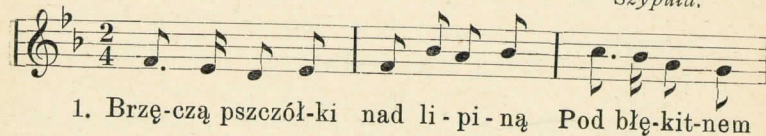
Na naszej lipie kwiecica dość,
Nabiera miodu złoty gość!
I nas obdzieli i sam syt —
Brzęczą pszczółeczki: cyt... cyt... cyt...

Lipcowy ranek, cudny dzień!
Szeroko lipa ściele cień
I złotem prószy z wonnych kit —
Brzęczą pszczołeczki: cyt.. cyt... cyt...

Konopnicka, „Nowe lato”

Piosnka o pszczołce.

Szypuła.



2. A wy pszczołki pracowite,
Robotniczki hoże!
Wy zbieracie słodycz z kwiatów
Ledwo błysną zorze (Bis).

3. A wy, pszczołki, robotniczki,
Chciałbym ja wam sprostać:
Rano wstawać i pracować,
Byle chleba dostać (Bis).

Pszczółka (Opowiadanie).

Była sobie pewna pszczołka: mieszkała w ulu z zielonym daszkiem i czerwonymi ścianami. Pszczołka ta

pracowała od rana do wieczora, latała po słodki sok do ogrodu, gdzie rosło dużo kwiatów i było kilka lip kwitnących.

Gdy nabrała dużo soku i pyłku z kwiatów, wracała do domu, składała miód do komórki w woskowym plastrze i znowu leciała do ogrodu.

— I dla kogo to tak pracowała nasza pszczołka?

— Oto kochała ona swój cały rój, kochała towarzyszek swoje pszczoły, robotnice, kochała matkę i liszki małe, z których miały się rozwinać małe pszczołki. A jakże nie miała ich kochać, kiedy tak miło, tak dobrze było jej w zielonym ulu.

Zgodnie żyły z sobą pszczoły, pracowały jedna dla drugiej, każda gotowa była umrzeć dla roju, rój też bronił i opiekował się każdą, choćby najmniejszą pszczołką.

Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną! — taki był ich obyczaj.

Pewnego razu pszczołka, wracając z gaiku, posłyszła zdaleka wielki hałas w pasiece. Przestraszyła się bardzo, leci czempredzej, dolatuje do ula swego i coś widzi?

Oto chłopiec jakiś siedzi przy ulu i wyciąga z niego conajlepsze plastry. Pszczoły huczą, latają nad ulem całą gromadą, a chłopiec zasłania się od nich jedną ręką, a drugą miód podbiera.

Rozgniewała się pszczołka mała, żal jej było złociatego miodu, z taką pracą uzbieranego, żal młodych liszek, które chłopiec wyciągał z plastrami i wyrzucał, jakby coś niepotrzebnego...

Rzuciła się więc na niedobrego chłopca i wpuściła mu w rękę ostre żądło. Chłopiec krzyknął z bólu, porzucił miód i zaczął uciekać.

Miód i liszki maleńkie zostały ocalone, ale coś się dzieje z biedną pszczołką?

Oto żądla już nie ma, zostało w ciele chłopca, a ona sama, osłabła z rany, zlatuje na ziemię, pada między trawę i tu zasypia na wieki.

— Czy pszczołka, umierając, pożałowała tego, że dla roju swego oddała życie? — O, wcale nie! Bo wszakże wszystkie za jedną, a jedna za wszystkie — taki jest ich obyczaj.

„Snopek”.

POGADANKA VII.

PSZCZOŁA (ciąg dalszy).

Pszczółka mała przyleciała
Na kwieciste łąki,
Już się w słońcu rozwinęły
Barwnych kwiatów pąki.

Pszczółka mała zabręczczała
— Zbiorę miodu siłą!
Będę wszystkie dobre dzieci
Przez zimę karmiła.

Pszczółka mała miód zbierała
Ale nie dla siebie,
Lecz, by siostry nim nakarmić,
Gdy będą w potrzebie.

Z. Zacharkiewiczówna.

Wychowawczyni rozpoczyna pogadankę wierszykiem, zapoznaje bliżej z treścią i uczy na pamięć pierwszej zwrotki.

— Kto przyleciał na łąki? Na jakie łąki, co na nich rośło, czy sama trawa? — Nie, rosły także i kwiaty, łąka była kwiecista. — Jakże to mogły być kwiatki?

— Konieczyna, łubin, bratki, dzwoneczki, powoje i wiele innych, a każdy kwiatek miał inną barwę. — A gdy te kwiatki były w pękach, czy miały różną barwę? — Wszystkie były zielone. — Po co pszczołka przyleciała na kwieciste łąki?

Dzieci powtarzają kilka razy pierwszą zwrotkę piosenki.

— Czy lubisz miód? — Ja też bardzo lubię, szczególnie z chlebem, bo sam miód jest za słodki. Ale takich amatorów, jak my, znajdzie się chyba więcej. — Czy oprócz człowieka są jeszcze stworzenia chętne miód jeść?

— Są: osy, muchy, mrówki, trzpieńce, myszy i t. p.

— Tak, ale najwięcej miodu człowiek pszczołom zabiera.

— Kiedy podbierają miód w ulach? — W lipcu, wtedy miód jest najlepszy, lipcem zwany.

Dzieci powtarzają drugą zwrotkę: „Pszczółka mała zabręczczała”.

— Kto trzyma ule? — Gdzie je trzyma? — W ogrodzie. — Kto miód podbiera?

— Lecz ogrodnik lub pasiecznik wszystkiego z ula nie zabiera, zostawia zwykle tyle miodu w ulu, żeby pszczoły miały co jeść w zimie. — Czy pszczoły chętnie oddają swoje zapasy? — W jaki sposób je bronią? — O! zawsze bronią swego dobytku, kłują każdego, kto się zbliża do ula lub im się sprzeciwia. Nawet wejścia do ula pilnują zwykle dwie pszczołki strażniczki. Może którego z was pszczoła ukłuła?

Dzieci opowiadają różne wypadki z ukąszenia pszczoł.

— Czem pszczoła tak boleśnie rani? — Czy wiecie, że gdy pszczoła ukole, zostawia żądło w skórze, wskutek tego umiera natychmiast. — Czego ona tak chętnie broni? — Swego ula, swoich zapasów, swe towarzyski,

matki, nie waha się nawet umrzeć za innych. Taki to ród pszczeli!

Razu jednego zdarzył się taki wypadek.

Do ula zakradła się myszka, usiadła w kącie i smacznie miód zajadała. Ale niedługo pszczoły ją spostrzegły. Rzuciły się na łakomczucha i na śmierć ją zakłuły.

Minął dzień jeden, drugi, ale trzeciego ciało nieżywej myszki zaczęło wydzielać niemiłą woń. — Co tu począć?

Próbują pszczoły wyrzucić mysz z ula, ale udźwignąć nie mogą. Pozbierały wszystkie towarzyszki, pchają ze wszystkich stron, zachodzą, ale poruszyć z miejsca nie mogą.

Tymczasem brzydki zapach gnijącego ciała coraz bardziej rozchodzi się po ulu. Pszczoły mają delikatne powonienie, już dłużej wytrzymać nie mogą. — Cóż robić? Ale od czego mają воск i kit w ulu? Zaczynają oblepiać mysz woskiem, oblepiły ją całą, uszy, nos, pyszczek, nawet łapki i pazurki, a tak szczelnie, iż można pomyśleć, że mysz z wosku zrobiona. Teraz powietrze do myszy nie dojdzie, może leżeć bardzo długo i nikt o niej wiedzieć nie będzie, oblepiona woskiem już się nie psuje. Zadowolone ze swego pomysłu pszczoły zalepiły dziurkę, którą mysz przegryzła w ulu i znowu zabrały się do roboty.

Niedługo wynagrodziły straty, jakie poniosły przez nieproszonego gościa,

— A teraz chodźmy obejrzyć ule w ogrodzie, a że to dosyć daleko, więc idąc zaśpiewajmy piosenkę, której nauczyliśmy się; tylko przed bramą ogrodnika musimy przestać, bo pszczoły mogłyby się przestraszyć, powylałyby z ula, jeszcze gotowe nas pokłuć.

Zajęcia.

Rysunek. Wychowawczyni rysuje na tablicy kolorowymi ołówkami ule i pszczołę; dalej łąkę z barwnymi kwiatami i lipę. Dzieci rysują to samo w swoich kajetach, ale mogą także dodawać inne przedmioty, mające związek z pogadanką o pszczołach.

Modelowanie. Ul. Trzeba zrobić najpierw walec i patyczkiem go wydrążyć. Daszek robi się z kuli, którą następnie trzymając w dłoni, drugą ręką wtłacza się i wierzch kreśli się patyczkiem, żeby naśladował słomę. Ul trzeba umieścić na kamieniach (małych kuleczkach). Podstawę do ula należy porysować patyczkiem.

Budownictwo w połączeniu z modelowaniem. Dzieci dostają kawałek kartonu (okładki kajetów lub deseczkę ze starych pudełek); z dwu klocków budują domek ogrodnika, dokoła obsypują go trawką (naciętą), wokół układają paskiem lub wałkiem z gliny, w którą wtykają patyczki zakończone kuleczkami z grochu lub gliny, patyczki utworzą oparcie zagrody. W kącie ogrodu stać będzie ul (wy-modelowany). Przy domu może być ogrodnik (wycięty z papieru).

Zadając odpowiednie pytania wychowawczyni może powtórzyć obie poprzednie pogadanki o pszczołach.

POGADANKA VIII.

ŻYTO.

Wychowawczyni przynosi na lekcję kłos żyta, pszenicy i jęczmienia i każe dzieciom rozpoznawać, do jakiego gatunku każdy kłos należy.

— Wyjmijcie po jednym ziarenku z każdego kłosa i powiedzcie, czy są one jednakowe co do kształtu? — Które jest największe? które ciemniejsze, a które jaśniejsze?

— W czym jest schowane każde ziarenko? — W plewach. — Ułóżcie osobno ziarna i osobno plewy. Gdy

ziarno było jeszcze niedojrzałe, plewy przykryły ziarenko, prawie go nie było widać, teraz, gdy już urosło i dojrzało, plewy się usunęły i pozwoliły ziarnu wyjrzeć na świat; widzicie, jak to wyglądają z nich ziarenka, jakby chciały powiedzieć: „nie utrzymasz nas, zaraz wy-skoczmy”.

I wyskoczyłyby ziarenka, gdyby żęncy nie zabrali ich wcześniej z pola.

— W jaki sposób ludzie wydobywają ziarno z kłosów? — Młóć je. — A czybyś potrafił wydobyć ziarno z plewy bez młócenia? — Naturalnie, ale to zabrałoby ogromnie dużo czasu. — Czego używają ludzie do tego? — Cepów. — Kto widział zblizka cep? Jak był zrobiony? — Czy byłeś kiedy przy młóceniu zboża? — Kto u was młóci? — A może widzieliście kiedy, jak do młócenia używają też maszyny — młockarni? — Kiedy robota idzie prędzej. — W młockarni. A tak, bo młockarnia nietylko prędzej wymłóci, ale razem wydmucha ziarna z kurzu i zbo-rze wychodzi wtedy zupełnie czyste. — A dlaczego każdy gospodarz nie nabywa sobie młockarni? — Skąd więc bra-liście młockarnię? — Jeden gospodarz nie może jej kupić, bo jest bardzo kosztowna, ale gdy się zbierze kilku gos-podarzy, albo kilkunastu razem się złożą, wtedy dopiero mogą nabyć młockarnię; wówczas powiadają, że nie na-leży ona ani do Kuby ani do Jana, tylko do wszystkich; każdy może swoje zboże w krótkim czasie wymłócić, a każdy musi pilnować, żeby się przypadkiem nie ze-psuła.

Gdy dorośniecie i zostaniecie gospodarzami, zejdzie-cie się i naradzicie, czy nie sprowadzić jakich większych, lepszych narzędzi lub maszyn; ot choćby siewnik lub ko-siarkę, a wtedy jeden człowiek przy pomocy tych ma-szyn więcej robi niż kilkunastu ludzi.

— U kogo z was zboże już wymłócili? — Co zro-biliście z wymłóconem zbożem? — Część zasiał ojciec w po-lu. — A który to był miesiąc? — Wrzesień. — Jak się nazywa

zboże, które zasiewają na jesień? — Nazywa się zboże ozi-me. — A na wiosnę już nie będzie siał? — Owszem, na wiosnę też zasieje, ale to będzie już żyto jare. — A czy przez zimę nie zmarznie ziarno w ziemi? — Nie, nie zmar-znie, śnieg przykryje oziminę przed mrozami, i ziarno będzie miało więcej czasu na wykształcenie się.

— Ale chyba nie wszystkie zboże ojciec pozasie-wał? — Co zrobił z resztą? — Część złożył w stodole, a część zawiózł do młyna. — Gdy jest dobry urodzaj — wtedy zby-wające ziarna gospodarze zawożą do miasta i sprzedają.

— W czym trzymacie ziarno? — W śpichrzu. — Ile worków zawiózł ojciec do młyna? — Jak daleko od was młyn? — Co się robi z ziarnem w młynie? — Miele się. — A kto mi powie inaczej, gdybym nie rozumiała, co to jest „miele się”, jakbyście to wytłumaczyli?

— Tak, w młynie ziarno się miażdży kamieniami, które je gniotą na pyłek, na mąkę. Macie tu kamyczek i spróbujcie nim roznieść ziarenko, coście otrzymali? — Mąkę. — Tak, i to zupełnie białą. — A dlaczego ziarno było szare, jeżeli zawiera mąkę zupełnie białą? — Bo ziar-no ma na sobie powłokę szarą; w młynie owa powłoka oddziela się od mąki i daje otręby, których używamy na pokarm dla bydła.

Zaprowadzę was kiedy do młyna, obejrzymy go, a wtedy pomówimy o tem dłużej, a teraz powiedzcie, jak wygląda mąka żytnia, a jak pszeniczna?

— Mam tu w pudełku oba gatunki mąki. Psze-niczna jest biała, żytnia ciemniejsza.

— No, a gdy gospodarz przywiezie mąkę z młyna, to pewno matka zaraz bierze się do pieczenia chleba, albo placków. Czy tak u was bywa? — Chleb ze świeżej mąki jest lepszy niż ze starej.

— Ktoby z was potrafił chleb upiec? — W jaki spo-sób się piecze?

Dzieci wymieniają kolejno czynności przy pieczeniu chleba.

— Twój chleb nie bardzoby mi smakował, bo zapomniałeś ugnieść ciasto. Twój chleb znowu urosłby do brze w piecu, ale nie byłby smaczny, bo zapomniałeś ciasto posolić. O, twój chleb, Kasiu, będzie doskonały, boś go dobrze przyrządziła, dobrze ugniotła, posoliła i ładny bochenek zrobiła. Na wsi każda gospodyni piecze chleb u siebie, ale po miastach chleb pieką tylko piekarze.

— Czy placuszki trudno upiec? — A czy się je piecze tak samo jak chleb? — Nie, placuszki można upiec prawie na poczekaniu.

— Wiecie, co mi przyszło na myśl? Upieczmy placuszki na podwieczorek—zgadzacie się? — Mam u siebie mąkę, rozrobimy ciasto, a jeśli o czym zapomnę przy tej robocie, to mi przypomnijcie; a potem każde z was dostanie po kawałku ciasta i robi mały placuszek.

Tylko muszę was uprzedzić, że do tej roboty trzeba mieć ręce bardzo czyste, kto ma brudne ten ciasta nie dostanie, a dlaczego? Domyślcie się sami.

Wychowawczyni przynosi miskę i stolnicę i wobec dzieci rozrabia ciasto; a tymczasem starszy uczeń rozdaje dzieciom małe deseczki, te same, których używają do modelowania, inne znowu dzieci idą myć ręce.

— Teraz każdemu kolejno posypię trochę mąki na wasze deseczki i dam po kawałku ciasta. W jaki sposób robić będziesz placuszek? Chyba najładniejszy będzie miała Mania, bo ona najpierw ciasto rozgniotła, potem utoczyła kulę i rozpląszczyła, kto chce mieć ładny, okrągły placuszek—niech robi w ten sam sposób.

Kto pierwszy skończy, weźmie swoją deseczkę, pozabiera placuszki od tych dzieci, które już skończyły i pozanosi do kuchni. Poproszę kucharkę, żeby włożyła je do pieca, to się nam upieką.

Widzicie, jak to się zboże zmieniło; było najpierw ziarnem, potem mąką, teraz jest ciastem, a niedługo zostanie chlebem albo plackiem.

— Pójdźcie teraz umyć ręce i wróćcie tutaj; zabawimy się i zaśpiewamy piosnkę o zbożu.

Pieśń o zbożu.

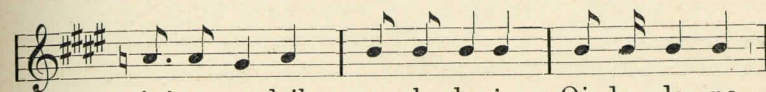
Melodia ludowa.



1. Kmieć ce-pa-mi zbo-że młó-ci i we-so-ło



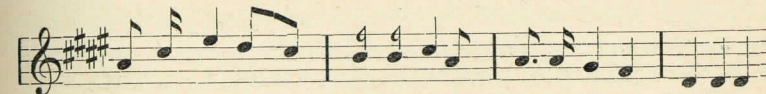
so-bie nu-ci Chwa-ła To-bie do-bry Bo-że



żeś u-ro-dził w po-lu zbo-że Oj da-da-na



Oj da-da-na Oj da-da-na Oj da-da-na



Oj da-da-na Oj da-da-na Oj da-da-na Oj da-na.

2. Gdy wymłócim z kłosów ziarna
Zaniesiemy je do żarna,
Do wiatraka lub do młyna,
Mając worków z pół tuzina.
Oj dana, oj da dana...

3. Młynarz mąkę z ziarna zmiele,
Będziem mieli mąki wiele,
Wziąwszy mąkę od młynarza,
Zaniesiemy do piekarza.
Oj dana, oj da dana...

Dzieci tworzą koło i śpiewają pierwszą strofkę; przy wyrazach „Oj dana” naśladują ruch młócenia zboża.

Przy drugiej strofke dzieli się dzieci na czwórki i śpiewają dalej stojąc spokojnie, a przy wyrazach „Oj dana”

podają ręce na krzyż i obracają się do taktu, naśladując śmigi wiatraka.

Przy drugiej połowie trzeciej strofki dzieci naśladują ruch gniecienia ciasta.

Zajęcia.

(dla dzieci młodszych).

Wiatrak. Z gliny utoczyć walec i przymocować go do podstawy, okładając gliną, żeby się trzymał. Do wierzchu walca wsunąć patyczek z papierowym wiatraczkiem. Postawić na wietrze i śmigi będą się obracać, przypominając wiatrak.

Słomianki. Trzeba wziąć zwyczajnej słomy z pod cepa, moczyć ją przez godzinę i pleść warkocz grubości dwóch palców; następnie znów zwilżyć i umaglować wałkiem. Z takiego warkocza układa się dowolne desenie i zeszywa przędzą albo cienkim szpagatem. Igła powinna być krzywa, jak do worków.

(dla dzieci starszych).

Wiatrak. Z kartonu wyciąć koło, w środku wydrążyć dziurkę i zrobić wcięcia w równych odstępach, nagiąwszy je na zewnątrz.

W ziemię wbija się kolek, wyrzyna się na górnym końcu mały otwór na gruby drut, który się zgina w formie prostokąta. Po obu końcach tego drutu robi się uszka i przez nie przewleka się drut cieńszy, przechodzący również przez środek wiatraka. Wiatraczek ten posuwa się na koniec drutu, naprzeciw wiatru, który nie tylko że go obraca, ale posuwa aż na drugi koniec drutu.

Zabawkę tę mogą zrobić dzieci siedmioletnie, które już znają ślōjd.

Legenda o kłosach zboża.

Dawno, bardzo dawno, kiedy Matka Boska żyła na świecie—to zboże było o wiele piękniejsze, a kłosy dzie sięć razy takie duże jak teraz i sięgały prawie od ziemi do samego wierzchołka kłosa.

Gdy Pan Jezus się narodził, cały świat zakwitnął, rozweselił się i wypiękniął, a gdzie tylko Panienka Najświętsza z Dzieciątkiem przeszła, kwiatki wyrastały z pod jej świętych stóp, a drzewa uginały się do ziemi w pokłonach.

Matuchna Boża chodziła z Dzieciątkiem po świecie, pokazywała mu jak ludzie żyją, jak pracują i jak chwala Boga. A kiedy Synaczek już trochę podrośł, przyzwyczaiła go do wszelkiej roboty. Pan Jezus nie wstydził się roboty, jak wieśniak orał pole i zasiewał, sprzątał, a gdy niwę świętą rączką swoją pobłogosławił, to zboże wyrastało jak ten las szumiący, a kłosy były wielkie, ziarniste i od ciężaru aż się pochylały do ziemi. Takiego zboża przedtem nikt na świecie nie widział.

Cały tydzień pracował Pan Jezus szczerze, jak Bóg przykazał, a Matuchna go doglądała, jedzenie w dwójczkach przynosiła. A kiedy nadeszła niedziela, to przyodziewali się odświętnie i szli do kościoła.

W poniedziałek znowu brali się do roboty, tak jak dziś ludzie czynią. Jeno, że ta robota okrutnie Jezusowi szła składnie, aż się wszyscy dziwowali i przychodzili od niego uczyć się, jak około roli robić należy. Pan Jezus chętnem sercem pokazywał każdemu, jak orać, jak siać, a gdzie tylko spojrzał—tam pszenica na pięć łokci, a żyto na cztery się rodzi. Kłosy zaś zaczynały się od samej ziemi i były pełne ziarn.

Aż tu razu jednego deszcz zaczął padać. Padał dzień, drugi, trzeci — wszystkie łąki i pola pozalewało. Ludzie się martwili, że woda do domów się dostawała i że im zabierze całe zboże.

Gdy deszcz wciąż lał i lał, wtedy wieśniacy udali się do Matki Najświętszej, wołając:

— Ratuj nas, Panno Święta, uproś Boga, by deszcz zatrzymał, bo zginiemy z biedy i nędzy!

Matkę Najświętszą żal ścisnął, lzy polały się jej

z oczu, bo litościwą była, zawsze wszystkim przychodziła z pomocą i pocieszała jak mogła.

Poszła w pole, a tu całe zboże w wodzie stoi. Nie namyślając się długo wchodzi do wody, coraz dalej i dalej; woda sięga jej po pas, a ona wciąż idzie przed siebie. A gdy już dalej iść nie mogła, stanęła, wzniosła ręce do nieba i prosiła:

— Ojcie Niebieski! ulituj się nad biedakami, zostaw im choć połowę ich dobytku!

A tu wody przybyło już tyle, że zalała szyję Matki Boskiej. Ona na nic nie zważała i zapatrzona w niebo modliła się do Boga.

I Pan Bóg wysłuchał modlitwy, zatrzymał deszcz i zachował ziarna na kłosach tyle, co zajmowała głowa Matki Boskiej.

Odtąd kłosa na ziemi mają długą słomę, a ziarna tylko na wierzchołku.

POGADANKA IX.

O ŻNIWIE.

Wychowawczyni poprzedniego dnia była z dziećmi w polu, gdzie żęto zboże.

— Gdzie byliśmy wczoraj na spacerze? — Jakie to było pole? — Kogo tam widzieliście? — W jaki sposób kobiety żęły? — A tybyś potrafił? — Probowaleś kiedy? Ja raz poprosiłam kobiety, żeby mi pożyczyła sierpa i zaczęłam żąć, ale szło mi źle: cięłam nierówno — raz niżej, drugi raz wyżej, zgrzałam się przytem i zmęczyłam tak, że wkrótce musiałam przestać. Przekonałam się, że jest to robota bardzo ciężka.

— Czy kobiety długo pracują w polu? — Oj, długo! Zaledwie słońce wstanie, już idą na robotę, potem idą na obiad, lub jedzą go w polu, i znowu pracują do zachodu słońca. A przytem robota odbywa się na skwarze, nigdzie niema cieniu; upał, gorąco—one na to nie zważają i wciąż pracują.

— Kiedy u was rozpoczęło się żniwo? Dlaczego nie wcześniej? — Bo dopiero teraz żyto dojrzało. — Po czem ludzie poznają, że kłosa już są dojrzałe? — Bo kłosa dojrzałe są napęczniałe, ciężkie, żółte i przeginają się ku ziemi.

— Przyniosłam tu wam pęk różnego zboża, czy poznacie żyto, pszenicę i jęczmień? — Coby się stało, gdyby wczas nie ścięto żyta? — Ziarna powysypywałyby się na ziemię.

— Kto mi opowie, w jaki sposób sprzątają zboże? Niech mi które z was pokaże, jak rzną zboże sierpem? — Co robią potem? — Składają je w kopy, potem związują słomą w snopki i te stawiają na polu. Gdy się zbierze 15 snopów, ustawiają je razem i przykrywają jednym snopem z wierzchu. — Jak się nazywa taki duży snop? — Mendel. Tak, w mendlu nigdy nie może być ani więcej ani mniej snopków niż 15. Gdy kto chce kupić 15 ogórków lub jaj, to mówi: mendel ogórków, mendel jaj.

— Nie wszędzie jednak zboże ścinają sierpami, w niektórych miejscowościach koszą je. A może kiedy spotkaliście na polu żniwiarke? — Jest to maszyna do koszenia zboża. Robotnik zaprzęga do niej konia, sam siada na kozioł i jeździ po polu, a kosiarka tnie żyto tak, jakby kilkudziesięciu ludzi naraz pracowało.

— Dlaczego żyto nie zwożą od razu do stodoły? Bo ziarno musi jeszcze parę dni przeschnąć. — A po co ustawiają w mendle? — Żeby czasem deszcz nie zmoczył. — Co robią potem z żytem? — Zabierają na fury i zwożą do stodoł. Widziałam raz, jak snopy stały na polu ze dwa tygodnie, dlaczego? — Bo deszcz lał, zboże więc

zamokło, trzeba było snopy rozrzuć i znów na słońcu suszyć.

Niewiadomo, jak będzie z naszym żytem w tym roku, czy się uda zwieść je przed deszczem. Jutro pewno zaczną wszędzie zbierać, byle pogoda dopisała!

— Czy w tym roku mamy ładne żyto? — Ładne, bo gęste, wysokie, kłosy grube, ziarna duże. Patrzcie, ile to ziarn wyłuskałam z jednego kłosa. Można powiedzieć, że mamy urodzaj.

— Jak wygląda żyto w czasie nieurodzaju? — Dłaczego raz zboże jest ładne, a drugi raz nie urodzi? — Różne bywają przyczyny (dzieci wyliczają). To zimno przyjdzie, to deszcze padają, to znowu susza; wtedy zboże rośnie wolno, kłosy są cienkie i puste. Innym razem zboże ładnie się podniesie i kłos ma bujny, a tu naraz grad wybije i wymłóci wszystkie ziarna i kłos położy na ziemię. To znowu w czasie żniwa zaczną deszcze padać—ziarno porośnie i już będzie niedobre. — A pamiętacie, jak to dwa lata temu heska mucha zboże poniszczyła, całe łany leżały na ziemi, jak podcięte; żuczek sprząk też nie mało niszczy zboża. Ale w tym roku, dzięki Bogu, zdaje mi się, że się obejdzie bez wielkich szkód, to też gospodarze i dziewczuchy wesoło idą na pole śpiewając piosenkę:

Przepióreczka się odzywa
Rozpoczęli ludzie żniwa:
Brzęczą sierpy, brzęczą kosy,
Ciężkie ziarnem lecą kłosy.

A ode wsi słyhać śpiewki,
Spieszą chłopcy, spieszą dziewczki,
Niosą grabie, w pole dążą,
Za żeńcami snopy wiążą.

Co powiążą ciężkie snopy,
To składają je do kopy,
Dobra ziemia, łaska Boża,
Będzie chlebek z tego zboża.

Konopnicka.

Zajęcia.

Bańki mydlane (dla dzieci małych). Trzeba wziąć dobrą prostą słomę i rozczepić przy końcu, nacinając nożyczkami. Przygotować następnie na spodeczku trochę rozpuszczonego mydła, zanurzyć w nie słomkę i podniósłszy lekko dmuchać.

Ramki i maty ze słomy. Równó naciętą słomę przekładać kolorową bawełną i łączyć po pięć słomek. Przygotowane w ten sposób cztery boki związać tą samą bawełną lub wstążeczką, a otrzymamy ramkę, w którą można włożyć obrazek poprzednio wyszyty albo wymalowany. W ten sam sposób można wykonać matę, tylko ze słomek dłuższych i w większej ilości. Maty takie służyć mogą na podstawkę do doniczki.

Plecenie warkoczyków z czterech słomek, które poprzednio trzeba zmoczyć. Warkoczyki takie służą do wyplatania koszyków albo do szycia kapeluszy.

Rut.

(Opowiadanie z Historji Świętej).

Daleko od nas, bardzo daleko, leży ziemia, którą zamieszkiwali izraelici. Od kilku lat był tam nieurodzaj i wskutek tego panował straszny głód, ludzie nie mieli co jeść i wielu z nich musiało gdzieindziej szukać zarobku i chleba.

Miedzy nimi był pewien poczciwy człowiek, który też stracił wszystko, zabrał wtedy żonę i dwóch synów i powędrował do obcej ziemi. Żał mu było opuścić swój kraj, swoją zagrodę, ale trudno — dłużej nie mógł cierpieć nędzy.

Na obczyźnie cała rodzina znalazła pracę i pozostała tam. Synowie się poženili i dobrze im się działo.

Ale wkrótce nowe nawiedziło ich nieszczęście: przyszła choroba i najpierw umarł ojciec, a potem synowie jeden po drugim.

Martwiły się kobiety, płakały po stracie mężów, ale najbardziej smutna była matka staruszka.

— Co ja nieszczęśliwa pocznę sama na świecie, stara w obcej ziemi, ani ja zarobić już nie potrafię, ani radzić sobie. Lepiej, żeby Pan Bóg mnie zabrał do swojej chwały. Wrócę do swojego kraju, może jeszcze przed śmiercią się tam dowlokę.

Gdy to posłyszały synowe, rzekły do matki:

— Nie płacz, matko, nie opuścimy cię, pójdziemy z tobą do ludu twego, do ziemi twojej, bo choć ty jesteś matką mężów naszych, ale kochamy ciebie, jak swoją rodzoną.

Ale staruszka nie chciała się zgodzić i zaczęła je namawiać, żeby wróciły do swoich. Starsza się zgodziła i pożegnała świekrę, ale młodsza, Rut, w żaden sposób odejść nie chciała i poszła ze staruszką do Betleemu. W Betleemie nie znalazły już nikogo ze swoich bliskich do których możnaby udać się o pomoc, więc Rut postanowiła z własnej pracy utrzymać świekrę i siebie. A było to w czasie żniwa. Od rana wychodziła w pole i zbierała kłosa, które pozostały po żeńcach. Kłosów takich było niewiele i kobieta długo się naszukała, nim garść uzbierać potrafiła. A co nazbierała, młóciła kijem i staruszcze swojej oddawała. Tak trwało dni kilka.

Aż raz jednego przyszedł na pole właściciel, Bocz, żeby obejrzyć, jak czeladź pracuje. Rut okropnie się złąkla.

— Jeszcze gotów mnie przepędzić z pola, każe mi oddać te kłosa, com dla matki uzbierała; co ja nieszczęśliwa wtedy pocznę!

Ale tak nie było. Bocz był człowiek dobry i sprawiedliwy, dowiedział się od swoich ludzi, co to za kobieta i powiedział do nich:

— Nie brońcie jej zbierać, a nawet z waszych snopków umyślnie rzućcie po kilka kłosów, niech ma więcej.

Rut nie wiedziała o czem rozmawiał właściciel, ale się bardzo zdziwiła, że nazajutrz tyle kłosów na polu zastała. Do południa zebrała ich tyle, że mogła już do domu wracać. Gdy się żeńcy dowiedzieli, że Rut wszystko matce oddaje, zaprosili ją do swego obiadu. Kobieta podziękowała, usiadła nieśmiało obok żeńców, skosztowała strawy i tak się do nich odezwała:

— Co macie mnie ofiarować, to pozwólcie, niech zabiorę i matce zaniosę, bo tak dobrej strawy już dawno nie jadła.

Zdziwili się parobcy, że kobieta sama głodna, a wciąż o matce myśli i pozwolili zabrać resztę jedzenia.

Nazajutrz Rut prosiła żeńców, ażeby jej pozwolili pomagać im w pracy.

— Nie mogę za darmo od was obiadu przyjmować—mówiła.

I tak długo z nimi żęła, aż jęczmień i pszenicę do domu zwieziono.

Po skończonem żniwie Bocz znowu przyszedł na pole, zbliżył się do Rut i łagodnie ją zapytał:

— Cóż ty teraz, biedna kobieto, poczniesz, gdy kłosów już nie będzie na polu?

Rut nic nie odpowiedziała, tylko głowę spuściła, a łzy jej z oczu płynąć zaczęły.

— Nie martw się, niewiasto, wszyscy wiedzą w okolicy, żeś cnotliwa, pracowita i dobra jesteś, właśnie przychodzę powiedzieć, że chcę cię pojąć za żonę.

Gdy się o tem świekra dowiedziała, ucieszyła się bardzo, ucałowała synowę, mówiąc:

— Bóg widział twoje dobre serce!

Niedługo Rut została żoną Bocza i wraz z matką zamieszkała w Betleem, w tem samym miasteczku, gdzie się narodził potem Jezus Chrystus.

W zabawach dzieci tego wieku zdradzają zupełną bezinteresowność: rzucają piłkę, nie usiłując jej chwycić, gonią dla samego procesu biegania; nie lubią gier planowych i usystematyzowanych, oraz takich, gdzie trzeba łapać lub być schwytanym. Wciągnięte do gier wspólnych towarzyskich męczą się i tracą przytomność.

Ulubioną rozrywką natomiast będzie: toczenie piłek, kul, koło, zabawa z wodą, klockami, kamykami i t. p. W zabawach tych należy pozostawić dziecku zupełną samodzielność.

ZAJĘCIA Z MAŁEMI DZIEĆMI.

Pogadanki z dziećmi młodszymi, w wieku od lat 3 do 5, muszą nosić charakter rozmowy towarzyskiej o przedmiotach najbliższego środowiska.

W naszych pogadankach punktem wyjścia jest wieś, w której dzieci mieszkają. Kierowniczka musi przytem zapatrzyć się w większy zasób zabawek chociażby najskromniejszych, jako to: domki z tektury, lalki wycięte z papieru, konie, wózki, ogródki z gliny, kubelki, miseczki i t. p. i dawać je dzieciom, gdy jest mowa o owych przedmiotach, w przeciwnym razie dziecko nie skupi uwagi na jednym przedmiocie i nie zechce odpowiadać na pytania.

Dla przykładu daliśmy kilka pogadanek: „o domu”, „zajęcia kobiety przy domu”, „ogród”, „wiśnia”. W dalszym ciągu wychowawczyni mówić będzie: o koniu, o krowie, o drobiu, o przedmiotach użytku domowego i t. d., ustawiając przed dzieckiem za każdym razem zagrodę z ogródkiem, drzewka, lalkę i dodając za każdym razem coś nowego — stajnię, oborę, kurnik, ławkę i t. p., tym sposobem sama zagroda i jej otoczenie zwiększa się, zabawa się urozmaica.

Każda rozmowa na nowy temat poruszać winna również przedmioty dawniej omawiane, wskazując tym samym stosunek, jaki łączy ów nowy przedmiot z dawnymi i z całym środowiskiem.

O żadnych robotach t. zw. „pożytecznych” z dziećmi trzy- cztero-letniemi mowy być nie może, potrafią one najwyżej zrobić dla siebie jakąś zabawkę — spodeczek z gliny, wózek z papieru, drzewko z patyczków, babki z piasku i t. p.

ROZMOWA I.

O DOMU.

— Widzę, że dziś dużo przyszło dzieci do ochronki. Janek jest, Mania i t. d., ale kogo nam brak?

— Wiedziałam, że dziś wszystkie prawie poprzychodzicie, bo deszcz nie pada i przygotowałam wam nowe zabawki. Zgadnijcie, co to jest? — Chałupa! — Zgadłyście, to jest wasz domek i każdy go dostanie, bo wszak każdy z was ma swój domek? — Czy Antek ma go? A Kazia?

Wychowawczyni rozdaje wszystkim dzieciom domki z papieru.

— Czy podobny jest ten domek do waszego? Cóż on ma? — Dach! pokażcie palcem, ściany, ile ich jest? porachujmy; okna, ile? ganek, drzwi. — A w środku co jest? — Izba, pokój. — Jeśli chcecie zajrzeć do izby, to możecie go otworzyć, umyślnie go przecięłam, żeby każdy z was zobaczyć mógł gdzie jest komora. — Czy tam co jest? — Nie, pusto, jakby nikt nie mieszkał. — A u was co stoi w pokoju? (Dzieci wyliczają). Musimy też pozostawiać sprzęty, bo cóż to za pokój bez sprzętów.

— Macie tu klocki — ustawcie najpierw ławkę, bo gdzieś spocznie ojciec czy matka, gdy z roboty wróca; a potem co stanie? — Stół. — Jak wygląda stół u każdego

z was? — Trzeba go zrobić wyższym niż ławka, bo wszak stół zawsze jest wyższy od ławki! Przy niskim stole trzeba siedzieć schylonym, a to jest niewygodnie, a przy wyższym—czy jeść, czy rysować—zawsze jest lepiej.

— Mamy już trochę sprzętów: ławkę i stół. Gdy ojciec przyjdzie z pola, pokażcie gdzie ma usiąść, a co mu matka poda? — Jedzenie. — Gdzie je postawi? — Ty nie będziesz jadł razem, a gdzie usiądziesz? Widzisz, że няма miejsca, bo na ławce rodzice usiądą. Ale masz klocki, to sobie zrób drugą ławkę, a możesz i trzecią postawić, może ktoś przyjsć, dziadek czy wujek. — Walku, ile masz w izbie ławek? gdzie one stoja? Czy w domu macie tylko ławki i stoły? — Mamy jeszcze skrzynię. — Dobrze, więc ustawimy skrzynię z klocków.—Co chowacie w skrzyni? — A u was co w niej jest? — Ja też mam skrzynię w domu, stoi tuż pod oknem, a w niej mam obrusy, ręczniki, powłoczki, prześcieradła i t. d.

— Cóż jeszcze mamy ustawić, pewno macie jeszcze coś w izbie bardzo potrzebnego? A widzisz, łóżko. Ustawmy łóżko: położę klocek, a na nim drugi, a teraz jeden postawię z tej strony przy nogach, żeby kołdra nie spadła, a drugi przy głowie, żeby się poduszka trzymała. Już mamy wszystko—co potrzeba. — Powiedz, do czego służy ławka, stół i t. d.? Obejrzę, kto ustawił ładnie sprzęty. U Walka łóżko stoi przy stole, czy tak jest ustawione u was w domu? przypomnij sobie. U Andzi przy oknie łóżko—to źle, bo wieje od okna.

— Tośmy się napracowali — chyba dość na dziś, chodźmy na podwórko (w pole), to się trochę zabawimy.

Dzieci jakiś czas maszerują, śpiewając piosnkę.

Zabawa w piłkę. Usiądźmy na ziemi i będziemy tułać piłkę, ale ten, kto ma piłkę, musi powiedzieć do kogo ją potoczy. Ja zaczynam: do Antka; Antek, mów do kogo ją potulniesz, i t. d.

Po zabawie dzieci dostają foremki i robią „babki” z piasku.

ROZMOWA II.

ZAJĘCIE KOBIETY PRZY DOMU.

Wychowawczyni zawczasu ustawia przy dzieciach domki.

— Patrzcie dzieci, oto jest cała wioska na stole — dom przy domu, chałupka przy chałupce, zupełnie jak jest naprawdę. Trzeba wstawić sprzęty, macie tu klocki. Ja też ustawię, jak wczoraj: stół, ławki, łóżko, ale zamiast skrzyni potrzebniejszą jest mi szafa, postawię ją tuż przy ścianie. Już mam skończoną robotę, a u was?

— Tylko cóż to za chałupa, jeżeli няма ludzi, prawda? — Kto u was w domu został? — Matka. — A otóż i ona idzie do chałupy, bo roboty ma bardzo dużo.

Każde dziecko dostaje wyciętą z papieru kobietę.

— Zaprowadźcie ją do izby, bo robota czeka.

— Co matka dziś rano robiła? A koło ciebie jaka była robota, a potem? Widzicie, ile to matka Walka dziś się napracowała: śniadanie ugotowała, dzieci umyła, uczesała, izbę zamiotła, sprzątnęła, zmyła statki, a teraz co robi?—Obiad gotuje.—A twoja matka? a twoja?—A co będzie robić po obiedzie? a wieczorem? — Czy ty nie pomagasz kiedy matce? Matka czasem bardzo się napracuje, nie ma nawet czasu usiąść odpocząć, a tu coraz nowa robota.—Wiecie, co wam poradzę?

— Jutro rano, gdy matka pójdzie po wodę, zakrzątnijcie się prędko i zamiećcie izbę, a potem ganek. Wróci matka, obejrzy się i powie: „Któż mi izbę zamiotł? No patrzcie, proszę, nie widzę śmieci. Któż to mógł być beze mnie?” — Może się domysli, że to zrobiła jej córka i bardzo się ucieszy — zawsze mniej roboty mieć będzie.

— A czy wasza matka zawsze w chałupie siedzi, nigdy na dwór nie wyjdzie? — Wychodzi do ogrodu

zobaczyć co się tam dzieje, czasami posiedzi na ławce przed domem.

— A więc wybudujecie z klocków ganeczek i ławkę. Posadźcie na niej ową kobietę — to będzie wasza matka. — Co będzie robiła? — Będzie szyła, cerowała ubranie, robiła pończochy. Czasem na ławce obiera kartofle, groch.

Dzieci zaczynają dodawać z własnego pomysłu: stolik, ławeczkę dla dzieci i t. p., przynoszą kamyczki drobne niby kartofle.

— A kiedy się zdarza, że matka wasza i ojciec odpoczywają na ławeczce i przyglądają się przechodniom lub rozmawiają z sobą? — Zdarza się to czasem w święto.

Dzieci opowiadają, jak się rodzice w święta ubierają.

— Niechże i nasza kobieta ustroi się na święto: macie tu ołówki kolorowe i wymalujecie jej spódnicę. — Pokażcie, od którego miejsca do którego zamalujecie spódnicę.

Potem dzieci malują fartuchy na inny kolor, potem kaptanik i t. p.

— Patrzcie, jak nasze kobiety ubrały się odświętnie, każda inaczej. A teraz pójda do kościoła.

Wychowawczyni przylepia z papieru aktowego podpórki do lalek i dzieci ustawiają jedną za drugą lub po dwie.

Po południu dzieci lepią z gliny miski, talerze, których kobiety używają przy gospodarstwie; po wysuszeniu tych ulepionych przedmiotów, mogą je użytkować jako nowe zabawki.

ROZMOWA III.

OGRÓD PRZY DOMU.

— Pewno macie ogródek przed domem, byłam u Mani w ogródku, widziałam, że marchewka już duża urosła,

— Możebyśmy przed naszym domkiem też założyli ogródek, macie tu kawał ziemi (gliny), będziemy uprawiać ogródek. — Cóż trzeba zrobić? — Grządk. — Co będziemy sadzić?

Dzieci wyliczają: cebulę, marchew, kapustę, buraki i t. p.

Wychowawczyni dają różnego rodzaju trawy, które dzieci wsuwają w „grządki” z gliny, a które mają zastąpić różnego rodzaju warzywa.

— Ale wiecie co się stanie? — Rano wyjdzie krowa i całą kapustę Stasiowi pozjada, a koń powyrywa Mani marchewkę. Tak, bo ogródek niema ani płotu, ani muru. Trzeba go prędko ogrodzić, bo szkody będzie za wiele.

Wychowawczyni dają glinę i patyczki, z których dzieci robią ogródek i parkanik dokoła ogródka, w braku patyczków mogą być trawy, igły choiny, które zastąpią żywopłoty. Potem dzieci przynoszą trochę piasku ze dworu i posypują ścieżki, które sobie porobią w ogródku. Można im dać bibułki kolorowej, której drobne kawałeczki dzieci powtykają w ziemię, co im zastąpi kwiatki.

Teraz wychowawczyni dają dzieciom domki i lalki wycięte, a przystawiając świeżo zrobiony ogródek do dawnych zabawek, mówi:

— Widzicie, teraz jest domek i ogródek przy nim ogrodzony. Jutro znowu ustawimy taką wieś, dobrze?

Wychowawczyni będzie chodziła od jednego dziecka do drugiego i od czasu do czasu dawała im odnośne pytania.

Trzeba jednak dać możliwość dzieciom bawić się jakiś czas wyłącznie samym. Gdy jednak uwaga dziecka słabnąć zacznie, należy zabrać zabawki i pochować je do następnego dnia, a przedmiot rozmowy zmienić.

ROZMOWA IV.

WIŚNIA.

Dzieci dostają „ogródki”, które wczoraj zrobiły z gliny i pewien czas bawią się same, opowiadając, co w nich rośnie. Poczem wychowawczyni rozdaje każdemu dziecku po gałązce wiśni, na której wisi jedna lub dwie wisienki; gałązki niby drzewka dzieci wtykają w środek „ogródka”.

— W każdym ogródku wyrosła wisienka, czy się z tego dzieci cieszą?—Czemu? — Lubisz wisienki?—Jakie? — Skąd wiesz, że są słodkie?—Wasze wisienki są ciemne, dojrzałe, pewno dobrze smakują, a moja? (pokazuje czerwoną wiśnię niedojrzałą) kwaśna, bardzo jeszcze kwaśna, spróbuj!—A kiedy będzie słodka? — Któraż więc lepsza wisienka, czerwona, czy ciemna (czarna)? — A cóż to za wiśnia? (pokazuje niedojrzałą, zieloną). Jeszcze bardzo młoda wisienka niedojrzała.—A kto ją zarumieni? — Słonko. Tak, musi chyba długo patrzeć się na słonko, aż ono ją ogrzeje, potem zarumieni i wisienka zostanie czerwoną, wtedy już nie będzie gorzką tylko kwaśną, ot taką jak moja, ale jeszcze wciąż zwraca się ku słonku, nim pociemnieje, wtedy dopiero staje się dojrzałą.—Więc najpierw wisienka jest jaką? — Zieloną i gorzką. Pokażcie która?—Potem?—Czerwoną i kwaśną. — Kto ma taką? — Wkońcu? — Czarną i słodką.

— A teraz pokażę wam, co potrafi moja wisienka, (Wychowawczyni toczy ją po stole). Umie się toczyć. Spróbujcie czy wasze potrafią się tulać. Nie każda rzecz potrafi się tulać, ot np. ten kwiatek (posuwa) nie potrafi, albo ta gałązka, ale wisienka toczy się jak kuleczka.

— Co zrobicie z wisienkami? — A czy ją całą zjecie? Co odrzucicie? — Ogonek i pestkę. — A co zjecie? (Wychowawczyni wyciska wisienkę). — Co to jest? — Sok. — Czy zjecie go w wisience?—A to? (pokazuje na mięso).

— I to zjemy, bo jest smaczne, to jest mięso wiśni. — A skórkę zjecie? — Także zjemy, bo skórka jest cieniutka i dobrze smakuje. — Więc powiedzcie, co będziemy w wisienkach jedli?—Zjemy mięso, sok i skórkę.—A co odrzucimy? — Ogonek i pestkę. Czasem malutkie dzieci łykają pestki, a wtedy brzusek ich boli, dlatego lepiej im nie dawać wisien; gdy zobaczycie kiedy takie maleństwo, to im powiedzcie, co mogą jeść, a co wyrzucić. — Andziu, jak ty powiesz swej małej siostrzyczce, co ma zjeść, a co odrzucić? A ty?

Wychowawczyni ma na talerzyku owe części wiśni: sok, mięso, skórkę, pestkę i ogonek i pokazując dzieciom zapytuje, jak się te części nazywają.

— U kogo z was w domu rośnie drzewo wiśniowe? Czy są już na niem wiśnie. Gdzie są dojrzałe, a gdzie jeszcze czerwone lub zielone? — Dlaczego nie można jeść wisien niedojrzałych?

— Czy dużo wisienek jest na twojem drzewie? Porachuj, ile wisienek jest przy tym stole? — Ile wisienek jest u mnie i u Wacia razem. — A gdy dwie wisienki zjem, ile zostanie? — Niech nasze drzewko zostanie w ogródku, zjemy tylko owoce, ale nie rozgniatajcie ich w rękę, bo sok powala wam ubranie i rączki. — Kto potrafi tak zjeść, żeby rąk nie powalać.

— Jeden z was weźmie pudeleczek, które mam tutaj i pozabiera od dzieci pestki i ogonki, potem wrzuci to do kosza, żeby nie zaśmiecać i nie zawałać stołu.

Zabawa. Toczenie kul czerwonej i zielonej po ziemi.

Zajęcie. Modelowanie wisien z gliny, igły sosnowe zastąpią ogonki.

Św. Wincenty à Paulo.

Opowiadanie.

— Widzę jacy zgrzani przychodzicie do ochronki — mnie też gorąco nawet w pokoju, a jak jest ludziom na polu, gdzie słońce cały dzień przygrzewa? — Okrutnie gorąco! — A dlaczego teraz tak ciepło? — Bo to jest lato, najcieplejszy miesiąc. — Jaki? — Lipiec. — A jaki dzień dziś mamy? A jutro? — Niedziela. A czy wy wiecie, że jutro w kościele w naszej parafii jest odpust — bo jutro (19 lipca) przypada św. Wincentego. Rodzice wasi pewno pójdą na odpust, może i was zabiorą, tylko czy dojdziecie, bo to daleko, mila drogi!

— Czy słyszałyście kiedy o św. Wincentym? A dzieci muszą o nim wiedzieć, bo św. Wincenty kochał szczególnie dzieci i zawsze się nimi zajmował.

Św. Wincenty był synem bardzo ubogich rodziców. Gdy był małym chłopcem, pasał trzodę. Codzień rano dostawał od matki kawałek chleba, trochę owoców i wychodził w pole.

Prawie zawsze zdarzało się, że po drodze spotykał żebraka, a że był litościwy, dzielił się więc z nim swym skromnym posiłkiem, powtarzając sobie:

— Mam mało to prawda, ale ów człowiek i tego nie posiada, jałmużny mu więc nie odmówię.

Skoro tylko mały Wincenty nauczył się czytać, nie rozstawał się z książką; w domu czy w polu św. Wincenty wciąż się uczył.

Ojciec widział, jak syn jego pragnie nauki, postanowił więc oddać go do szkoły przy klasztorze.

Szczęśliwy teraz Wincenty pracował całą duszą i skończył szkołę z odznaczeniem. Ale poprzestać na tem nie chciał; pragnął kształcić się dalej, aby zostać księdzem.

Ojciec Wincentego, choć ubogi, nie sprzeciwiał się temu, gdyż widział powołanie syna. Sprzedał ostatnie dwa woły a syna wyprawił do akademji duchownej.

Ciężkiej pracy podjął się teraz Wincenty: trzeba było uczyć się i zarabiać na życie. Ale nigdy nie narzekał. W dzień słuchał wykładów, a wieczorem dawał lekcje dzieciom zamożniejszych rodziców, żeby zapracować na utrzymanie.

Tak trwało lat kilka.

Nareszcie młody alumn skończył nauki i został wyświęcony na księdza.

Ale i teraz nie ustawał w pracy — niósł pomoc wszystkim potrzebującym.

Razu pewnego wypadło mu pojechać w dość daleką podróż; droga była długa i ciągnęła się nad morzem. Wtem napadają go rozbójnicy, krępują, sadzają na statek, który płynął aż do Afryki i jako niewolnika sprzedają go jednemu zamożnemu właścicielowi. W tym kraju bowiem był taki zwyczaj, że ludzi do posług można było kupić, tak jak konia lub wołu.

Wincenty spokojnie znosił niewolę, a pracował tak uczciwie, że pan jego polubił go bardzo. Był on poga-ninem, chętnie jednak słuchał opowiadań Wincentego o Bogu, o wierze chrześcijańskiej, a po dwóch latach sam został chrześcijaninem, a swego chrześcijańskiego niewolnika obdarował wolnością.

Wincenty wrócił do kraju i znowu gorliwie wziął się do pracy. A gdziekolwiek się obrócił, wszędzie napotykał ludzi biednych, chorych, nieszczęśliwych i martwił się, że nic im pomódz nie może, że jest sam ubogi i wszystkiemu zaradzić nie umie.

Długo myślał, długo się naradzał, aż wkońcu postanowił założyć bractwo, to znaczy stowarzyszenie, zgromadzenie dla wspomagania biednych namówił kilku zamożnych ludzi, żeby ofiarowali część swoich dochodów, swojego dobytku i zaopiekowali się ubogimi rodzinami.

Niedługo przekonali się stowarzyszeni, że jeżeli każdy ofiaruje choć cząstkę swoich dochodów, to z tego może wypaść wielka pomoc dla nieszczęśliwych biedaków. Stąd powstały przytulki dla starców, dla kalek, ochronki dla sierot i wiele innych zakładów miłosiernych.

Oprócz ubogich mnóstwo chorych było teraz bez żadnej opieki. Św. Wincenty chciał im ulżyć w jakibądź sposób i postanowił założyć drugie stowarzyszenie, któreby miało za zadanie opiekować się chorymi.

Kobiety, które nie miały ważnych zajęć w domu, chodziły do tych chorych biedaków, pielęgnowały ich, opiekowały się ich domem, dobytkiem i dziećmi. Nazywano je siostrami miłosierdzia.

Wkrótce stowarzyszenie sióstr miłosierdzia zaczęło naśladować wszędzie, zawiązywano je po miastach i po wsiach, a wszędzie, gdzie przybyły, witano je serdecznie, bo owe „siostry” wszystkim niosły ukojenie i pomoc.

— Czy spotykałyście kiedy siostry miłosierdzia? Gdzie? Jakie noszą ubranie? — Siostry miłosierdzia są także w szpitalach, pielęgnowają tam chorych, rozmawiają z nimi, pocieszają, gdy cierpią lub są smutni, modlą się z nimi rano i wieczorem.

Św. Wincenty chodząc po świecie ujrzał jeszcze większą nędzę, mianowicie w więzieniach.

W czasie tych swoich odwiedzin św. Wincenty poznał pewnego więźnia, który niesłusznie został wtrącony do więzienia, a w domu pozostawił w nędzy żonę i dzieci. Uczynny i dobry kapłan postanowił go uwolnić. Zdjął kajdany z nóg jego i włożył je na swoje, a uwolnionego biedaka wrócił rodzinie.

Kilka dni przebywał tym sposobem w więzieniu, za nim władza, wzruszona tem wielkiem poświęceniem, darowała mu wolność.

Na schyłku życia św. Wincenty postanowił założyć jeszcze jedną instytucję, mianowicie ochronkę dla dzieci, których matki pracują poza domem.

Kochał on dzieci, do każdego dziecka serdecznie przemówił, każde przygarnął, wypytał. A i dzieci lgnęły do niego jak do ojca, a nieraz odejść mu nie dały.

Pomiędzy niemi były sieroty, bez opieki, które cały dzień pozostawały na dworze, żyły tylko z tego, co im przechodnie dawali, tych właśnie dzieci było mu najbardziej żal.

— Kto je wychowa i nauczy? — myślał nieraz — kto ogarnie, kto na ludzi wyprowadzi?

Zaczął wtedy chodzić od domu do domu i prosił o wsparcie dla biednych sierot na ochronkę.

Starania jego nie były daremne. Niedługo stanął duży budynek, gdzie znalazły przytułek wszystkie dzieci opuszczone i biedne. Siostra miłosierdzia opiekowała się dziećmi i zastępowała im matkę. Św. Wincenty przychodził i odwiedzał ich często, siadywał z niemi całemi wieczorami, rozmawiał z dziećmi, patrzył się na ich zabawy i był prawdziwym ojcem dla nich.

W podeszłym wieku (84 lat) św. Wincenty zakończył swój żywot świętobliwy, a setki ludzi szło za jego pogrzebem i błogosławiono imię jego jako święte.

A teraz nauczymy się modlitwy do św. Wincentego, którą przez ten tydzień odmawiać będziemy.

Modlitwa.

Święty Wincenty, patronie mój, twojej opiece ze wszystkim się oddaję i pokornie cię proszę, abyś mnie łaskawie poprawił, nieumiejętnego nauczył, upadającego podźwignął, strapionego pocieszył, w niebezpieczeństwach ratował — aż mnie doprowadzisz do wiecznej w niebie szczęśliwości.

TEMATY DO POGADANEK,

które kierownicza ochrony może prowadzić podczas lata.

O miejscu zamieszkania (jedni zajmują dom cały, inni parę pokoi lub jeden, a są i tacy, którzy wynajmują kąty. Kto mieszka z nim razem? Jakie ma najbliższe otoczenie? W jaki sposób opiekuje się mieszkaniem).

Powrót dzieci do domu (przywitanie rodziców i rodzeństwa. Sprawozdanie z zajęć w ochronie. Zajęcie się młodszym rodzeństwem, opowiedzieć coś ciekawego, zaśpiewać, sporządzić zabawkę i t. d.).

Zachowywanie się dzieci na ulicy (iść ścieżką lub chodnikiem, nie zatrzymywać się przy każdej sposobności, przechodząc przez ulicę trzeba uważać, czy kto nie jedzie; nie płać figlów ani ludziom, ani zwierzętom).

Jak zachowuje się w szkole uczeń grzeczny i jak niegrzeczny.

O rodzinie (czem się trudni każdy członek rodziny).

Jak ludzie sobie pomagają wzajemnie.

O czystości ciała (częste mycie rąk przed jedzeniem i robotą, w jaki sposób trzeba się myć, o kąpielach, kiedy szkodzi).

O ustach i ich częściach (do czego służą, o ślinie, o zębach, o języku, dlaczego się zęby psują. Nie brać do ust rzeczy, których się nie jada, np. szpilek, kamyków, kwiatów, papieru i t. p. Nie pluć na podłogę).

Kuchnia (sprzęty kuchenne, użytek każdego z nich, czystość w kuchni. Zajęcie matki przy kuchni. W jaki sposób dzieci mogą w kuchni pomagać matce).

Łóżko (materjał, z czego zrobione, sienniki lub materace, poduszki, kołdra—z czego są zrobione. W jaki sposób trzeba łóżko zaścielać. Jak wygląda łóżko u ludzi nieporządných).

Pióra i pierze (własność piór — lekkość, barwa. Pióra kogucie, kacze, gęsie, pawie i inne).

Chustka do nosa (z czego zrobiona, kształt, barwa, do czego służy, jak należy jej używać, w jaki sposób należy obchodzić się z chustką — nie bawić się, nie brać do ust, trzymać w kieszeni).

Igła (w jaki sposób posługują się igłą, co matka szyje, jaki rzemieślnik musi igły używać? Części igły, kształt, gatunki. Igły stalowe. Zalety i wady igły. Jak należy obchodzić się z igłami).

O obuwiu (rodzaj obuwia, sposób przygotowania, czyszczenia, kiedy i dlaczego niszczą się trzewiki, w jaki sposób dzieci mogą zrobić pantofle i jak należy się obchodzić z obuwiem).

O mydle (sposób użycia i własności mydła. Gatunki).

Nóż i nożyczki (użytek i porównanie).

Kłamstwo i nieprawdomówność (na przykładach).

W jaki sposób można zostać dobrym uczniem (słuchać uważnie tego, co się mówi, użyć do tego całej woli swojej—wtedy uczeń będzie rozumny i pożyteczny. Zły uczeń robi same głupstwa lub krzywdy).

Co widzimy na naszym podwórku (zabudowania, zwierzęta, ptaki, owady, studnię, staw i t. p.). Jak wygląda podwórko porządne i nieporządne.

Krowa (pobył, pożywienie, użytek, jak trzeba obchodzić się z krową).

O mleku (gatunek, barwa, smak, skład mleka, co otrzymujemy z mleka i w jaki sposób).

Muchy i giezy (rodzaje much, gdzie głównie przebywają, w jaki sposób dokuczają ludziom i zwierzętom, kto tępi muchy, gdzie lęgną się).

Jaskółka (lepienie gniazda, pożywienie, wygląd jaskółki, różniący ją od innych ptaków, nauka latania).

Nietoperz (pobył, zwyczaj i obyczaje, pożywienie, pielęgnowanie dzieci, pożytek, obalenie przesądów o nietoperzach).

Śmietnik (zawartość, otoczenie, jakie rośliny rosną dokoła, jakie zwierzęta zbliżają się do śmietnika i jakie znajdują tam pożywienie).

Co mamy w naszym ogrodzie (jaką pracę ludzie mają w ogrodzie, co robią dzieci).

O jarzynach (barwa, zapach, smak, sposób użycia, dlaczego bywają niedobre).

Wiśnie (barwa, smak, kształt, części owocu, pożytek, nieprzyjaciele i obrońcy drzewa).

Śliwki (własności owocu, sposób użycia, części śliwki, śliwki suszone, gotowane. Jak należy opiekować się drzewami owocowymi).

Dżdżownica (pobył, wygląd, pożytek i szkody, jakie wyrządzają ogrodowi).

Pospolite chwasty (o pokrzywie).

Pokrzywnik-motył (barwa skrzydełek, pobył, przemiany, w jaki sposób można zaszkodzić motylowi).

Szczygieł (dlaczego jest pożytecznym w ogrodzie, a kiedy wyrządza szkody, ubarwienie, śpiew, gniazdko).

Mak (gatunki, barwa, własności maku, użytek i sposób użycia).

Słonecznik (kształt, własność kwiatu, pożytek).

Pszczoła (pobył, sposób przyrządzania miodu i wosku, o ulu, rojenie się, o zmyślności pszczoły).

Lipa (kształt liści i kwiatu, użytek kwiatu, łyko, drzewa, wygląd drzewa).

Maliny, agrest, porzeczki (smak, barwa, sposób użycia, kiedy mogą szkodzić, jakie owady siedzą na nich i t. d.).

Jak wyglądają pola i łąki w lecie (jakie zboża, kwiaty, jakie owady unoszą się nad polem, jakie ptaki zamieszkują w zbożu i w trawie, jakie zwierzęta znajdują tam schronienie).

O zbożu (jak rośnie, jak dojrzewa, co to jest urodzaj, dlaczego mamy nieurodzaj. Nie należy gnieść zboża, przechodząc nie niszczyć kłosów).

Sprzątanie zboża (jak sprzątają, jak długo pracują, dlaczego praca jest tak ciężka, w jaki sposób mogą dzieci dopomagać żęńcom. Mendel, kopa).

Szkodniki zboża-sprężyk (w jaki sposób niszczy, jak się broni i jak wygląda).

Bławatki i kąkole (barwa, kształt, kiedy szkodzą, a kiedy nam mogą być pożyteczne, jak należy pleść wieniec).

Myszy polne i badylarki (pożywienie, sposób przyrządzania gniazda).

Kwiaty polne (pospolite gatunki, barwa, gdzie rosną, nazwa, kiedy kwitną. W jaki sposób układać wiązki gustowne).

Zioła lekarskie (nazwa, wygląd zewnętrzny, własności lekarskie).

Sianokos (koszenie, suszenie siana, co sprzyja, co szkodzi, w jaki sposób dzieci pomagają przy sianokosie. Łąki wilgotne).

Polny konik (wygląd zewnętrzny, sposób przenoszenia się z miejsca na miejsce, przemiany, głos).

Las w lecie (gatunki drzew i krzewów, las daje schronienie zwierzętom (jakim?), ptakom, owadom. Po co ludzie przychodzą do lasu).

Krzaki i kwiaty jadowite (ich wygląd zewnętrzny, barwa, kształt i własności).

Ślimak (winniczek, pobył, pokarm, jakie szkody wyrządza, jakich ma wrogów).

Mrówki (mrowisko, korytarze, ustrój społeczny, pożywienie, o zmyślności. Jak należy się obchodzić z mrowiskiem).

Grzybobranie (gatunki grzybów, zbieranie, grzyby trujące).
Na jagody (gatunki, barwa, smak, sposób użycia, czas dojrzewania).

Jeż (gdzie przebywa, w jaki sposób wynajduje pokarm, kiedy i gdzie, jakimi zmysłami głównie posługuje się).

O gajowym (jego zajęcie, zasiew lasu, oczyszczanie, wrogowie lasu).

Słowik (zwyczaj, o gnieździe, o głosie).

O ptakach wogóle (w jaki sposób budują gniazda, jak bronią naszych lasów przed wrogami).

W jaki sposób zwierzęta porozumiewają się.

Jak wygląda staw w lecie: otoczenie stawu, rośliny w stawie: sitowie, pałki, strzałki, grzybienie, rzęśla i niezapominajki.

O wady: komary, strzałki, pływaki; pijawka, karas, koluszek. Kaczki domowe albo dzikie.

O strumykach (czyste, pożyteczne, co można widzieć na dnie strumyka).

O kąpieli (kiedy jest najwłaściwszą, o pływaniu, kiedy kąpiel może szkodzić, o nieszczęśliwych wypadkach w kąpieli).

Opowiadanie o życiu św. Antoniego Padewskiego (13 . VI).

„O nakarmieniu 4000 ludzi” (Ewangelja na 30 . VI).

Św. Wincenty à Paulo (19 . VII).

„O zranionym Samarytaninie” (Ewangelja na 11 . VII).

„O uzdrowieniu trędowatych” („ na 18 . VI).

O Przemienieniu Pańskim (Dnia 6 . VIII).

Wniebowzięcie N. Marji Panny, obrzęd poświęcenia kwiatów, ziół i owoców (dnia 15 . VIII).

Podanie o powstaniu Warszawy.

O królowej Wandzie.

Kogo nazwać możemy bohaterem i jakich mieliśmy?

Kim był Tadeusz Kościuszko.

O Chrzanowskiej, która obroniła kraj przed najściem wrogów.

Kacper Karliński.

Stanisław Staszyc.

J E S I E Ń.

POGADANKA I.

ODLOT PTAKÓW.

— Jaki dziś dzień mamy? — Kto pamięta, jak się ten miesiąc nazywa? — Wrzesień. — Czy jest miesiącem letnim, czy jesiennym? — Ile jeszcze miesięcy jesiennych mieć będziemy. Na początku września było ładnie i ciepło, a teraz bardzo się na dworze zmieniło. — Jak wyglądają pola?

— W ogrodach i lasach ucichło. — Dlaczego? Wiele ptaków odleciało i niedługo reszta ich odleci. — Dlaczego nas ptaki opuszczają? — Bo zimno. — A w takim razie dlaczego wróbel, wrona, kruki i inne ptaki zostają? czyby inne pióra miały? — Zabraknie ptakom pokarmu w zimie. — Które ptaki odlecą? — A które najwcześniej? — Jaskółki, dlaczego? — Bo nie znajdują już dla siebie pożywienia. — Tak, jaskółki żywią się samymi owadami i pajakami, a tu komary i pajaki powymierały, a muchy pochowały się po szparach i pozasypiały, skąd tu brać pokarmu, czem się pożywiać. Trudna rada, trzeba lecieć do takich krajów, gdzie jest cieplej, gdzie owady jeszcze żyją. I poleciały.

— Kto widział, jak lecą? — Gdzie się zbierają? — Na kościołach, na drutach telegraficznych, na wysokich kamienicach; przez kilka dni tak się zwołują, aż się uzbiera duża gromada, wtedy dopiero unoszą się w górę i lecą, lecą aż za morze, bardzo daleko! do ciepłych krajów.

A że droga bardzo długa, więc muszą wcześniej lecieć, żeby po drodze jeszcze było czem się pożywić.

— A po nich kto odlatuje?—Bociany.— Czy widzieliście, kiedy i gdzie się one zbierają? — Najczęściej na małych polankach, przylatuje najpierw kilka starych bocianów; w jaki sposób porozumiewają się ze sobą? — nie wiem tego, ale rozumieją się doskonale, wciąż chodzą i klekocą: kle-kle!... Nazajutrz znowu przyleci ich jeszcze większa gromada. Teraz stare bociany oglądają młode, które się wylęgły w tym roku—coś klekoczą do siebie i znowu się rozlatują, każdy w swoją stronę. Trzeciego dnia jeszcze ich więcej przylatuje, aż się roi na polance. Stare, młode i najmłodsze bocianki ostatniego lęgu, ruch wtedy jest wielki—odbywa się przegląd młodzi: jeżeli który z bocianków wydaje się słaby, chudy lub jest skaleczony — wtedy stare ptaki każą mu wzniesić się do góry i latać wokoło, żeby wypróbować, czy będzie miał dosyć siły do przebycia tak długiej drogi. Jeżeli młody ptaszek wytrzyma próbę, wtedy zaliczają go do gromady i zabierają ze sobą; te zaś bociany, które przed czasem zmęczą się — lecieć z rodzicami nie mogą, muszą u nas przetrwać zimę. — Nie słyszeliście kiedy o takich bocianach?

— Zbliżają się wtedy do mieszkań ludzkich i trzymają się kur, indyczek, a często do sieni za nimi przychodzą; a gdy nadejdzie wiosna, i bociany wrócą do gniazd swoich i nasz bociek do nich pośpieszy i sam zacznie gniazdo budować.

— A kto widział jak odlatują bociany? — Tak, lecą kluczem: najpierw leci jeden bocian, najstarszy, za nim dwóch, za nimi trzech i t. d. Po brzegu lecą stare, a w środku młode, zawsze łatwiej rozbijać im powietrze, niż tym, które są na przodzie. Lecą też bardzo daleko, także do ciepłych krajów.

— Czemu od nas bociany odlatują, kiedy owadami przecież nie żywią się? — Co stanowi pokarm bociana?

— A gdzie się podziały żaby? — Schowały się, o, jużci, że w mule ich bocian szukać nie będzie, a i żmije we mchu i suchych gałęziach tak się skryły, że nie sposób byłoby znaleźć — trudna rada i one za jaskółkami muszą lecieć.

— Kto mi jeszcze nazwie ptaka, który już odleciał? — Słowik. — A ten dlaczego nas porzuca?—Bo się żywi owadami i liszkami, których niema teraz. Kukułka też musiała odlecieć, bo się żywiła samemi włośchatemi liszkami. Dudek wyjadał owady z pola i łąk i też musiał się zabrać do odlotu. Wyliczcie mi jeszcze więcej ptaków przelotnych!—Wilga, zięba, kos, przepiórka i t. d.

— Czy wy wiecie, że przepiórki na piechotę idą do cieplejszych krajów, lecą tylko wtedy, gdy napotkają wodę lub jaką przeszkodę. Dzikie kaczki i gęsi odlatują najpóźniej, gdy wody zaczną zamarzać.

— Może kto widział, w jaki sposób gęsi lecą?— Jeden ptak za drugim; w ten sam sposób lecą żórawie.

J e s i e ń.

Zżęto zboże pośród rżyska,
Pajęczyny nie polyska,
Pług jesienią ziemię orze,
Przeszło lato, miły Boże.

Gwarzą rzesze jaskółczane,
— Czy polecą? czy zostaną?
Bocian podniósł dziób wysoko,
Spojrzał słońcu oko w oko.

Zaklekotał ponad chatą:
— Bądźcie zdrowi, przeszło lato!
I poleciał hen za morze.

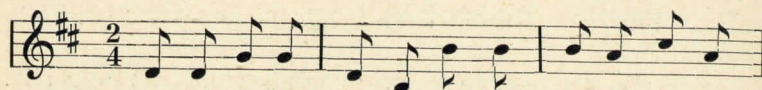
.....
Szkoda boćka, miły Boże!

M. Dynowska.

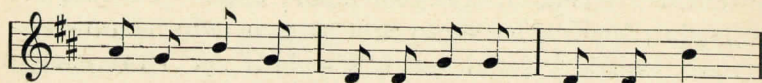
Odłot ptaków.

Słowa M. W.

Melodja ludowa.



1. Już na-desz-ła chłód-na je-sień, La-to przes-zło



na-stał Wrze-sień, U - cie - kaj-my pó - ki czas!



Głód i chłód za - bi - ją nas!

2. W naszym lesie teraz zima,
Nigdzie i robaczka niema,
Słychać tylko wiatru śpiew,
Gniazdka nasze lecą z drzew.

Gra: Część pokoju wyobraża las. Dzieci siadają na krzesłkach niby ptaki w gniazdkach. Po odśpiewaniu pierwszego czterowiersza uciekają w drugi kąt sali, niby do ciepłych krajów.

Tam śpiewają drugi czterowiersz. Tymczasem wychowawczyni usuwa jedno krzeselko, jakoby gniazdko, zrzucone przez wiatr (dobrze jest tutaj obrazowo w kilku słowach przedstawić grozę wichrów jesiennych i zakończyć owem sprzątnięciem gniazdka). Następnie powiedzieć, że już zima minęła, śnieg stopniał i na okrzyk: Wiosna! wszystkie dzieci biegną czemprowadniej napowrót do lasu. Kto nie zdąży — zostaje bez gniazdka.

Grę tę można powtarzać, wycofując coraz więcej gniazdek naraz, aż na ostatek pozostanie tylko jedno.

Jesień.

Odleciały żórawie — Daleko,
Gdzie ten siwy bór szumi — Za rzeką,
Gdzie to słońce spać idzie — Za mgłami.
Odleciały wielkimi — Kluczami.
A za nimi jaskółki,

Bociany

Hej! sieroce już pola i łąny,
Idzie jesień i złotem

Hen prószy

Ozłociła już liście

Na gruszy,

Ozłociła już witki

Wierzbowe,

I badyli po miedzach

Te płowe.

Zmyślna zięba.

Na gęstym, rozłożystym świerku usłały sobie gniazdo zięby. A tak je dobrze umieściły, że było zupełnie zasłonięte przed oczyma ciekawych. W gniazdku chowały zięby pięcioro piskląt; karmiły je najdelikatniejszymi potrawami, muchami i komarami. Nie mogły ptaszki narzekać: czas był piękny, słoneczny, dzieci rosły z dniem każdym i sił nabierały.

Rodzice oczekują teraz z niecierpliwością tego czasu, kiedy skrzydełka pisklątom odrosną, gdyż małe mają niezmierny apetyt i nie można im nastarczyć owadów.

Minęło jeszcze parę dni i małe zięby wyfrunęły z gniazda. To tylko martwi rodziców, że najmłodsze pisklę jest jakieś słabe i nieśmiałe. Inne dzieci po paru dniach nauczyły się doskonale latać, a to biedactwo na krok od swego drzewa się nie rusza.

Wiadoma rzecz, że ptaszki na jednym miejscu siedzieć nie lubią, więc gdy słońce zaświeciło, cała gromadka rozpierzchła się po lesie.

Wtem usłyszano głos sroki.

Strwożonej ziębie przyszło na myśl słabe dziecko; leci co ma sił na świerk, ale tam pusto, żadnego z piskląt nie widać.

— Już po niem—pomyślała matka — biedactwo moje nieszczęśliwe!

Zakwiliła głośno, a wtem słabym głosikiem z pnia sąsiedniego drzewa dało się słyszeć: kwi! kwi!

— Więc żyjesz, maleństwo! bałam się, że cię sroka porwała.

— Przed nią właśnie schowałam się — odpowiada młoda zięba.

— A to mi sprytny malec! — rzekła matka — któżby się tego po tobie spodziewał?

Przyszła z kolei jesień.

W lesie zapanowało wielkie zamieszanie: ptaki zbierały się do odlotu w cieplejsze kraje.

Zięby były w wielkiej trwodze, co począć ze słabym dzieckiem.

— Słuchaj, mała, zostań tu na zimę. Patrz: i sikory i gile zimują w tym kraju, zostań z nimi. Gdy uprzesz się i pofruniesz z nami — zginiesz po drodze.

— Nie zginę, ojczulku, nie zginę — zawołała zięba.

Długo i tak uporczywie prosiła rodziców, że musieli się zgodzić.

Pewnego poranku zięby opuściły las dużą gromadą. Leciały przez pola, łąki, lasy, aż dotarły do morza. Tam spotkały się ze skowronkami, bocianami i innymi ptaszkami, które też miały odlecieć za morze.

Wszystkie wypoczywały przed ciężką, długą podróżą.

— Widzisz, jaka duża woda: wpadniesz do niej i zginiesz! — usiłowała raz jeszcze namówić stara zięba młoda do pozostania.

Biedna ziębka nic na to nie odpowiedziała, tylko smutnie łebek zwiesiła.

Poleciały nareszcie ptaki całą gromadą. Zięby tuż za skowronkami się trzymały; były rade, że nareszcie mała ziębka dała się przekonać i została w lesie.

Długo ptaszki leciały, nie wypoczywając, aż znużone prawie bez tchu upadły na brzegu morskiem.

— Kwi! kwi! — krzyknęła mała zięba, zbliżając się do matki — i ja tu jestem!

Stara oczom własnym nie chce wierzyć.

Czyżby to jej słabe piskłę było?

Dopieroż się wszyscy zdziwili, bo istotnie była to słaba mała zięba.

— Powiedz, w jaki sposób dostałaś się tak daleko? — pytały ptaki.

— Nie mając siły przelecieć przez morze — odpowiedziała skromnie — usiadłam na grzbiecie bociana i ten przeniósł mię, lecąc za innymi.

— Nie dał ci Pan Bóg dużo sił, ale zato obdarzył sprytem — szepnęła stara zięba, nie posiadając się z radości.

POGADANKA II.

O KARTOFLACH.

Wychowawczynie wychodzi z dziećmi na pole w czasie kopania kartofli, zwraca uwagę na sposób kopania, na narzędzia, na warunki, w jakich się praca odbywa i na sposób dostarczania kartofli z pola do domu. Wkońcu wychowawczynie wykopuje przy pomocy dzieci cały krzak kartoflany i owinąwszy w płachtę zanosi do ochrony.

— Gdzieśmy byli? Kogo widziałeś na polu? Czy tylko sami dorośli pracowali przy kopaniu kartofli? Były

i dzieci (wymienić ich imiona), które chodzą do ochronki; są starsze więc pomagają rodzicom. Na przyszły rok i wy pewno do roboty pójdziecie. — Czem kopano kartofle? — Dlaczego nie wrywano krzaków wprost z ziemią? — Czy dawno już kopią? Czy długo jeszcze kopać będą? — Zapewne jeszcze dni kilka, bo kartofli dużo obrodziło. Jeden krzaczek ile to ma ziemniaków, a ile to takich krzaków na polu? Trudnoby policzyć.

— No, nie wzięli nas do roboty, więc choć porozmawiamy o kartofflach.

Wychowawczyni otrząsa krzaczek z ziemi, płucze delikatnie w wodzie i rozkłada na stole w ten sposób, ażeby dzieci mogły dojrzeć korzeń i podziemne łodygi.

— Mamy tu ziemniaki tak jak rosną w ziemi. Możebyście porachowali, ile pozostało nam ziemniaków na krzaczku. A może kto jeszcze więcej się doliczy? Z pewnością kilka bulw nam pozostało w ziemi, bo są ciężkie, a łodyga cienka, więc się pourywały. — Czy wszystkie są jednakowej wielkości? — Czy wszystkie jednakowo ładne? — Tak, są zepsute, trzeba będzie odrzucić. — Dlaczego zgniły? — Zapewne bulwa miała za dużo wilgoci; w ziemi, w tem miejscu leżał kamień lub glina, one zatrzymały wodę i bulwa dobrze urosnąć nie mogła. Ale zato jakie te są piękne! Jeden taki kartofel, może dwa, wystarczyłyby na śniadanie! — Dlaczegoż te tak urosły? Widocznie korzonki dobrze je odżywiały sokami smaczne, ziemia dobrze ogrzewała, żadne kamyczki zbytnio nie uciskały, więc dobrze się wyhodowały.

— A teraz dobrze się przyjrzyjcie, do czego uczone są ziemniaki? — Do korzeni. — Nie zgadłeś, pokaż mi palcem, gdzie są korzenie?

Niech dziecko oprowadzi palcem przez całą długość korzenia.

— Widzisz, że na nim niema ani jednej bulwy. Po bokach rosną małe korzonki, cieniutkie, ale na nich też

ziemniaki nie rosną. Więc na czymże siedzą ziemniaki? — Zaraz wam pokażę: to jest korzeń, który idzie na dół do ziemi, a to? — Łodyga wyrasta nad ziemię z liśćmi — znacie doskonale — a od tej łodygi rozchodzą się długie łodyżki (pokazuje) rozpościerają się one poziomo i nie wyłazają nigdy nad ziemię, tylko się kryją pod ziemią, dlatego nazywają je ludzie łodygami podziemnymi; na nich to przy samym końcu wyrastają bulwy, czyli ziemniaki. Są na nich także i listki i pączki — patrzcie! ale bardzo malutkie, bo im ciasno i ciemno w ziemi.

— Pewno nigdy nie słyszałyście o tem, że łodyżki rosną w ziemi i że na nich mogą wyrastać bulwy! Dużo ludzi nie wie o tem i sądzą, że kartofle siedzą na korzeniach, a będziecie im mogli wytłumaczyć, że tak nie jest, i że widzieliście na własne oczy.

— Teraz niech każdy z was wyrysuje ów krzaczek z kartoflami, ale uważajcie, żeby na obrazku waszym był i korzeń i łodyga nadziemna i łodyżka podziemna i bulwy.

— Jakie będą wam potrzebne ołówki do zakolorowania? — Brązowy i ciemno-zielony.

Wychowawczyni również rysuje na tablicy.

— Spójrzcie dzieci czasem na tablicę, czy dobrze odrysuję, bo nie mam przed sobą roślinki, więc mogę się pomylić.

Dzieci porównują oryginał z rysunkiem, robią stosowne uwagi i tym sposobem biorą czynny udział w rysunku wychowawczyni.

— Teraz usuńcie na środek stołu kajety i niech każdy urwie jedną bulwę z krzaka ziemniaków. Przyjrzyjcie się, czy jest gładki? — Nie, bulwa jest pokryta wgłębieniami.

— A wiecie, jak ich nazywają? — Oczka, tak jakby temi oczkami chciał kartofel na was popatrzeć i powiedzieć: „oj wiem, wiem, czego wam się chce — jaknajprę-

dziej mnie upiec i zjeść". Te oczka są dla ziemniaka najważniejszą częścią: możesz go całego pokrajać, nie go nie obchodzi, bylebyś oczko zostawił, bo z niego wyrośnie na przyszłą wiosnę kartofel. — Ile masz oczek? Ile ci wyrośnie roślinek z twego kartofla? Na wiosnę zasadzimy w naszym ogródku kartofle. — Może z was kto pamięta, w jaki sposób sadzono kartofle?

— Ale jak to przechować kartofle i gdzie? — W spiżarni pogniją.

Dzieci opowiadają, w jaki sposób przechowują kartofle w dołach.

Część ziemniaków trzeba jednak zostawić w spiżarni, bo wszak kartofle codzień gotować będą.

— Co przyrządza wasza matka z kartofli? — Zupę kartoflaną, tłuczone kartofle ze słoniną, kartofle gotowane, kluski i placki kartoflane, kartofle pieczone i t. p.

— Jakich wolisz kartofle?

Wychowawczyni wypytuje kolejno w jakiej postaci dzieci spożywają kartofle.

— Czybyś potrafił ugotować kartofle? Widzę, że nie wszyscy mogą smacznie przyrządzić kartofle, więc może spróbujemy ugotować nasze kartofle.

— Powiadacie, że trzeba najpierw obrać, potem włożyć do wody, posolić i postawić na ogniu. Dobrze, zobaczmy.

Wychowawczyni rozdaje noże, dzieci obierają, przytem zwraca uwagę, jak łatwiej obrać, chwali tych, którzy obierają cienko, potem płucze kartofle, kładzie do radelecza z wodą i gotuje na maszynie spirytusowej. Nim się woda zagotuje dzieci wychodzą na zabawę lub pauzę, jedno z nich zostaje do pilnowania. Po ugotowaniu kartofli wychowawczyni częstuje nimi dzieci.

— Dobrze nam tu i ciepło przy ziemniakach, ale matki wasze (kobiety wiejskie) kopiąc je w polu marzną pewno i mokną. — A dlaczego w lecie nie kopano kar-

tofli, kiedy było cieplej. Czy nie było kartofli wcześniej? — Owszem były, ale bulwy jeszcze nie dobrze urosły, za małe jeszcze były, a dopiero na jesieni są duże, jak się należy. — Więc kiedy najlepiej jest wybierać ziemniaki? — Na jesieni. A teraz trzeba się śpieszyć, żeby mróz nie złapał, bo gdy kartofle zmarzną, będą na nic, będą słodkie i niesmaczne.

— Wiecie, co wam poradzę: gdy wróciacie z ochronki, pójďte na pole, pozbierajcie zeschniętą nać i suche chwasty, rozniećcie ognisko i upieczcie kobietom pracującym kartofli — zaraz się zagrzeją i lepiej robota pójdzie.

— Jutro wam opowiem, jak to kartofle potrzebne są przy fabrykacji spirytusu, patoki, kaszy, krochmalu, jak pożyteczne są nawet obierzyny; a teraz zrobmy kartofle z gliny (przy tej sposobności dzieci zapoznają się z kształtem ziemniaków).

Z a j ę c i a.

Modelowanie. Dzieci dostają na wzór kilka ziemniaków i modelują z gliny.

Wyplatanie. Z drutu należy zrobić osnowę do koszyka (promienie powinny być nieparzyste) i wyplatać rafią najpierw dno, następnie pozaginać drut pionowo i przeplatać w dalszym ciągu. Przy wykończeniu należy końce drutu mocno zagąć i ścisnąć.

Pilka. Dzieci gniotą w rękę papier gazetowy, lepiej bibułę, dopóty, dopóki nie nadadzą mu pewnej miękkości — wtedy toczą z niego kulę. Kulę mogą oszyć kawałkiem trykotowego materiału (pończochy stare, rękawiczki), lepiej jest użyć do tego rafii. W tym celu trzeba zrobić z rafii dwie gwiazdki (na widelkach) i włożywszy w nie papierową kulę, mocno ścisnąć u góry i u dołu, a otrzymamy piłkę. Na wsi można zrobić doskonałą piłkę z włosu końskiego, który zostaje na szczotce przy czesaniu koni.

Z dziejów kartofla.

Opowiadanie.

Dawniej u nas nie znano wcale kartofli, ludzie jedli kaszę, buraki, brukiew, chleb, a o kartoflach nikt nigdy nie słyszał. Pewien marynarz pojechał do Ameryki i po raz pierwszy spostrzegł podczas obiadu kartofle. Bardzo mu one smakowały, więc natychmiast napisał do swego przyjaciela list, a w nim bardzo szczegółowo opisał, że zapoznał się z nową rośliną, ziemniakami, która wszystkim bardzo smakuje, a że i on sam nie podobnie smacznego nigdy nie jadł; że ziemniaki mogą doskonale rosnąć na naszej ziemi, więc przysłał kilka ziemniaków swemu przyjacielowi.

Ten ucieszył się niezmiernie, że przybyła nam nowa jarzyna, zasadził w ogrodzie i czeka. Niedługo wyrosła wysoka łodyga, potem ładnie zakwitła, potem na łodygach ukazały się kulki zielone.

— Już mam kartofle — pomyślał ów pan — sproszę wszystkich moich przyjaciół, niech spróbują nową jarzynę. Myślał bowiem, że ziemniaki są właśnie owe kulki na łodygach. Usmażył je na maśle, posypał cukrem i podał gościom.

Wszyscy byli ciekawi nowej potrawy, próbują, ale jakoś nie smakuje, raz jeszcze próbują, patrzą się na gospodarza, ale ten też się krzywi i powiada:

— Widocznie ten owoc u nas nie dojrzeł i nie może być jedzonym.

Goście się rozeszli, a gospodarz kazał ogrodnikowi powrywać wszystkie ziemniaki z korzeniami i spalić, żeby zupełnie wytępić to niepożyteczne zielsko.

Ogrodnik wykonał wkrótce zlecenie. A gdy ognisko już się wypaliło, w popiele zostały jakieś zwęglone kulki. Zwróciło to uwagę ogrodnika, podniósł je, rozgniół —

przyjemny zapach pieczonych kartofli rozszedł się dookoła. Zebrał więc kilka takich spalonych główek i zaniosł do swego pana.

— Przynoszę panu owoce pieczone, które znalazłem przy korzeniach owej amerykańskiej rośliny, mają przyjemny zapach i doskonale smakuje.

Pan spróbował i przyznał ogrodnikowi słuszność — kartofle były wyborne. Teraz dopiero domyślił się, że to właśnie te główki stanowią ów pokarm amerykański.

Po raz drugi zaprosił gości i uczył się pieczonymi ziemniakami, które smakowały wszystkim.

Odtąd zaczęto wszędzie sadzić kartofle i używać do jedzenia niemal codziennie, i niema chyba człowieka, któryby nie lubił ziemniaków.

Przodownica (gra).

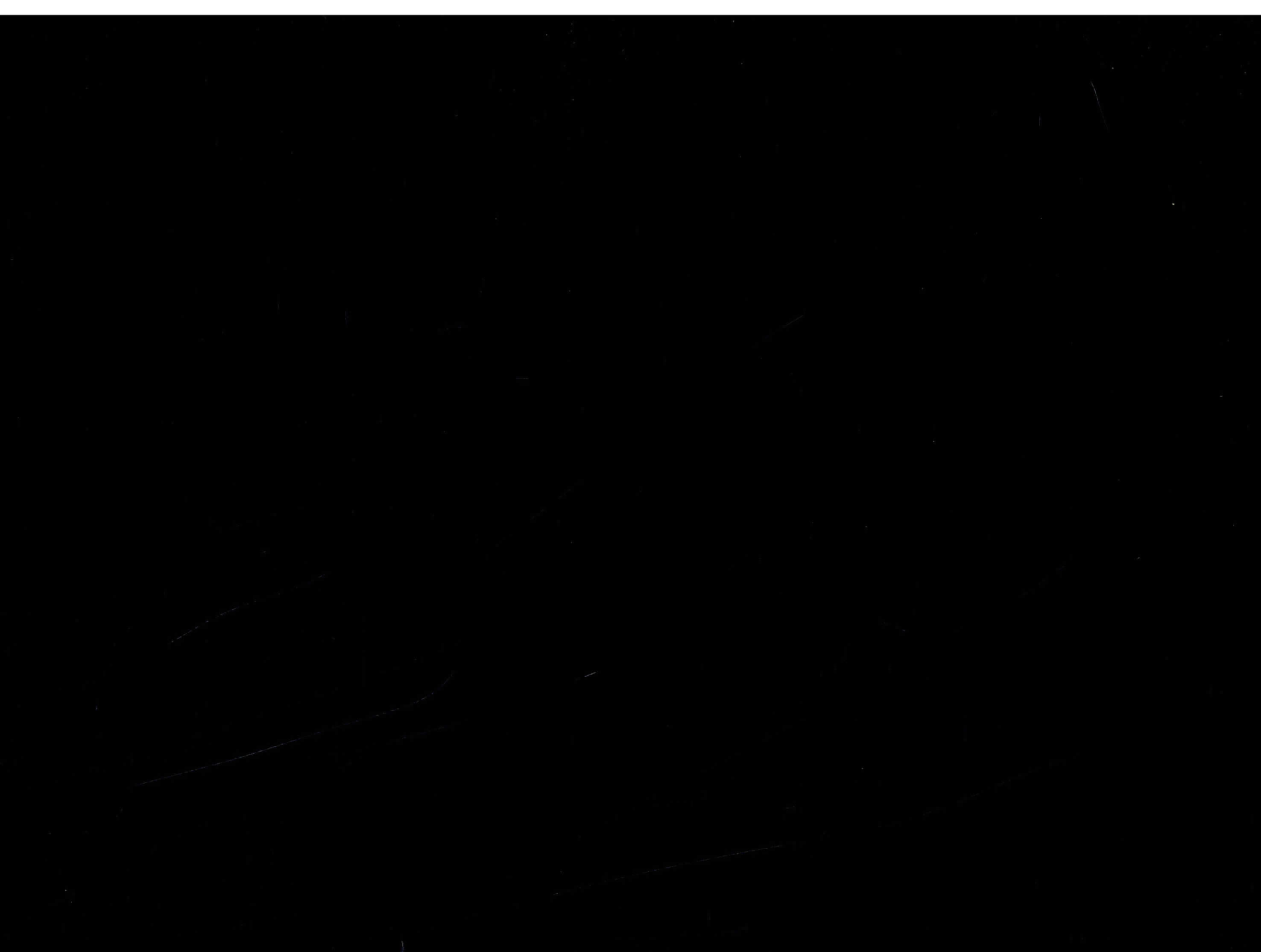
Grę niniejszą można urządzić zarówno w mieszkaniu, jak na dworze.

Na boisku lub w pokoju wyznacza się kilka linii równoległych (zależy od wielkości placu do gry) długości 15 do 25 kroków. Przestrzeń pomiędzy liniami winna wynosić conajmniej dwa kroki.

Na liniach nakreślonych na ziemi układamy ziemniaki w odległości 2, 3 kroków od siebie.

Kilkoro dzieci zawczasu obranych, zaopatrują się w pudełko lub koszyk (mogą użyć do tego celu fartucha) i stają każde przy swojej linii. Na dany znak, grający zaczynają zbierać ziemniaki ze swojej linii, a usiłują uczynić to jaknajprędzej, ażeby zasłużyć na miano „przodownika”.

Jeżeli ilość dzieci jest większa, kierowniczką dzieli je na partje po 4, 5, 6, 7 i t. d. (zależy od ilości linii nakreślonych). Każda partja kolejno bierze udział w wyścigach, partja poprzednia będzie układała ziemniaki na ziemi, a pozostali uczestnicy stoją w kole lub w czworoboku i śpiewają piosenkę „Jesień”.



Obrazek II. *Węglarz wypoczywa, stojąc przy wózku, chłopiec stoi przy nim i rozmawia.*

— Cóż się teraz dzieje z węglarzem? — Wypoczywa. — Po czym poznałeś? — A dlaczego musi wypocząć? — Co robi chłopiec? — A dlaczego wtenczas stał zdaleka i tylko mu się przyglądał? — Widocznie jest chłopcem uważnym, wie doskonale, że przy pracy nie należy przeszkadzać, a teraz, gdy węglarz wypoczywa—może z nim porozmawiać. — W jaki sposób rozpocznie chłopiec rozmowę? — Zbliżył się, zdjął czapkę, przywitał się i zapytał, czy wózek jest bardzo ciężki? Czy nikogo w domu niema do pomocy? Czy daleką ma drogę? i t. d. — Czy węglarz będzie z nim rozmawiać? Czy z każdym dzieckiem starsi lubią rozmawiać?—Naturalnie, że nie, ale ten uczeń grzecznie się przywitał, a grzeczne dzieci każdemu są miłe, więc choć węglarz był zmęczony, jednak chętnie małemu odpowiadał.

— W jaki sposób rozpocząłby rozmowę chłopiec niegrzeczny? — Zapewne nie przywitałby się poprzednio, nie zdjąłby czapki, tylko spytał: — a to do kogo wieziesz? lub — a co to? i t. d. — A jakbyś ty postąpił, gdybyś miał rozmawiać z węglarzem?

— Nie domyślacie się, po co mały wszczął rozmowę z robotnikiem? — Chciał mu widocznie ulżyć trochę w pracy, dopomódz ciężar dźwigać, litował się nad nim, ale odrazu nie śmiał tego powiedzieć.

Obrazek III. *Węglarz ciągnie wózek, chłopiec z tyłu popycha.*

— Cóż się tu dzieje? — Czy chłopiec sam bez pytania zaczął pchać wózek? — Nie, po krótkiej rozmowie poprosił grzecznie, żeby mu wolno było dopomódz. — A cóż węglarz na to? — Pewno się zaśmiał i powiedział: „Taki smyk mały, zaledwie od ziemi odrósł i chce wózek ciągnąć?” — A chłopiec co na to? — Stanął, wyprostował się

i powiada: „Mam siłę, choć mały jestem, pozwólcie popychać wóz z tyłu”. — Czy węglarz pozwolił i dlaczego? — Czy każdemu chłopcu pozwala pomagać sobie?—Wcale nie, niegrzeczne dzieci odpędza od wózka. Ale ów chłopczyk był uważny, grzeczny i dobry. „Niech się zabawi—pomyślał węglarz—skoro prosi”. — I co zrobił chłopiec? — Popychał wóz z całej siły. — Skąd wiesz, że popycha z całej siły? — Bo się przegiął, a tak zwykle wyglądają ludzie, którzy pracują z wysiłkiem.

— A co węglarz teraz myśli o chłopcu? — Patrzcie, ten mały naprawdę dobrze pcha, już mi znacznie lżej wóz dźwigać.—A skąd o tem wiemy?—Bo idzie prościej, nie jest taki przygarbiony, głowę trzyma do góry i twarz ma weselszą.—Czy chłopiec to spostrzegł? — Zapewne, bo od czasu do czasu zaglądał, jak teraz dźwiga węglarz.

— A czy chłopiec się zmęczył i dlaczego? — Czy żałował tego, że się podjął tak ciężkiej pracy? — Wcale nie, był zmęczony, spocony, zasapany, ale miał doskonały humor, bo czuł, że dobrze postąpił. — Jakbyś uczynił, gdybyś był na miejscu tego chłopca?

— Jak daleko zaszedł chłopiec z węglarzem? — Po tem co zrobił?—Spytał może: „czy tu mieszkacie, ojcze?” Węglarz zapewne odrzekł, że mieszkanie jego gdzieindziej, a tu przywiózł węgle dla lokatorów. Wtedy chłopiec zdjął czapkę i pożegnał węglarza.—A cóż na to węglarz? — Zapewne powiedział: „Bądź zdrow, mały, dziękuję ci, żeś pomógł, porządny z ciebie chłopak, jak takim zawsze zostaniesz, będzie ci dobrze na świecie”. A potem pomyślał: „Chciałbym, żeby mój syn był taki uczynny, jak ten chłopak”.

— A gdzie poszedł chłopczyk? — Do ochronki i było mu wesoło tego dnia.

— Dlaczego dziś jest mu weselej niż każdego dnia innego? — Jakim był chłopiec na pierwszym obrazku? — Był chłopcem uważnym. — Na drugim? — Uważnym i grzecznym. — A na trzecim?—Przekonaliśmy się, że jest

dobrym i uczynnym. Są dzieci, które przyglądając się węglarzom, tragarzom lub innym ludziom, bardzo żałują, ale cóż komu po żalu, po słowach — trzeba umieć ulżyć pracy, samemu pomagać, — nie wystarczy być dobrym, trzeba być uczynnym.—Czy z was kto pomógł kiedy ludziom starszym?—Jak się to wam udało?

Zajęcia.

Wycinanie. Z glansowanego papieru dzieci wycinają wózek, (z kwadratu) z papieru aktowego robią koła i dyszel, osie z patyczków.

Młodsze dzieci robią wózek z pudełka (od stalówek) lub z pudełka od zapalek (wewnętrzną szufladeczkę), koła zaś wycinają z korka, osie z patyczków lub drutu. Zamiast korka można użyć szpilek od nici, które uczepiamy do pudełka za pomocą drutu.

Rysunek wózka na dwóch kołach.

Gra w rzemieślników.

(Gra towarzyska).

Każdy wybiera sobie jakie rzemiosło i milcząc naśladuje ruch takowego. Gdy „majster”, prowadzący grę, zacznie stukać kijem po stole, wszyscy przestają pracować. W chwili gdy majster przerywa stukanie, wszyscy czeladnicy biorą się na nowo do pracy.

Majster może, zamiast stukania, zacząć naśladować które z zajęć wybranych, wtedy pracuje tylko ten czeladnik, który to zajęcie obrał, inni zaś stoją beczynnie.

(Kierowniczka winna zwrócić dzieciom uwagę, czy które nie naśladowało fałszywie swego zajęcia, lub przez pomyłkę cudze; kto wogóle popełni jakiś błąd).

O wesołym chłopczyku.

Gdy słoneczko nam zaświta,
Zabłyśnie w ozdobie;
Nie jeden je łzami wita,
A jam wesół sobie.

Zawsze mi czas szybko minie,
Bawię się, czy robię,
Nie jednemu łza popłynie,
A jam wesół sobie!

Czasem cierpieć Bóg przeznaczy,
W niedoli, w chorobie;
Inny umarłby z rozpaczey,
A jam wesół sobie!

St. Jachowicz.

POGADANKA IV.

ROPUCHA.

Materiał do pogadanki: słoik, a w nim ropucha, liście kapusty, przedziurawione przez liszki.

— Dobra wasza znajoma przyszła was odwiedzić. Widzicie, jak się wam przygląda, szkoda, że mówić nie umie, byłaby wam powiedziała: „Dzień dobry, moje dzieci, jak się macie?” — Cobyście jej odpowiedzieli? — Dzień dobry, ropucho, jak się masz? — A onaby na to: „Oj, nie bardzo mi jest teraz wesoło na świecie, szczególnie w nocy. Widzę, że was matka ciepło ubrała, a ja na sobie nie mam ani koszulki na cieple, patrzcie, ani pończoch na nogach, ani czapki na głowie, ani rękawiczek na palcach—więc wciąż marznę, zimno mi jest okrutnie! Śmiejecie się? A mnie na płacz się zbiera.”

— Domyśliłam się, że ropusze jest zimno, bo ledwie łązi, nawet nie uciekała przede mną. Zgadnijcie, gdzie ją znalazłam?

— Nad stawem.. na drodze... w ogrodzie...

— Józek zgadł, bo znalazłam w ogrodzie warzywnym przy kapuscie.

— Wziąłbyś ją do ręki? — A dlaczego nie? — Masz rację: ropucha jest mokra, zimna, ślizka, przykra w dotknięciu. Przyznaję się też, że nie miałam odwagi wziąć ją do ręki, kijkiem wsunęłam ją do słoika. — Nie wiecie dlaczego jest zawsze taką wilgotną?

— Bo wypuszcza ślinę. — Czy tę ślinę wypuszcza z pyska? — Nie, ta lepka ślina wydostaje się z krostek — ot tych (pokazuje), któremi całe jej ciało jest pokryte. Ropucha cieszy się, że jest taką wilgotną i ślizką, zgadnijcie dlaczego? — Bo jej nikt nie ruszy.

— A któżby jej krzywdę mógł wyrządzić? — Pies, lis, kot i wiele innych. Nasz Mazur rzucił się raz na ropuchę i byłby ją rozszarpał, ale dotknąwszy jej zaledwie pysk sobie powalał: prrr... prr... głową zaczął kręcić, pysk o trawę wycierać i już pewno nigdy więcej nie tknie ropuchy. Kot też raz spróbował rzucić się na nią, ale niedługo mu się odechciało. Wszyscy się brzydzą ropuchą, a ona się cieszy, podskoczyłaby z radości, gdyby mogła, że nikt jej skrzywdzić nie zdoła.

— Niech mi powiedzą dzieci, gdzie widziały ropuchę i kiedy?

— Widzę, że w waszych ogrodach warzywnych jest po kilka ropuch, a czy matka twoja wyrzuca je z ogrodu?

— A ja zabijam ropuchy — odzywa się jeden chłopiec. — Walku, czy twój ojciec zabija ropuchy w ogrodzie? — A twoja matka? A twoja? i t. d. (pyta wszystkie dzieci). — Widzisz, że nikt ropuchy nie zabija i nie wyrzuca z ogrodu, śnać jest potrzebną.

Wychowawczyni pokazuje liść kapusty, cały zjedzony przez liszki.

— Kto te dziury porobił? — Liszki. — A matka twoja cieszy się, że tyle liszek na kapuscie? — Martwi, ale nie z liszkami nie poradzi, bo ich jest za dużo. — Ale ropucha ją wyręczy. Skoro wieczór nadejdzie, wszyscy spać pójdą, ciemno i cicho na dworze, wtedy ropucha wyjdzie ze swej kryjówki i kroczy ku grzdom kapusty. Zbliża się cichutko — tylko trawka słyszy i miesiączek widzi, jak podchodzi do liści kapusty, wysunie długi język i klap! porwie liszkę. Potem obejdzie liść z drugiej strony i jednego szkodnika po drugim sprzątnie. Podejdzie do drugiego krzaka, a tam aż się roi od gąsienic, nasza ropucha znowu się do nich dobiera i z takim apetytem zajada, jakby dziś jeszcze nie w ustach nie miała. Za ledwie nad ranem ropucha kończy swoje polowanie i ledwie przywlecze się do swej kryjówki. — Jakże się wam zdaje, czy Walek dobrze zrobił zabijając ropuchę? — Źle. Naturalnie, co by się z kapustą stało, gdyby ropuchy nie było? Kapusty nie mielibyśmy wcale, wszystkie liście pozjadałyby liszki, a na jesieni główki nie pozawijałyby się i cóżbyśmy jedli?

Dlatego też ludzie lubią ropuchy, a nasz ogrodnik raz przyniósł do swego ogrodu ropuchę, którą znalazł na drodze.

— Czy na polu jest jeszcze kapusta? — A u was zabrana? Widzę, że wszędzie kapusta jest pozabierana, no, bo już czas, październik mamy!

— A cóż z ropuchą będzie? Czem się pożywi? Ani ziemi, ani trawy zeschłej jeść nie będzie! — Kasiu, gdybyś była na miejscu ropuchy, jakbyś sobie poradziła? I nikt z was nie wie? A widzicie, że ropucha jest domyślniejsza od was.

Tak sobie postanowiła: „Co, mam się marnować w ogrodzie, przymierać z głodu, siedzieć na chłodzie — pójdę lepiej spać! Ale się tak schowam, żeby przynajmniej nikt mnie nie znalazł.

— Zgadnijcie, gdzie ropucha się schowa? (dzieci zgadują). W naszym dużym zarośniętym stawie, w ogrodzie. — Więc gdzie twoja ropucha niedługo pójdzie? A twoja dlaczego nie zostanie w ogrodzie?

Wychowawczyni wypytuje, gdzie ropuchy siedziały w lecie i gdzie będą zimowały.

— Dużo więc przyjdzie żab i ropuch do stawu, zagrzebią się tam w muł, w to czarne błoto i zasną. Długo tak spać będą... dzień jeden, jeszcze dzień, dużo dni minie, przyjdzie zima, mrozy, a one wciąż spać będą — aż do wiosny!

— Nasza ropucha już też jest senną. — Co mamy z nią zrobić? — Zaniesiemy do stawu i wpuszczymy do wody. Chodźmy!

Wszyscy wychodzą do ogrodu i wpuszczają ropuchę do stawu.

— Dobranoc ci, dobranoc! o, śpij dobrze!

— Gdy dzieci zobaczycie chłopca, który nie nie słyszał o ropuchach i zechce ciskać w nią kamieniami, co mu powiecie?

— Dobrze, powiedzcie, że ropucha tak samo cierpi, jak człowiek, a potem powiedzcie mu, jak jest nam potrzebna.

Zajęcia.

Modelowanie. Dzieci modelują z gliny ropuchę i jej pożywienie (liszki). Potem wspólnymi siłami robią staw (otaczając klockami lub patyczkami), do którego ropuchy przylazą, ażeby przespać zimę.

Rysunek. Ilustrowanie opowiadania o ropusze.

Ropucha (Opowiadanie).

W końcu ogrodu, pod parkanem, rośnie kilka drzew starych: rozłożysta jabłoń, zgrzybiała gruszka, obok niej duży kasztan i parę krzaków. Nawet słońce nie może

dostatecznie ogrzać ziemi, dlatego też panuje tam wieczna wilgoć.

Nikt prawie nie zagląda do tej części ogrodu i dzieci nie zbliżają się do owego miejsca, bo jest tam zimno i prawie ciemno.

Ale zakątek ten bardzo się podobał ropusze i obrała go sobie za mieszkanie. Znalazła pod drzewem mały dołek, trawą porośnięty i bardzo jej było w nim wygodnie. Dzień cały siedzi ropucha, a nad wieczorem wyłazi.

Kroczy wolno, suwa nogę za nogą i zbliża się do klombów z kwiatami.

— A! co tu się dzieje! Liszki oblażyły najpiękniejsze kwiaty i objadają po kolei wszystkie liście! A tam dalej ślimaki kroczą. Jeden już dostał się do listka; o, jak objada!

W dzień nie było ich widać: wszystkie siedziały w ukryciu, bo się bały ptaków. A teraz wiedzą, że ptaki pozasypiały, więc wnet zabrały się do wieczery.

Ropucha cichutko do kwiatka się zbliża i cap! jedną liszkę, cap! drugą, trzecią, czwartą... dużo ich połknęła. Szkoda tylko, że nie umiała rachować, z pewnością naliczyłaby немало zjedzonych liszek. Aż się zmęczyła tem polowaniem.

Usiadła więc na trawie i patrzy.

A tu ślimak, o niczem nie wiedząc, wysunął nogę i wchodzi wprost na ropuchę. Ropucha się długo nie namyślała i chwyciła ślimaka. Za chwilę już go nie było na świetle. Smakował widać ślimak naszej ropusze, bo poszła szukać drugiego. Do samego rana przesiadła na klombie. Dopiero gdy słońce weszło, ropucha zabrała się do odwrotu. Idzie wolno i o swoim polowaniu rozmyśla.

Wtem pies przed nią staje.

— O, źle! — myśli ropucha — z psami niema żartów, zęby mają ostre i bardzo są nieraz złośliwe.

Zatrzymała się. Czekaj, co dalej będzie, ale ze strachu drży cała. Pies chwytł drżącą ropuchę, ale natychmiast ją odrzuca. Zaczyna parskać, pysk o trawę wycierać — widać strasznie się brzydzi. Ropucha miała na ciele dużo brodawek, z których wychodzi płyn piekący. Pies dotknął się jej zaledwie i zaraz pysk sobie zawałał. Teraz gniewa się na ropuchę, szczeka i piszczy, ale ruszyć jej nie chce.

Ropucha cieszy się, że odstraszyła takiego złośnika i idzie dalej ukryć się w swojej kryjówce.

Innym razem ropucha musiała w dzień wyjść ze swojej kryjówki — była bardzo spragniona i poszła szukać wody. Trzeba wypadku, że napotyka dzieci.

— Fe, jakie brzydactwo! — woła dziewczynka.

Chłopiec chciał ją nogą kopnąć, ale siostra zawołała:

— Nie ruszaj jej, nie dotykaj się nawet; widzisz, jaka ona mokra, cała śluzem pokryta. Dajmy temu brzydactwu pokój.

I pobiegli dalej.

A ropucha chciała podskoczyć z radości, ale była za ciężka.

— Dobrze, że jestem brzydką — pomyślała ropucha — inaczej dawnoby mnie zgładzili z tego świata, a dziś i ludzie i zwierzęta brzydzą się moich brodawek i dają mi spokój.

I odtąd ropucha żyje spokojnie w ogrodzie, nie bojąc się żadnej napaści.

R o p u c h a.

— Hej, Piotrusiu, dalej, żwawo
Do kamienia, do obucha,
Co pod ręką, śpiesz, niemrawo,
Patrzaj, jaka to ropucha.

Tu na drodze, jaka czarna,
Jak porusza się potwornie,
Zabijemy ją, rzecz marna...
A zabawim się wybornie!

— W to mi graj! wnet ją zabijem —
Odrzekł Piotruś — gdzie jest? prowadź!
I z kamieniem, a brat z kijem
Biegną żabę zamordować.

Wtem osiołek kłapouchy
Nadszedł, ciągnąc wózek z żytem
I brzuch biednej tej ropuchy
Tylko, co miał zgnieść kopytem.

Lecz ją spostrzegł, więc powoli
Skręcił wózkiem aż pod płoty
I widocznie z własnej woli
Nie chciał zabić tej istoty.

Skoro chłopcy to ujrzeni,
Piotruś puścił kamień z dłoni:
— Ach, cośmy uczynić chcieli!
Bracie, niechże nas Bóg broni.

— Prawda, prawda, wstyd mnie bierze,
Precz z tym kijem, precz zdaleka,
Czyż nie hańba, aby zwierzę
Było lepsze od człowieka?

J. Ch. (z „Przyjaciela Dzieci“).

Żabi skok. (Gra towarzyska).

Na ziemi lub na podłodze oznaczamy koło — „staw”, w środku wtykamy chorągiewkę, na której wyrysowany będzie pająk.

Od koła na cztery strony nakreślamy cztery prostokąty, które następnie dzielimy na kilka mniejszych prostokątów (wielkość ich musi być zastosowana do wieku dzieci).

Z pomiędzy grających kierownicza wybiera czterech, którzy stają przy czterech prostokątach (każdy przy swoim). Na dany znak uczestnicy wskakują w pierwszy mały prostokąt, potem w drugi i t. d. Skakać muszą na obie nogi, naśladując żaby.

Gra polega na tem, ażeby przeskoczywszy wszystkie prostokąty, zabrać chorągiewkę z pajakiem.

Wycofuje się z gry ten, który nie przeskoczył małego prostokąta, albo przeskakując nastąpił na linję.

Pozostałe dzieci grupują się dokoła i pilnują prawideł gry.

Trzeba uważać, ażeby grający skakali na palcach.

POGADANKA V.

OPOWIADANIE O KRÓLOWEJ JADWIDZE.

— Powiedz mi, Olku, czy twój sąsiad, Antek, jest dobrym chłopcem? — Za co go nazywasz dobrym? — Znam tu kilkoro dobrych dzieci: np. Kazia jest dobrą dla swego braciszka, opiekuje się nim, bawi go, gdy grymasi, robi mu zabawki, a nawet widziałam nieraz, jak go dźwigała na rękę, gdy się zmęczył, choć jest ciężki — znacie go przecie, jaki to grubas.

— Nie znacie kogo, kto nietylko dla swych rodziców i rodzeństwa, lecz i dla obcych jest dobry? — A ja znam, to nasz Antek. Któregoś dnia idę i widzę zdaleka, że małe jakieś dziecko wpadło do błota i nie mogło się podnieść, więc krzyczało w niebogłosey. Antek to zobaczył, zbliżył się, podniósł małą dziecinę i zaprowadził do domu. Pomyślałam wtedy, dobry z niego chłopiec. Może znacie we wsi jakiego dobrego chłopca lub dziewczynkę?

— Powiedz mi, czy twoja matka jest dobrą? A twoja, cóż robi dobrego? A ojciec? Wierzę, że dla was są

bardzo dobrzy rodzice? — A czy dla sąsiadki swojej matka jest dobrą? — Ja też mam bardzo dobrą sąsiadkę: razu jednego zaczęłam pompować wodę na podwórku i strasznie się zmęczyłam, ona to spostrzegła, zabrała odemnie wiadro i przyniosła mi wody; chciałam jej za to zapłacić, ale nie wzięła pieniędzy, powiada: „co tam zapłata, jestem silniejszą — mogę przeto dopomódz”.

— Kogo znacie jeszcze w naszej wsi dobrego? — Księdza. — Masz słuszość, gdy umarł mąż biednej wyrobnicy, to jej dał trochę pieniędzy na życie. — A nie znacie starego Macieja, gospodarza? — Nie wiecie, że każdy do niego przychodzi, kto ma jakiś kłopot, bo Maciej jest mądry, każdemu dobrze poradzi. A nie uważaliście, jak to się do niego zbierają w niedzielę gospodarze, a on im na głos gazety czyta i tłumaczy, żeby lepiej zrozumieli.

— A gdy do was przyjdzie dziad żebrak, czy go odprawicie z niczem? — Naturalnie, że nie, choć matka sama ma niewiele zawsze się z biednym podzieli.

— Powiedzcie mi, dzieci, komu lepiej na świecie: dobrem czy złym ludziom? — Prawda, bo dobry człowiek coprawda mniej posiadać będzie, napracuje się więcej i czasu zmarnuje, a jednak zawsze mu jest weselej na duszy i rażniej na świecie. A człowiek skąpy, nieużyty, choć nieraz opływa w dostatek, ale mu jest na duszy ciężko i smutno, bo go nikt nie lubi, niema ani przyjaciół dokoła, ani życzliwych. — Którym z tych ludzi wolalbyś zostać? — Czy trudno być dobrym? — Dobrym i użytecznym musi być każdy człowiek: jeden ma siłę — to siłą swoją komu usłuży (szereg przykładów); inny ma rozum — to oświecić może, poradzić, pocieszyć (przykłady); jeszcze inny ma większy dobytek, lub pieniądze — to tem dopomoże potrzebującemu. Każdy więc potrafi dobrze robić, czy to mały, czy dorosły. Czasem zdarzają się tacy ludzie, co posiadają i rozum, i siłę, i mienie — ci mogą bardzo dużo dobrego czynić.

Opowiem wam o takiej dobrej kobiecie, która była królową polską, a na imię miała Jadwiga. Dziś (15 października) właśnie wypadają jej imieniny.

Niezwykle dobrą i miłosierną była królowa Jadwiga: cierpiała bardzo nad cudzą krzywdą, to też wszyscy kochali ją serdecznie.

Zdarzyło się razu jednego, że za jakąś winę wojsko królewskie zajęło sprzęty i bydło ubogich kmiotków. Wszczął się płacz i lament.

Widząc to królowa, zaczęła prosić swego męża, żeby kazał oddać dobytek chłopom. Wzruszony prośbami król Władysław Jagiełło zapewnił Jadwigę, że wszystko będzie im zwrócone.

— Ale któż im łyzy powróci? — rzekła królowa.

I miała słuszość tak mówić, bo nikomu ani łyzy, ani cierpienia nagrodzić nie można.

Innym razem ta sama królowa Jadwiga zapragnęła zobaczyć nowobudujący się kościół. Wybrała się wtedy raniutko i poszła. Zbliżając się do budynku usłyszała czyjś płacz. Przyspieszyła kroku i wkrótce zobaczyła siedzącego na kamieniu człowieka, który głośno szlochał. Zbliżyła się królowa do człowieka i spytała, czego płacze? Zerwał się biedak z kamienia, i zobaczywszy przed sobą królowę szybko otarł łyzy i nie śmiał nic powiedzieć. Lecz Jadwiga póty do niego łaskawie przemawiała, póki nie opowiedział jej o swoich kłopotach: że ma w domu chorą żonę i sześciu drobnych dzieci, że nie ma ani na doktora, ani na lekarstwo, a i dzieci niema komu pilnować.

Zakłopotana się królowa Jadwiga, bo właśnie tym razem nie wzięła ze sobą pieniędzy; lecz nagle przyszła jej myśl do głowy. Oparła nogę na kamieniu, z którego tylko co wstał biedny mularz i szybko odpięła od pantofelka złotą klamerkę. Podała ją ubogiemu człowiekowi mówiąc:

— Weźcie to, nie mam ze sobą pieniędzy, ale myślę, że gdy spieniężycie — wystarczy wam tymczasem.

Nim nieszczęśliwy mularz zdążył podziękować, królowa Jadwiga odeszła.

Spojrzał mimowoli na kamień, na którym Jadwiga przed chwilą nogę oparła i ze zdumieniem zobaczył na nim wyciśniętą jej stopę.

Pochwycił więc za młot i dłuto i odkuł odcisk ten na kamieniu. Schowano go potem do skarbca, gdzie znany jest pod nazwą „stopki królowej Jadwigi”.

Dużo dobrego wyświadczała ludziom królowa Jadwiga, a przed śmiercią oddała wszystkie swoje pieniądze pewnej szkole w Krakowie, żeby młodzież mogła się w niej kształcić i wyrosnąć na dzielnych ludzi.

Marsz z chorągiewką.

Dzieci stojąc jedno za drugim maszerują w takt śpiewu, na czele staje jedno trzymając chorągiewkę w rękę i prowadzi kolegów zakreslając linje dowolne. Po pewnym czasie kierowniczką wywołuje jedno dziecko, które wychodzi z szeregu, zabiera chorągiew od kolegi i staje teraz na czele pochodu. Przez ten czas pozostałe dzieci nie przestają chodzić w marszu do taktu, zachowując ten sam porządek.

Jeżeli dzieci jest więcej, wtedy mogą podzielić się na dwa obozy, każdy ma swego „naczelnika” z chorągiewką, a każdy z nich obierając dowolny kierunek (przy marszu) uważa, ażeby nie zetknąć się z obozem przeciwnym.

Zajęcia.

Budownictwo. Z pudełek od zapalek szwedzkich dzieci budują wspólnie kościół.

Pudełka używane w tym celu, trzeba przygotować zawczasu w sposób następujący: Część wewnętrzną pudełka (szufladkę) dzieci napełniają piaskiem, następnie wsuwają szufladkę z powrotem i całe pudełko oblepiają kolorowym papierem glansowanym; w tym celu obrysowują najpierw każdą ściankę pudełka, potem wycinają i oblepiają. Otrzymują

bryłkę kolorową, kształtu cegielki, z których mogą stawiać różne gmachy.

Rysunek. Dzieci ilustrują opowiadanie o królowej Jadwidze i kolejno opowiadają treść swego obrazka. A gdy wszystkie dzieci narysują, wtedy wychowawczyni pokaże obrazek, który sama narysowała poprzednio, lub jednocześnie z dziećmi.

POGADANKA VI.

O RYBIE.

Wychowawczyni przynosi słój z wodą, w której pływają małe rybki i jedna większa — karp.

— Cóż to za stworzenia? Ile tu jest rybek? Czy wszystkie jednakowe?

— Nie, jedne są większe, drugie małe zupełnie.

— Widzicie, jak ładnie poruszają się w wodzie, a nie mają ani nóg, ani skrzydeł. Cóż im pomaga do pływania?

— Płetwy; wciąż poruszają niemi, gdy pływają.

— Czem sobie jeszcze pomagają przy pływaniu?

— Ogonkiem.

— Przyjrzyjcie się. Oto ryba plusnęła ogonkiem i szybko popłynęła. — Czy rybki są podobne do siebie?

— Tak, wszystkie mają głowę, tułów, ogon; na głowie pyszczek; na tułowie płetwy, a całe są pokryte łuską, ale każda z nich jest innej barwy; widzicie—ta rybka jest jasną, tamta jest złocistą, ta znowu ciemną, ta różową i t. d. — Czy uważacie, jak rybki wciąż pyszczek otwierają. Nie domyślacie się, dlaczego?

— Bo oddychają. Gdybym wyjęła rybkę z wody, coby się z nią stało?

Wychowawczyni bierze rybkę do ręki.

— Widzicie, jak się rybka rzuca, szuka wody, bo się dusi; trzeba ją copędzej włożyć do wody, boby usnęła; o rybach nie mówią, że umierają, albo zdychają — tylko usypiają.—Widziałyście kiedy usnięte ryby? Gdzie to było? Kiedy? Dlaczego usnęła?

— Ta duża ryba nazywa się karp', przyjrzyjcie się jakie wąsy ma na pyszczku; czy jej się małe rybki nie boją?

— Wcale nie, pływają sobie swobodnie koło niej; ot ta prześliznęła się koło samego pyszczka i karp' jej nie ruszył. Dlaczego?

— Bo karp' rybek nie zjada, woli delikatne roślinki wodne, chyba czasem, na wiosnę, gdy ma duży apetyt, porwie jakie żywe stworzenie, czy to rybkę małą, czy robaczką, ale to się rzadko zdarza. Inne ryby to porywają swe towarzyszek. — Słyszałyście kiedy o takich rybach?

— Tak jest, szczupak! Jego to się strasznie ryby boją, onby je tu wszystkie odrazu pozjadał. Gdy w stawie zamieszka szczupak, ryby ani chwili nie mają spokoju, muszą się kryć przed nim do mułu, do trawy, do trzciny; bo gdy zacznie gonić—napewno złapie i żywcem pozjada.

— Cóż jedzą rybki w wodzie?

— Delikatne roślinki, małe owady, liszki, kijanki, ikrę żabia i t. p. Są takie stawy, gdzie chowają same karpie i karasie — a jeden drugiemu szkody żadnej nie wyrządzi. Pływają od rana do nocy, uwijają się, i takie życie służy im na zdrowie, bo nieraz powiadają: „zdrów, jak ryba”. — O jakim człowieku tak powiedzieć można?

— O takim, który jest zdrow, jest żywy i nigdy nie choruje.—Który z was jest zdrow, jak ryba?

— Czy my tu gdzie blisko mamy stawy z rybami?

— Czy tam kto łowi ryby? Czem łowią? Czy kiedy kto z was widział? — Jak się nazywają ludzie, którzy łowią

ryby?—Kto z was widział sieci? (Wychowawczyni pokazuje model sieci).

— Opowiedzcie mi, w jaki sposób rybacy obchodzą się z sieciami? — Czy jeden człowiek daje sobie z niemi radę?—Czy ryby nie uciekną przez dziurki w sieci?

— Małe uciekną, ale rybak się nie martwi, bo nie są mu potrzebne, a duże przez dziurki w sieciach nie przejdą.—Słyszaliście kiedy, jak sobie karpie radzą?

— Gdy rybacy ciągną sieci i karp w nią wpadnie, wtedy — zgadnijcie co robi? — Przeskakuje przez sieć? A gdy rybak ciągnie sieć po samem dnie stawu—karpie chowają się tak głęboko w muł, że sieć nie bierze ich wcale.—W jaki więc sposób radzą sobie rybacy?

— Spuszczają staw; ryby zostają na dnie, a wtedy rybak wybiera największe, a małe pozostawia do przyszłego roku.—Czy u was kiedy staw spuszczano?

— U nas dopiero na przyszły rok rybacy wezmą się do łowienia karp; w zeszłym roku też stawu nie spuszcza. Co trzy lata spuszcza wodę — małe rybki muszą urosnąć.

— Jaki jest jeszcze inny sposób łapania ryb?

— Ojciec łapie wędką.

— Powiedz mi, jak wędka wygląda, w jaki sposób ojciec zrobił swoją wędkę. W jaki sposób łowią ryby na wędkę? O jakiej porze? — Czy dużo ryb ojciec złapał?

— Czy ręką można łapać rybę? Spróbuj pochwycić małą rybkę w tym słoju! — Widzisz, jak trudno! Dlaczego?

— Bo rybka jest bardzo zwinna.

— Co zrobił ojciec z rybami?—Oddał matce.

— W jaki sposób matka wam przygotowała rybę na obiad? Opowiedz, jeżeliś widział? — Co odrzuciła? — Czy ci smakowała ryba? — Czyś ją zjadł w całości? — Co pozostawiłeś? — Komu dałeś ości? Widzisz i kot się pożywił rybą.

— Czy oprócz nas nikt ryby nie jada?— Oj zjadają! amatorów na rybki jest dużo!

— Już pierwszy nasz kot, Mruczek, poluje nieraz na ryby: czai się przy brzegu, jak która się zbliży, Mruczek cap! łapką i porwie.

— A jakie to ptaki stają czasem nad naszym stawem?

— Bociany. Mają długie nogi, mogą nawet wejść do wody i chwytają dziobem ryby. Nie mało ptaków czyha na życie ryby: czapla, zimorodek, rybitwa i t. d.

Wychowawczyni pokazuje na obrazku owych nieprzyjaciół ryb naszych i zwraca uwagę na długie dzioby tych ptaków, które dopomagają im do łowienia ryb).

— Ale chyba najgorszym wrogiem ryb naszych, to wydra — pewno jej nie widzieliście, bo wydra wychodzi na żer tylko w nocy, kiedy śpią wszyscy. Pokażę wam ją tylko na obrazku. Okrutne szkody wyrządza w stawach, nieraz nawyciąga ryb więcej niż zjeść może. Nic dziwnego, że ryby muszą być zwinne, jeżeli tyle mają wrogów!

— Powiedz mi, gdybyś był rybką, przed kimbyś uciekał?

— A teraz zaniemiemy słój do ogrodu i wpuścimy rybki do stawu, to się ucieszą! W słoju mają zaciąsno.

Rybacy na jeziorze.

(Gra towarzyska).

Na obszernem boisku lub w dużej sali rozproszeni są bawiący się.

Na dany znak przez kierowniczkę, która woła: „Rybacy na jezioro!” dwoje wybranych losem lub przez towarzysza, wybiega trzymając się za ręce, ażeby złapać rybę, t. j. któregoś z towarzyszy. Złapaną zdobycz przyprowadzają na miejsce, skąd na połów wyruszyli.

Dwie złapane ryby tworzą nową parę rybaków, którzy jednocześnie z poprzednimi na połów wyruszają.

Gra kończy się, gdy wszystkie ryby są złapane.

U w a g a. 1) Rybacy, chwytając ryby, nie mogą puszczać rąk, gdyż wtedy dzieci wołają: „sieć przerwana!” i połów się nie liczy.

2) Jeśli gra odbywa się na otwartej przestrzeni, należy zawczasu oznaczyć granicę placu, po którym dzieci mogą biegać, w przeciwnym razie odbiegają zdaleko.

3) Urozmaica zabawę, jeśli rybacy odznaczeni są szarfami (papierowemi) i także szarfy otrzymują złapane ryby, na znak, że zamieniają się na rybaków.

Łowienie ryby na wędkę.

Materiał do owej gry dzieci mogą przygotować same. Trzeba mieć kijek na łokieć długi, do którego się przywiązuje nitkę trochę dłuższą od kijka; do końca nitki przymocujemy mały kwadrat (ze 2 cm.) z grubszego papieru lub tektury, to ma zastąpić haczyk na wędce.

Następnie z cienkiego papieru lub bibuły dzieci wycinają (podług szablonu) ryby, (mogą zgiąć papier we czworo i wyciąć tym sposobem więcej ryb naraz) i zamalowują je kolorowymi ołówkami, stosownie do gatunku.

Teraz wychowawczynie rzuca wycięte ryby na ziemię, w przejściu pomiędzy ławkami, albo poza krzeselkami i lekko pociąga gumą arabską spód każdego kwadratu: „będziemy łowić ryby na wędkę”.

Dzieci siedząc na swoich miejscach przechylają się na prawo lub na lewo (jeśli na ławkach siedzi po dwoje dzieci) lub w tył, jeżeli siedzą na krzeselkach (po obu stronach krzesła), a jeszcze lepiej gdy usiądą na stolikach (opierając nogi na ławce) usiłują wędką dotknąć rybki, która łatwo uczepi się lepkiej strony kwadratu (haczyka).

Zajęcia.

Wyszywanie. Na cienkiej tekturze jest wykłuta ryba, którą dzieci wyszywają, a następnie dorysowują łuskę.

Rysunek. Dzieci młodsze dostają szablony tekturowe ryb małych i dużych i oprowadzają je ołówkiem na kajecie,

starsze rysują od ręki staw, a w nim rośliny i różne stworzenia, które służą rybom za pokarm. Drobne rybki mogą rysować bez szablonów.

Roboty z piasku (dla dzieci małych). Z piasku lub gliny dzieci robią staw i dno wykładają świecącym papierem. Dokoła wykładają drobnymi kamyczkami. Małe patyczki — będą różne ryby. Staw mogą otoczyć drzewami lub trziną, którą zastąpią różne trawy.

Opodal z klocków dzieci wybudują dom rybaka.

Wychowawczynie daje dzieciom wyciętego z papieru rybaka i na tym tle powtarza pogadankę o rybach.

POGADANKA VII.

O SOLI.

Wychowawczynie przynosi ze sobą kawałek soli (kamiennej) kuchennej, szklanę z wodą i talerz z wodą nasyczoną solą.

— Dziś chcę z wami porozmawiać o czemś, bez czego nikt obejść się nie może, coś, co ma przy obiedzie człowiek najbogatszy i najuboższy (Dzieci zgadują). To sól, którą tu mam przy sobie.

— Czy macie sól w domu? Do czego używasz? A do czego matka kładzie soli? Jak smakowałby barszcz, kasza, kartofle bez soli? — Tak, potrawy byłyby bez smaku, nie moglibyśmy spożywać, pokarm nie przetrwałby się należycie. — Czy spożywamy kiedy samą sól? — Nie, bo jest cierpko-słona. Sól jest tylko przyprawą kuchenną w naszych potrawach.

— Wiecie zapewne, iż kawałek mięsa, ryby, grzyb lub coś podobnego, jeśli przez dzień leżą w miejscu ciepłym — zepsują się, co poznać po woni nieprzyjemnej. — A czy wiecie, co zrobić, by się mięso nie zepsuło?

Jeżeli dzieci nie zdobędą się na odpowiedź, wychowawczyni podsuwa pytania.

— Widziałyście śledzie u kupca? Dlaczego się nie psują? — Są silnie posolone, dlatego nie ulegają gniciu. Na jesieni solimy np. ogórki, mięso, jeżeli je chcemy przechować bez zepsucia przez czas dłuższy. Dawne przysłowie mówi: „kto do mięsa soli żałuje, temu się mięso zepsuje”.

— Co jeszcze solą (konserwują) na zimę?

Dzieci opowiadają, w jaki sposób kwaszą kapustę, solą rydze, wieprzowinę i t. d.

— Widzimy przeto, że sól zabezpiecza pokarmy od zepsucia, rozpuszcza się w soku czy to mięsa, czy grzybów, czy ryby i przenika całość. Solimy potrawy nie tylko dla smaku, ale i dla zdrowia: człowiek, któryby się żywił pokarmami pozbawionymi soli, traci siłę, cerę i ostatecznie umiera. Sól nie tylko użyteczną jest dla ludzi. Zwierzęta również potrzebują soli. Wiemy o tem, jak chętnie liżą sól konie, owce, woły. To też staranny gospodarz pamięta zawsze o tem, aby im dawać jej niekiedy.

— Sól służy nam także do wielu innych użytków: do wyrobu mydła, sody, szkła, do polewy naczyń glinianych, do wyprawiania skór i t. d.

— Bez soli trudno byłoby się nam obejść. Na szczęście soli mamy bardzo dużo na świecie. Znajdujemy ją prawie w każdej ziemi, ale jest tak drobno rozsiana, że nie zawsze można ją zauważyć. W niektórych tylko miejscowościach grunt zawiera ją obficie, a czasem sól tworzy w głębi ziemi ogromne pokłady (sól kamienna w postaci brył w Wieliczce, niedaleko Krakowa).

— Co się dzieje z solą, gdy napotka wodę? Czy prędko się rozpuszcza? — Zaraz się przekonamy. Mamy szklanek wody i sól kuchenną, niech każdy z was wrzuci szczyptę soli, zobaczymy jak prędko sól zginie.

Niedługo dzieci się przekonają, że z początku sól rozpuszcza się prędko, potem coraz wolniej, wkońcu wyspana sól nie będzie się rozpuszczała w wodzie.

— Już nie rzucajmy więcej, bo woda nie chce więcej soli, jest nasycona.

— Spróbujcie, jak smakuje woda. Jest trochę gorzka. Powiadają, że jest słona. W niektórych okolicach wytryskają źródła wody słonej. — Czy się który z was nie domyśli, dlaczego owe źródła są słone?

— Rzecz łatwa do zrozumienia: woda jest wielkim wrogiem soli, rozpuszcza ją i zabiera ze sobą, jeżeli źródło przepływa przez grunt w sól ubogi, woda zawierać będzie małą cząstkę soli i w smaku bardzo przyjemną (nazywamy wodą słodką). Te zaś źródła, które wypływają z podziemnych dużych pokładów soli — zawierają jej dużą ilość i woda przybiera nieprzyjemny smak słony. Takie źródła nazywamy solankowemi.

— Słyszałyście kiedy o tem? — Nawet niedaleko od nas są takie źródła, w Ciechocinku, jedzie się koleją Wiedeńską. Jak się wyjedzie z Warszawy rano, to na obiad staje się w Ciechocinku. — Może które z was było? — Czy kto nie jeździł na Kolonje Letnie do Ciechocinka, niech nam opowie, co tam robił, jak czas spędzał, co widział ciekawego i czy przyglądał się źródłom słonym? — Po co ludzie tam jeżdżą? — Tak, dużo jest na świecie ludzi chorych i dzieci słabych, które chodzą z wykrzywionymi nóżkami, przygarbione, blade. Otóż takie dzieci jadą do Ciechocinka i kąpią się w solance i ta woda je leczy, nóżki im się wyprostowują, nabierają ciała, stają się silniejsze i zdrowsze. Czasem ktoś nie może pojechać do Ciechocinka, wtedy urządza kąpiel w domu, sypie w nią kilka funtów soli i w takiej solance kąpie się.

Tu wychowawczyni może wspomnieć o instytucji Kolonji Letnich.

— Dam wam dobrą radę, jeżeli kiedy zaboli was gardło, popłuczcie kilka razy w dzień mocno słoną wodą, a wkrótce minie ból gardła. Widzicie więc, że sól służy za lekarstwo.

— Powtórzcie mi teraz, do czego sól służy?

— A czy z owych słonych źródeł w Ciechocinku nie można soli otrzymać?— Można, tylko trzeba oddzielić sól od wody. W jaki sposób—niedługo przekonamy się. Wylejcie tę wodę nasyconą solą na ten talerz i postawcie go przy piecu, po paru dniach zobaczymy, co się z wodą stało.

— Chcąc jeszcze prędzej oddzielić wodę, można ją ugotować.

Wychowawczyni nabiera łyżką wody nasyconej i gotuje ją na lampce spirytusowej.

— Co się dzieje?—Oto ilość wody coraz się zmniejsza, aż cała znikła, wyparowała, a na łyżce pozostała sama sól. — Widzicie więc, że można otrzymać sól ze słonej wody ze źródła. Opowiem wam kiedyindziej o soli kamiennej i morskiej.

Wychowawczyni z łatwością znajdzie obrazek lub kartę pocztową źródeł w Ciechocinku, kąpieli, tężni i pokaże dzieciom w czasie pogadanki.

— W czym trzymacie u siebie sól? Jaką macie solniczkę? Może kiedy zrobimy z drzewa takie pudelko do soli, matka się ucieszy, zawiesi na ścianie i będzie tam sól trzymać. — Gdzie trzymacie sól? — W szafie. — Dlaczego nie w spiżarce razem z kaszą i grochem? — A bo trzeba wam wiedzieć, że sól ma dziwny pociąg do wilgoci, jeżeli w spiżarce jest wilgoć, natychmiast ją wciąga i staje się mokrą; matka wie o tem i musi trzymać ją w pokoju.—Skąd matka sól bierze? — Ze sklepu. — W jaki sposób sprzedają, na kwarty, czy na funty? Czy dużo idzie soli na funt?—Zważmy.

Wychowawczyni waży sól, którą dzieci mają przed sobą, lub też przyniesie funt soli.

Zajęcia.

Przeginanie. Solniczka. Przeginając z kwadratu papieru glansowanego lub okładowego podwójną kopertę, otrzymujemy solniczkę, do której wychowawczyni nasypie soli i da dzieciom do własnego użytku.

Modelowanie. Solniczka. Żeby zrobić solniczkę rozplaszczamy kulę, uderzając jedną jej stronę o stół w celu otrzymania półkuli. Następnie obróciwszy ją ku górze stroną płaską, obrysowujemy naprzód grubość brzegów, następnie wydrążamy za pomocą szpilki podwójnej. Solniczka może być umieszczona na czterech nóżkach w kształcie kulek.

POGADANKA VIII.

PO „ZADUSZKACH“.

— Powiedzcie mi, dzieci, jaki to był dzień wczorajszy? — Dzień Zaduszny.

— Dlaczego tak go nazywają? — Bo dnia tego modlimy się za dusze tych ludzi, którzy już nie żyją.— Czy wam umarł kto w rodzinie? A ty kogo straciłeś? — Byłeś na cmentarzu i cóż tam robił. — A kto z was jeszcze zanosił wieniec na groby? Jaki to był wieniec? Czy też paliłeś lampki?

— Tak, dzień ten nazwać możemy świętem umarłych. Dużo jest osób na cmentarzu, pełno światła, mnóstwo wieńców, kwiatów na grobach, dokoła stają ludzie, cicho jest dokoła, jedni modlą się za dusze zmarłych, inni stają i rozmyślają o tych, których potracili — czasem płaczą.

— Jedni modlą się za dusze zmarłych krewnych: ojca, matkę, dziadków, dzieci lub rodzeństwo; inni przychodzą na grób swoich znajomych lub przyjaciół; a są i takie groby, które odwiedzają ludzie zupełnie obcy, nawet nieznanymi; nie domyślacie się czasem, czyje to groby? — To są groby ludzi sławnych, zasłużonych, dobro-

czynnych, którzy czynili dobrze nie tylko swojej rodzinie lub znajomym lecz wszystkim ludziom; pracowali, aby było dobrze wszystkim tym, którzy żyli za ich czasów i tym, którzy po nich przyjdą.

Byłam wczoraj na Powązkach (cmentarz w Warszawie) widziałam mnóstwo pomników, kwiatów, światła.

Wśród innych spostrzegłam skromny nagrobek, który ozdabiał niewielki krzyż. Przy nim klęczała gromadka dzieci i modliła się. Nie było na tym grobie ani pięknych kwiatów, ani barwnych lampek. Dzieci ubrały mogiłę gałązkami świerkowymi i wieńcami z liści. Dwie świece paliły się w głowach grobowca.

— Czyj to grób? — myślę sobie.

— To grobowiec Stanisława Jachowicza! To sieroty z ochronki. — Cóż zrobił Jachowicz, że tyle dzieci modli się za niego?

— Całe życie myślał tylko o ubogich dzieciach. Dla nich pisał wierszyki, bajki. Uczył dzieci w szkołach, jak mają ładnie mówić po polsku, jak pisać, jak czytać. A gdy poszedł na spacer, to zwykle tam, gdzie można było spotkać dużo dzieci. Szedł na przykład nad Wisłę, za miasto. Tu mnóstwo biednych dzieci biegło po ulicy. Jachowicz przygarniał biedaków, małym opowiadał bajki, starsze uczył czytać.

Nie dziw, że dziatwa kochała go bardzo.

Z pomiędzy dzieci były sieroty, które nie miały ani krewnych, ani domu; ot tak tułały się to tu, to owdzie. Jachowicz najbardziej kochał te dzieci.

— Biedactwo takie — powtarzał nieraz — ani przed kim się użalić, ani do kogo się przytulić.

Więc zebrał te wszystkie dzieci, roztoczył nad nimi opiekę i założył dla nich ochronkę.

— Moje dzieci drogie, już teraz nie będziecie błąkały się po świecie — mówił do nich — zamieszkacie razem ze mną w tej naszej ochronce. To będzie wasz dom. Siostra miłosierdzia zaopiekuje się wami, jak matka...

— A ty, panie, ojcem naszym będziesz! — wołały dzieci jednogłośnie.

— Dobrze, nazywajcie mnie ojcem.

I był istotnie dla nich najlepszym ojcem, opiekował się, uczył, aż wykierował na porządnego człowieka.

Ochronka ta dla sierot dziś znajduje się przy ulicy Freta. Pełno tam dzieci. One to właśnie przyszły na grób Stanisława Jachowicza. Ale nie tylko sieroty modliły się przy grobie. Każde dziecko, które umie czytać, wie kto był Jachowicz i co zrobił dla dzieci i przychodzi w dzień zaduszny pomodlić się nad grobem.

Z a j ę c i a.

Układanie wiązanek z kwiatów, liści, traw, jarzębiny, wrzосу.

Zasuszanie liści różnych barw i odcieni.

Wycinanie z bibułki kwiatów sztucznych: maki, goździki lub t. p., układanie w wiązanek lub wiązanie i zwijanie wieńców.

Budownictwo. Ustawianie pomników z klocków lub z pudełek (po szwedzkich zapalkach).

Rzucanie piłki do celu.

Grajacy tworzą koło. Na środku stoi kosz (do papieru) lub pudło. Każdy z uczestników, kolejno, usiłuje rzucić piłkę do kosza. Jeżeli chybi, powinien ustąpić miejsce następnemu towarzyszowi i wyczekać kolei.

Dobre rzucenie liczy się za jeden punkt.

Partja trwa stosownie do umowy i ilości dzieci do 10, 12 punktów.

Zamiast kosza, jako cel, można użyć kółka od sersa. Zawieszamy je we drzwiach lub na środku pokoju, a grający, kolejno, usiłują przerzucić piłkę przez kółko. Jeszcze lepiej, gdy w kółku zawiesimy dzwoneczek. Każde odezwanie się dzwonka oznaczać będzie jeden punkt.

Toczenie piłki pomiędzy dwiema innemi ułożonemi na ziemi.

Piłki do wyżej wymienionych zabaw mogą być zrobione przez same dzieci.

POGADANKA IX.

O KONIU.

Wychowawczyni idzie z dziećmi na spacer do miejsca, gdzie można spotkać konia, zwraca uwagę na barwę konia, na ruchy jego, na sposób stawiania nóg, na kształty jego ciała, na oczy pełne wyrazu, na głos i ogólny wygląd konia. Po spacerze dzieci wracają do ochronki i rozmawiają z wychowawczynią o rzeczach widzianych poprzednio.

— Który koń najbardziej wam się podobał? — Ten biały. A mnie gniady... mnie siwy i t. d. — Kto z was ma w domu konia? Jaki jest? Powiedz, gdzieś widział konia? — Na polu, pług ciągnął. — Czy to ciężka praca? — O, bardzo, widziałam, jak się wysilał, ciągnąc. — Co robił ten drugi koń, którego spotkaliśmy po drodze? — Ciągnął wóz, naładowany kapustą. — Czy prędko biegł? — Przeciwnie, wolno, stępa, bo wóz był bardzo ciężki. Widziałyście, jak miał głowę spuszczoną, wyglądał smutny, widocznie, że się zmęczył; jabym dwóch kroków nie postąpiła, gdybym miała dźwigać wóz taki duży, a koń, choć wolno, to jednak ciągnie za sobą wóz z kapustą i wcale się nie sprzeciwia. Za to gospodarz lubi go i nieraz klepie po karku, mówiąc: „poczciwe konisko”. A zwierzę swemi wyrazistemi oczami patrzy i jakby chciało powiedzieć: „poczciwe z ciebie chłopisko, bylebyś tyle na wóz nie ładował, bom się strasznie zmachał”.

— Powiadasz, że macie konia, a co wasz koń wozi? — Cegły. — Z czem wysyła wozy nasz ogrodnik?

— Z kapustą, burakami, kartoflami i t. p. Koń wiezie wszystko do miasta, blisko dwie mile!

— Spotkałam razu jednego konia ogrodnika, był taki zmęczony! prawie mokry i ledwie kroczył. Czasem się zdarza, że droga jest niedobra, błoto, doły lub piasiek, wtedy koniowi jeszcze trudniej wóz dźwigać!

— Dobry gospodarz żałuje konia, nieraz sam mu pomaga: wóz popycha lub pozwala konikowi dłużej wypocząć. Ale czasem człowiek nie wie o tem, że zwierzę jest zmęczone i nie może udźwignąć takiego ciężaru, krzyczy na konia, bije go z całej siły; koń bardzo się martwi, bardzo cierpi, ale się nie sprzeciwia i dźwiga ciężar, jak może.

— Jak dorośniesz, a będziesz miał swego konia, w jaki sposób będziesz z nim postępował? — A jak wam się podobał kary konik, którym młody pan jechał? — Ślicznie wyglądał, zgrabny, wyczesany. — Czy również miał głowę spuszczoną i szedł stępa, jak tamte konie robocze? — Wcale nie, głowę niósł do góry, biegł prędko! Jeżeli koń biegnie tak prędko, to powiadają, że biegnie truchtem, a gdyby go stangret nie trzymał, toby niósł kłusem. — Czy domyślacie się, dlaczego koń powozowy zupełnie inaczej wygląda? — Bo ten koń jest silny, a ciężar niezbyt wielki, koń nie spracowany, więc jest wesół i biegnie prędko, nawet bez bata. — Chciałbyś pojechać na takim wózku? — Jabym chętnie w niego wsiadła.

Wychowawczyni stawia na stół zabawkę: wózek, zaprzężony w jednego konia.

— Jaki ładny konik! (wołają dzieci). — Czy podobny jest do prawdziwego?

— Podobny, bo także ma głowę (pokażcie), szyję, tułów, nogi przednie, nogi tylne i ogon. — Pokażcie mi paluszkami, co ma na głowie ten konik. Na szyi? — Wi-

dziecie, że choć to konik-zabawka, a jednak do prawdziwego konia jest zupełnie podobny.

— Kto z was, dzieci, widział konia rządcy? Jak wygląda? Dlaczego ma taki ładny włos? — Bo stangret myje konia, czesze, czyści, kąpie. — W jaki sposób rządcy na nim jeździ? — Taki koń nazywa się wierzchowcem: głowę ma podniesioną, uszami strzyże i wygląda, że jest wesół i zadowolony, widocznie woli nosić swego pana na grzbiecie, niż stać w ciemnej stajni. — W jaki sposób biegnie wierzchowiec? — Truchtem, kłusem, galopem, a jak się bardzo zgrzeje, wtenczas idzie stępa.

— Gdybyś mógł mieć konia, jakiegobyś sobie obrał? — Wierzchowca. — Ale to chyba wtedy, gdy dorosisz, bo dzieci konno nie jeżdżą, nie potrafiłyby utrzymać konia, a koń mógłby ponieść i zrzucić jeźdźcę na ziemię. Opowiadał mi rządcy, że koń jego jest bardzo płochliwy, wciąż strzyże uszami i rozgląda się na wszystkie strony. Razu jednego przeląkł się bielizny, rozwieszzonej na płocie. Jak zacznie unosić! biegł wyciągniętego galopa, przeskakiwał krzaki i rowy, aż wkońcu zrzucił pana i pobiegł do stajni. Pan rządcy strasznie się wtedy potłukł.

— Gdybyś był koniem, czybyś wolał zostać koniem roboczym, powozowym czy wierzchowcem?

— Widzicie, co to za pracowite stworzenie z tego konia naszego, dlatego je szanujemy i lubimy. Każdy dobry gospodarz dba o swego konia i nie robi mu krzywdy. — A w jaki sposób obchodzi się z koniem zły gospodarz? — W jaki sposób będziesz opiekować się koniem, gdy dorosisz?

Uczniowie kolejno opowiadają.

— Teraz niech mi każdy powie, co dobrego zrobi dla swego konia? — Będzie go karmił, poił, czesał, mył, kąpał, przykrywał derką przed zimnem, kopyta mu smolał

wysmaruje, żeby się świeciły. A koń tak się przywiąże do was, że będzie was we wszystkim słuchać i głos wasz rozumieć.

Zajęcia.

Rysunek. Dzieci rysują konia, ciągnącego wóz naładowany.

Wychowawczynie ogląda rysunek, zatrzymuje się przy każdym dziecku i daje mu kilka pytań odpowiednich. Potem dzieci rysują konia i bryczkę, przyglądając się zabawce na stole. Wkońcu rysują wierzchowca. Wychowawczynie przechodząc od jednego dziecka do drugiego mają sposobność zadać każdemu parę pytań, w których powtórzy wyżej podaną pogadankę.

Wyszywanie. Dzieci małe wyszywają kontur konia, a następnie zamałowują go kolorowymi ołówkami.

Malowanie. Starsze dzieci dostają szablony tekturowo; oprowadzając ołówkiem, otrzymają konia, którego zamałowują kolorowymi ołówkami; dzieci zręczniejsze mogą wycinać konia.

Konik.

Kary konik, kary,
Gwiazdkę ma na czole,
Jak mi się wypasie,
Pojadę na pole.
Pojadę na pole,
Pojadę na błonie;
A jak się rozhulam,
To wiatry przegonię.

„Piosnka ludowa”.

Zabawa w konie.

(marsz).

— Ciekawą jestem, czy potrafiacie naśladować konie, bo one umieją chodzić stępa, biegać truchtem i kłusem, a czasem i w galop się puszczają. Chodźmy!

Dzieci na czele z nauczycielką idą wolno, stępa; wychowawczyni zaczyna śpiewać znaną już piosenkę o koniu, dzieci wtórują i idą do taktu.

— Zatrzymajmy się. Chodźcie dobrze po bruku i po moście, i to tak głośno, jakby koń kopytami uderzał; ale teraz pójdzie koń po drodze piaszczystej, więc w jaki sposób? — Tak, zupełnie pocichu. Spostrzegłam jednak, że koń inaczej nogi stawia niż wy, więcej zgina nogi w kolanie i wyżej podnosi.—Kto potrafi naśladować. Utwórzmy koło, wtedy lepiej dojrzymy, kto jak nogami porusza.

Wychowawczyni robi stosowne uwagi.

— Doskonale, teraz już jesteście prawdziwymi końmi. No, siwki moje, pojedziemy pocichu, w takt piosenki, za mną!

Wychowawczyni rozdaje lejce, dzieci zapręgają sąsiada na prawo.

— Które konie idą zawsze stępa? — Robocze.— Ale chyba się już zmęczyły, pozamieniajcie się miejscami.

Wszyscy idą wolno i śpiewają.

— Teraz konie robocze odpoczną, weźmiemy konie powozowe. Niech niemi zostaną te dzieci, które powoziły, a powozić będą z kolei te dzieci, które udawały konie. — No koniki, droga jest dobra, ciężar niewielki, możecie i klusem pojechać, tylko już nie śpiewajcie, bo byście się zmęczyli. — W jaki sposób koń będzie teraz głowę trzymał?

— Każdy jedzie, gdzie mu się podoba, ale uważajcie, żebyście się dobrze mijali.

Wychowawczyni pozostawia teraz dzieciom zupełną swobodę w zabawie, nie przerywając rozmowy.

Koń Kościuszki.

Opowiadanie.

— Było to dawno, jeszcze ani was, ani waszych rodziców na świecie nie było, w Polsce żył wielki hohater, Tadeusz Kościuszko. Kochał bardzo kraj swój i brocił go ze wszystkich sił, ażeby mógł odzyskać swobodę. Długo walczył i dostał się w bitwie pod Maciejowicami do niewoli rosyjskiej. Czas jakiś siedział w więzieniu, potem go wypuszczono, ale on opuścił kraj i wyjechał daleko do obcych, za granicę.

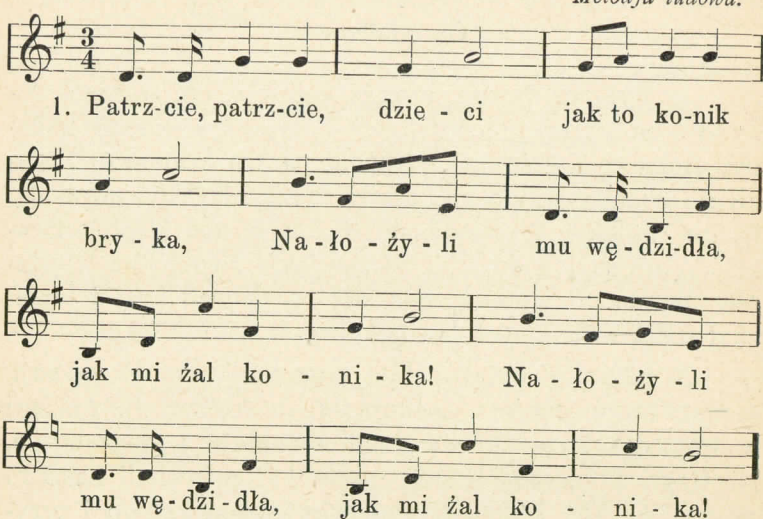
Kościuszko obrał sobie mieszkanie w Szwajcarii, małym kraju, cichym, spokojnym, w którym ludzie żyli w wolności i rządziли się sami rozumnie i gospodarnie. Niedługo i ci obcy ludzie poznali i pokochali naszego wodza, bo był dla nich prawdziwym opiekunem i przyjacielem: każdemu radą służył, dopomógł, nauczył, a najbardziej wspierał ubogich: żadnego nie minął i obdarzał datkiem czy dobrem słowem.

Miał Kościuszko poczciwego starego konia, na którym zwykle jeździł, a koń ten tak znał przyzwyczajenia swego pana, że przed każdym ubogim, którego napotkał po drodze, sam się zatrzymywał.

Pewnego razu jeden z przyjaciół Kościuszki, wybierając się do pobliskiego miasteczka, pożyczył od niego tego konia. Zaledwie jednak ruszył w drogę, koń zatrzymał się przed pierwszym biednym kaleką, którego napotkał, i nie chciał iść dalej, dopóki żebrak nie otrzymał jałmużny. Parę kroków dalej znowu koń stanął i pan znów musiał obdarzyć biedną kobietę.

Zdziwił się jeździec, jak mądre to zwierzę pamięta przyzwyczajenia swego pana. To też wszyscy nazywali je koniem dobroczynnym.

Słowa M. W. K o Ń. Melodja ludowa.



1. Patrz-cie, patrz-cie, dzie-ci jak to ko-nik
bry-ka, Na-ło-ży-li mu wę-dzi-dła,
jak mi żal ko-ni-ka! Na-ło-ży-li
mu wę-dzi-dła, jak mi żal ko-ni-ka!

2. Mój koniku drogi,
Za nas ty pracujesz,
Damy ci dobrego owsa,
Bata nie poczujesz. } bis.

POGADANKA X.

WYCIECZKA Z DZIEĆMI DO KUŹNI.

Wychowawczyni zwraca się z zapytaniem do dzieci, gdzie mieszka kowal; jedno z nich odpowiada, że obok ich chałupy stoi kuźnia.

— Więc zaprowadź nas do niej, pójdiesz na czele całej naszej gromadki, a my ustawimy się w porządku, parami i pójdziemy za tobą.

Dzieci wychodzą.

Zdaleka słysząc hałas z kuźni. Dzieci witają kowala i proszą o pozwolenie zwiedzenia kuźni.

Kowal też uprzejmie wita, chętnie zgadza się wpuścić dzieci do kuźni, radzi jednak trzymać się dalej od pieca. Dzieci przyglądają się jak on pracuje.

Na środku ściany stoi piec szeroki z wielkim miechem, który rozżarza ogień. Majster trzyma długimi obcęgami podkowę w ogniu.

Nauczycielka zwraca uwagę dzieci, żeby nie opierały się o ściany, które są czarne i brudne od kopcia i dymu.

Teraz uwaga wszystkich dzieci zwróconą jest na kowadło, bo majster bierze kleszczami podkowę, kładzie na kowadło i dużym młotem uderza raz, dwa, trzy! Przy uderzeniu lecą iskry.

— Dobrze, że kowal ma skórzany fartuch, który go całego osłania. A jak pilnie pracuje, wie, że jeźdźcie i koń czekają na niego.

Pod uderzeniem młota podkowa nabiera kształtu, powoli znika czerwona barwa. Kowal kładzie podkowę do wody, a woda gasi całe jej gorąco.

Potem majster bierze podkowę i przymierza do nogi konia, żeby przekonać się, czy dobrze pasuje. Cieszy się, bo pasuje.

Bierze młotek i przybija podkowę trzema gwoździami do kopyta, a koń stoi spokojnie, nie sprawia mu to bólu, bo kopyta ma grube.

W pobliżu czeka drugi koń, który zgubił podkowę.

W końcu kuźni dzieci spostrzegają mnóstwo różnych narzędzi i żelaztwa: obcęgi, młoty, sztaby połamane, gwoździe i zupełnie stare żelaztwa.

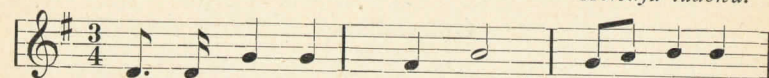
Pod młotem kowala wszystko to otrzymuje nową formę. Każdy kawałek żelaza może się przydać w kuźni.

— My też będziemy mogli przynieść stare żelazo, które leży w domu i na dworze — mówi jedno dziecko.

Słowa M. W.

K o Ń.

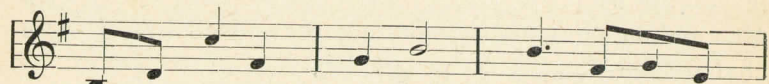
Melodja ludowa.



1. Patrz-cie, patrz-cie, dzie-ci jak to ko-nik



bry-ka, Na-ło-ży-li mu wę-dzi-dła,



jak mi żal ko-ni-ka! Na-ło-ży-li



mu wę-dzi-dła, jak mi żal ko-ni-ka!

2. Mój koniku drogi,
Za nas ty pracujesz,
Damy ci dobrego owsa, } bis.
Bata nie poczujesz.

POGADANKA X.

WYCIECZKA Z DZIEĆMI DO KUŹNI.

Wychowawczyni zwraca się z zapytaniem do dzieci, gdzie mieszka kowal; jedno z nich odpowiada, że obok ich chałupy stoi kuźnia.

— Więc zaprowadź nas do niej, pójdziesz na czele całej naszej gromadki, a my ustawimy się w porządku, parami i pójdziemy za tobą.

Dzieci wychodzą.

Zdaleka słyhać hałas z kuźni. Dzieci witają kowala i proszą o pozwolenie zwiedzenia kuźni.

Kowal też uprzejmie wita, chętnie zgadza się wpuścić dzieci do kuźni, radzi jednak trzymać się dalej od pieca. Dzieci przyglądają się jak on pracuje.

Na środku ściany stoi piec szeroki z wielkim miechem, który rozżarza ogień. Majster trzyma długimi obcęgami podkowę w ogniu.

Nauczycielka zwraca uwagę dzieci, żeby nie opierały się o ściany, które są czarne i brudne od kopcia i dymu.

Teraz uwaga wszystkich dzieci zwróconą jest na kowadło, bo majster bierze kleszczami podkowę, kładzie na kowadło i dużym młotem uderza raz, dwa, trzy! Przy uderzeniu lecą iskry.

— Dobrze, że kowal ma skórzany fartuch, który go całego osłania. A jak pilnie pracuje, wie, że jeźdźcy i koń czekają na niego.

Pod uderzeniem młota podkowa nabiera kształtu, powoli znika czerwona barwa. Kowal kładzie podkowę do wody, a woda gasi całe jej gorąco.

Potem majster bierze podkowę i przymierza do nogi konia, żeby przekonać się, czy dobrze pasuje. Cieszy się, bo pasuje.

Bierze młotek i przybija podkowę trzema gwoździami do kopyta, a koń stoi spokojnie, nie sprawia mu to bólu, bo kopyta ma grube.

W pobliżu czeka drugi koń, który zgubił podkowę.

W końcu kuźni dzieci spostrzegają mnóstwo różnych narzędzi i żelaztwa: obcęgi, młoty, sztaby połamane, gwoździe i zupełnie stare żelaztwa.

Pod młotem kowala wszystko to otrzymuje nową formę. Każdy kawałek żelaza może się przydać w kuźni.

— My też będziemy mogli przynieść stare żelazo, które leży w domu i na dworze — mówi jedno dziecko.

Już robota skończona, koń pobrzękuje nową podkową.

Jeździec dziękuje kowalowi i płaci za robotę.

A w kuźni znowu wszyscy biorą się do nowej pracy. Kowal przygotowuje podkowy, pomocnik jego — gwoździe.

Już czas opuścić kuźnię.

Dzieci dziękują majstrowi, żegnają go i wychodzą z kuźni.

Kowal podarował im podkowę, którą one z wielką dumą zaniosą do ochronki, zawieszą na ścianie, żeby im przypominała ciekawą wizytę u kowala.

Po drodze dzieci są zupełnie pod wpływem widzianych rzeczy: opowiadają sobie, co widziały w kuźni, a z tego wychowawczyni wywnioskowuje, co zrobiło na dzieciach największe wrażenie, co najbardziej je zajęło i na co nie zwróciły uwagi.

Jedno mówi o czerwonym fantastycznym płomieniu, drugie o wielkim ciężkim młocie, którego by nie mogło podnieść, inne znowu, że chciałoby posiadać taki sam młot, tylko trochę mniejszy.

Dzieci były bardzo ożywione.

Po powrocie do ochrony kierowniczką w formie rozmowy lub pogadanki usiłuje wyprowadzić następujące praktyczne wnioski:

Że koń na każdej nodze ma podkowę, lecz jej nie czuje, bo ma grube kopyta, że żelazo w ogniu staje się czerwone i miękkie i przybiera różne formy: że żelazo jest ciężkie, że ogień daje wielkie gorąco; że stare żelazo można przerobić na podkowy; że gdy koń zgubi podkowę, to go prowadzą do kuźni, gdzie mu przybijają nową; że praca kowala jest bardzo ciężka, a bardzo pożyteczna.

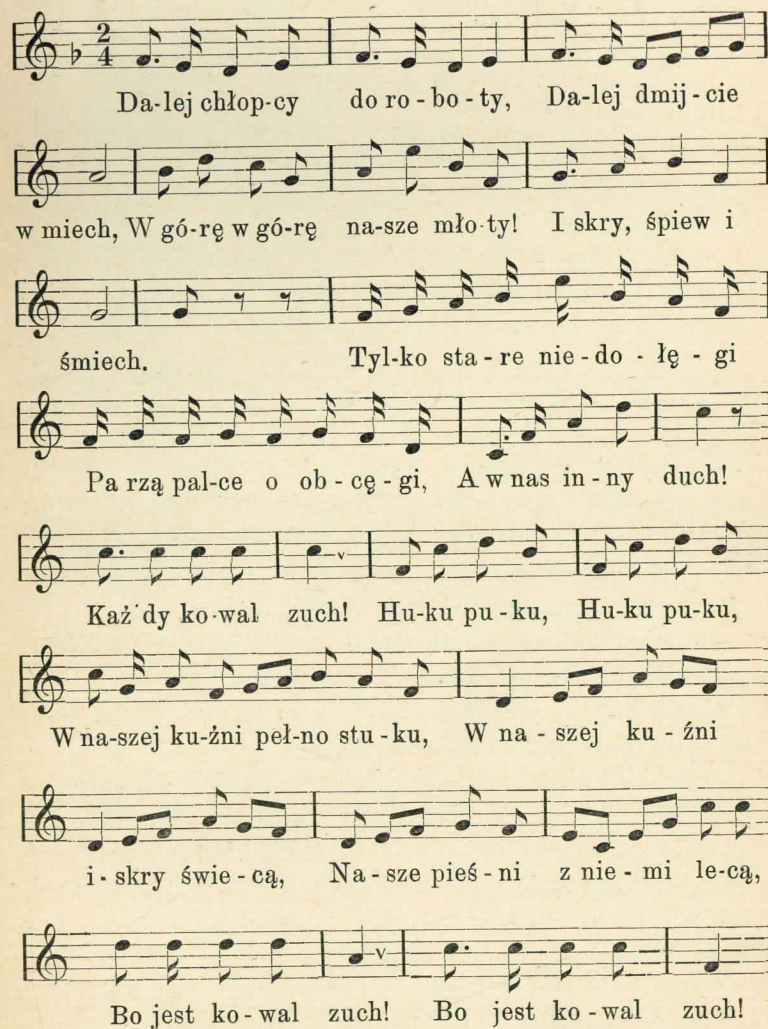
Zajęcia.

Wycinanie. Z czarnego papieru glansowanego dzieci wycinają podług rysunku: młot, obcęgi, kowadło, podkowy i przylepiają w kajecie.

Kowale.

Słowa M. Konopnickiej.

Muzyka P. Maszyńskiego.



Da-lej chłop-cy do ro-bo-ty, Da-lej dmij-cie
w miech, W gó-rę w gó-rę na-sze mło-ty! I skry, śpiew i
śmiech. Tyl-ko sta-re nie-do-lę-gi
Pa-rzą pal-ce o ob-cę-gi, A w nas in-ny duch!
Każ-dy ko-wal zuch! Hu-ku pu-ku, Hu-ku pu-ku,
W na-szej ku-źni peł-no stu-ku, W na-szej ku-źni
i-skry świe-cą, Na-sze pieś-ni z nie-mi le-cą,
Bo jest ko-wal zuch! Bo jest ko-wal zuch!

POGADANKA XI.

CHOREGO NAWIEDZIĆ.

— Czy wam dobrze na świecie? Czy jesteś dziś smutny, czy wesół? Jakiego człowieka nazywają wesółym? Czy widziałeś takiego? A jakiego — smutnym? Kto był smutnym i dlaczego? Jakiego człowieka nazywamy szczęśliwym? — Może mi kto powie, czy zna człowieka nieszczęśliwego i wytłumaczy, dlaczego nim jest.

— Znałam i ja nieszczęśliwą kobietę, która utraciła wzrok, z trudnością mogła chodzić, nie mogła pracować i musiała żyć z jałmużny.

— Czy spotykaliście kiedy nieszczęśliwe dzieci? Nie wszystkie dzieci są tak wesole i szczęśliwe, jak wy jesteście, są biedne, chore, kaleki, sieroty... Może znacie jaką sierotę na wsi? — Które dzieci chorują? Jaką przechodzą chorobę? Widzieliście kiedy dzieci ułomne? — To są wszystko dzieci bardzo nieszczęśliwe. Nieraz patrząc na was, myślą sobie: „Jakie to są szczęśliwe dzieci, mogą biegać, bawić się, chodzić do ochronki, słuchać ciekawych opowiadań, przyrządzać sobie zabawki. Mogą śpiewać, śmiać się... a ja tylko muszę jęczeć, patrzeć na nich i martwić się, czasem nawet płaczę. Dlaczego nie mogę być tak szczęśliwym jak oni!”

— Widziałam takiego nieszczęśliwego chłopczyka i opowiem wam o nim historyjkę ¹⁾:

W ciasnej uliczce miasta mieszkał biedny chłopczyk, który od wczesnego dzieciństwa chorował. Mieszkał w izbie piwnicznej, do której tylko podczas pogodnych dni lata dochodziły promienie słońca.

Kiedy cierpienie mniej mu dokuczało, wstawiał z łóżka i na szczudłach, t. j. na dużych drewnianych kijach

¹⁾ «O chorym chłopczyku» Wernica.

przechadzał się po pokoju. Często siadał przy oknie, ogrzewał się na słońcu i mówił:

— Używam świeżego powietrza.

Nigdy nie widział lasu, domyślał się tylko, jak tam pięknie być musi.

Pewnego razu, znajomy jego chłopczyk, Staś, przyniósł mu kilka gałązek.

Biedny chłopczyk trzymał je nad głową i wyobrażał sobie, że się znajduje w lesie, w którym słońce świeci i ptaki śpiewają.

Innym znów razem, na wiosnę, Staś przyniósł mu bukiet kwiatów polnych. Między niemi był jeden kwiat z korzonkami. Uradowany chłopczyzna zasadził go w wazoniku, na oknie, obok swego łóżka. Był on dla niego ogrodem. Pielęgnował go troskliwie, podlewał i wystawiał na promienie słońca.

W nocy śnił o tym kwiatku, jego barwie i woni.

Dowiedziawszy się o tem, że chory chłopczyk tak lubi kwiatki, Staś uprosił mamy, aby darowała mu doniczkę z kwiatami. Jakże się ucieszył biedny kaleka! Było to dla niego jedyną radością, cierpienie jego nawet wydało mu się znośniejszem.

Potem Staś przyniósł mu książeczkę z obrazkami do czytania i chłopczyzna czuł się prawie szczęśliwym.

— Taka była historyjka o chorym chłopczyku.

Chłopczyka tego nie widzieliście, ani jego pokoju, ani łóżka, ani kwiatu, ale spróbujmy zamknąć oczy i o tem pomyśleć, wtedy w myśli możemy ujrzeć to wszystko. Spróbujmy, zamknawszy oczy, cichutko parę minut posiedzieć.

Dzieci jakiś czas siedzą spokojnie.

— Cóż ty widział w myśli? Co było w tym pokoju? i t. d.

— A teraz dzieci spróbujcie narysować wszystko to, co w opowiadaniu słyszałyście. Kto zapomni, niech znowu zamknie oczy i pomyśli.

Dzieci ilustrują opowiadanie, poczem wychowawczyni rozpoczynają pogadankę moralną.

— Powiedźcie mi, dlaczego ów chłopczyk był nie-szczęśliwy?

— Bo był chory, nie mógł chodzić.

— Tak, nie mógł wyjść ani do lasu, ani na pole. Ile to razy każdy z was wybiegnie z domu!

— Powiedz mi, gdzie chodzisz i biegasz, gdy wyjdiesz z domu?

— Na podwórko, do ochronki, do stajni, nad staw.

— I pewno dużo różnych rzeczy widzieć możesz, a biedny chłopczyk gdzie mógł wyjść wstając z łóżka?

— Do okna tylko.

— I co wtedy mówił? W jaki sposób żartował?

— Że używa świeżego powietrza.

— A dużo tam miał powietrza i słońca?

— Mało, bardzo mało, dlatego było mu tęskno; radby pobiegać z dziećmi, porozmawiać, popatrzeć na świat Boży, ale nigdy wyjść nie mógł, tylko myślał, jak tam na dworze musi być pięknie!

— Nieraz może i zapłakał, gdyż siedział wciąż sam, bo mu się bardzo nudziło.

— Cóż się stało razu pewnego?

— Przyszedł Staś i przyniósł mu kilka zielonych gałązek.

— Jakże postąpił chory chłopczyk? — Czego się ucieszył?

— Bo miał się czem bawić.

— Kiedy chorego chłopczyka spotkała jeszcze większa przyjemność? Skąd Staś wziął kwiaty?

— Dlaczego chory bardziej się z kwiatów ucieszył?

— Bo kwiaty były rozmaite, mógł je oglądać, a jeszcze i dlatego, że jeden kwiatek miał korzonek i że będzie mógł zasadzić go w doniczce. Chłopczyk wiedział, że kwiatek mu nie zginie, jak owa gałązka, i że będzie długo, długo żył.

— Jak teraz Staś postąpił?

— Przyniósł chłopczykowi doniczkę z kwiatkiem.

— Dlaczego ten podarunek był tak miły choremu?

— Bo miał teraz zajęcie: opiekował się kwiatkiem, przyglądał się jak kwiatek rósł i rozwijał się. Cieszył się, bo dawniej tylko zdaleka mógł patrzeć na kwiaty, a teraz miał je tuż przy sobie.

— Czy Staś więcej nie przyszedł do niego?

— Owszem, odwiedzał go i przyniósł mu książeczkę z obrazkami.

— Czy lubicie przeglądać obrazki? I ten mały bardzo lubił, tak lubił, że nawet nie czuł, że go nóżka boli, gdy się zajął przeglądaniem książeczki.

— Czy i teraz był taki smutny, jak dawniej? Dlaczego nie? Kto go tak bawił? A czy to przyszło Stasiowi z wielkim trudem?

— Wcale nie! Wszak urwać gałązkę z drzewa, narwać kwiatów, przynieść książeczkę — nie jest znowu nic tak trudnego!

— Czy każdy chłopiec postępuje w ten sam sposób względem chorego? — Dlaczego Staś to zrobił?

— Bo miał dobre serce.

— A czy jemu samemu było teraz weselej na duszy, czy smutniej, patrząc na uradowaną twarz chłopca chorego?

— Naturalnie, że i on był szczęśliwy, iż mógł ulżyć biedakowi.

— Który z was postąpiłby w ten sam sposób?

— Gdy twój braciszek mały zachoruje, będzie grymasił, jak go pocieszyć możesz?

— Słusznie, wytniesz mu lalkę, konika, dziecko się zabawi i o chorobie zapomni.

— Co ty zrobisz dla swojej chorej siostrzyczki?

— Zaśpiewam jej piosenkę.

— Dobrze mówisz — jeżeli tylko główka ją nie

będzie bolała, może lepiej opowiesz jej bajeczkę, bo mówić można pocichu, więc może jej będzie przyjemniej.

— A co ty zrobisz, jeżeli twój kolega z ochrony będzie leżał w łóżku?

— Przyniosę mu obrazek, albo książeczkę.

— Byłeś kiedy chory? Czy ci się nudziło? Widzisz, jak to przykro chorować. Więc pamiętajmy, że trzeba zawsze chorego nawiedzić, porozmawiać z nim, opowiedzieć, co się dzieje na świecie, przynieść mu co do zabawy; chory rozerwie się i nie będzie czuł tego bólu, który mu dokucza.

— A gdy starsi ludzie chorują: ojciec, matka, babka, dziadek lub ciocia, czy będziecie mogli im co dopomódz?

— Naturalnie, podejdziecie cichutko, spytacie, czy im czego nie podać, porozmawiacie trochę, a będzie im również przyjemnie.

— Więc o czem, dzieci, będziemy wszyscy pamiętać?

— Żeby chorego nawiedzić, dopomagać i pocieszać. Lecz czasem się zdarza, że choroba jest zaraźliwa—wtedy nie należy dzieciom zbliżać się do chorego, bo przełostyby chorobę do domu i sameby się zaraziły.

Zajęcia.

Budownictwo. Dzieci wspólnymi siłami ustawiają z klocków (lub z pudełek od zapalek szwedzkich) przedmioty, które wchodziły w treść opowiadania: jedne budują dom, inne pokój, dalej łóżko, stół, okno, krzesła i t. d.

Modelowanie. Wazonik do kwiatów. Najpierw trzeba utoczyć kulę, potem rozplaszczwszy ją, otrzymujemy krążek, którego brzegi rozplaszczamy jeszcze cienie. Następnie zwiijamy krążek do połowy i brzegi mocno zlepiamy. Wazonik będzie miał kształt lejka, czyli tutki; ostry koniec obsadzamy w półkuli, pokrytej trawką.

Wycinanie. Goździki wycięte z bibułki, Kwadrat kolorowej bibułki przeginamy na pół (pod. przekątnej), po-

łówkę jeszcze raz na pół i trzeci raz przeginamy na pół. Wtedy obcinamy bibułkę, zaokrąglając trójkąt z jednej strony, z drugich dwóch stron wycinamy po małym owalnym kawałku, takich kilka krążków nawlekamy na drut, owinięty zieloną bibułką i ściskamy mocno w środku—otrzymamy goździk.

Do zdrowia.

Muz. Gizewiusza.



1. Szla-chet-ne zdro-wie! Nikt się nie do--wie



Ja - ko sma - ku - jesz, Aż się zep - su - jesz.

- | | |
|------------------------|---------------------|
| 2. Sam człowiek prawie | 3. Oj sam to powie, |
| Widzi na jawie, | Że nic nad zdrowie |
| I sam to powie, | Ani lepszego, |
| Że nic nad zdrowie. | Ani droższego. |

4. Gdy nie masz siły
I świat niemiły;
Bo kto choruje,
Myśl sobie truje.

Podług Kochanowskiego.

TEMATY DO POGADANEK,

które wychowawczynie prowadzić może w ochronie
w miesiącach jesiennych.

Zmiany w otoczeniu, jakie spowodowała jesień
(jak wygląda ogród, pola, łąki, las i t. d.—miesiące
jesienne).

Owoce jesienne (jabłka, gruszki, śliwki, orzechy, wino-
grona, ich części).

O jabłku lub gruszcze (zbiory owoców).

Napoje (woda, jabłecznik, wino).

Jarzębina (kształt, barwa, pożytek dla ludzi i ptaków.
Ozdoba).

Kapusta (zbiór, przechowywanie, sposób przyrządzania po-
karmów).

Buraki (pastewne i cukrowe. Kolor, smak, pożytek).

O cukrze (własności cukru, użytek, waga, gatunek).

O smaku: kwaśny, słony i gorzki (piołun, goryczka,
galasówki, cukier, sól, ocet—mogą służyć jako przy-
kład do pogadank o smaku).

O zapasach spiżarnianych na zimę (sól, ziem-
niaki, kapusta).

O lnie (moczenie, suszenie, międlenie, czesanie, przędzenie.
Wyroby ze lnu).

O zbożu (młócenie, mielenie).

Wołek zbożowy (jeden z najgorszych niszczycieli zboża,
złożonego w spichrzu).

Piekarz i pieczywo (gatunki mąki, sposób pieczenia
chleba, kiedy chleb jest dobry, kiedy szkodliwy).

Świerszcz.

Dojrzewanie owoców (nasiona na polu, w ogrodzie,
w lesie, segregowanie).

Orzechy (zbieranie, dlaczego bywają orzechy puste, nie
trzeba rozgniatać zębami).

Siew lasu (jesień, jako pora siewu drzew leśnych).

O wietrze (jego pożytek i szkody; wiatry jesienne, wichry).

O deszczu (skąd pochodzi, pożytki i szkody jakie wyrzą-
dza, deszcz jesienny).

Pozorna śmierć roślin (opadanie liści, barwa liści
jesiennych).

Kwiaty jesienne i ich własności (astry, nieśmier-
telniki).

Borówki (zbieranie, przechowywanie na zimę, smak, kształt,
barwa).

Jak zwierzęta robią zapasy na zimę.

O wiewiórce (sposób życia, pożywienie na jesieni, zbie-
ranie zapasów, przygotowanie gniazda na zimę).

O jeżu (sposób wyszukania pokarmu, sposób życia i przy-
gotowanie do snu zimowego).

O zającu (sposób życia, pożywienie, wrogowie zająca
i w jaki sposób się broni).

O myszach (sposób życia, sposób pożywienia, szkody, ja-
kie wyrządzają).

O koniu (dlaczego koń jest ładnym zwierzęciem (wygląd),
ruchy konia, pożytek jaki z niego mamy. Jak na-
leży się obchodzić z koniem).

O dlot ptaków (które ptaki odlatują, dlaczego i w jaki
sposób).

O gęsi (wygląd ptaka pływającego, dlaczego nie zaziębia
się, przebywając w wodzie, czem się żywi, jaki po-
żytek po śmierci).

O gołębiu (pobył, pożywienie, głos, ruchy, gatunki).

- O kuropatwie (rozmnażanie, zwyczaje, o nieprzyjaciółach).
- Sen ziemnowodnych w mule (żaby, żółwie, ropuchy).
- Błotniarka (pobył, pożywienie, sposób zachowywania się na jesieni).
- Gdzie się kryją owady i co się z nimi dzieje na jesieni.
- O opale (materiały palne, które z nich dają dużo ciepła, a które więcej światła).
- O drzewie na opał (gatunki drzewa opałowego, który jest lepszy i dlaczego, jakim sposobem przygotowują drzewo na opał, kiedy, jakiej miary używają do drzewa. W jaki sposób palą w piecach? Jakie niebezpieczeństwo grozi przy nieumiejętnem obchodzeniu się z piecem? (zaczadzenie). Co pozostaje po spaleniu się drzewa?
- O węglu kamiennym (jego własności. W jaki sposób palą węglem? Skąd przywożą, w jaki sposób dostarczają do mieszkań? Jaką miarą mierzą węgle?).
- O torfie (skąd wydostają, w jaki sposób, jak suszą, jaki ma kształt, barwę i inne własności, z czego się utworzył).
- O świetle (pochodnie, świece, lampy gazowe, naftowe, elektryczne).
- Sklep kolonialny (urządzenie sklepowe, towary w sklepie, w jaki sposób powinien zachować się kupujący względem kupca—grzecznie, cierpliwie i uważnie).
- O wagach (właściwość dobrej wagi, ciężarki: funt, pół funta i inne. Jakie przedmioty kupujemy na wagę).
- Części ciała człowieka (ich przeznaczenie, kaleka).
- O rękach (prawa, lewa, części ręki, czystość rąk, kiedy ręce przynoszą pożytek (kiedy tworzą), a kiedy szkodę (kiedy niszczą).
- Czynności rąk; (uderzyć, machać, rzucić, trzymać, objąć, wypuszczać, pocierać, przyciskać, naciskać, chwycić, głaskać, dotykać, klaskać, załamać, założyć i t. d.).

- O oczach (główne części oka, barwa oczu, obrona oczu, higiena oka; niewidomy).
- O przedmiotach (głównie zabawkach) kulistych.
- O rzeczach kształtu kwadratowego.
- O drogach (szosa, droga polska, dobra i zła droga, jak należy utrzymywać drogi; jak należy się zachowywać przechodząc przez drogę: uważać czy kto nie jedzie, nie kurzyć, omijać błoto).
- O kolei (droga żelazna, części pociągu, personel, opis stacji, w jaki sposób należy się zachować jadąc pociągiem? O nieszczęśliwych wypadkach na kolejach).
- O piaskarzu i piasku (skąd się bierze, własności jego, pożytek).
- O glinie (glinianki, w jaki sposób przygotowują glinę, co robią).
- Chustka do nosa (z czego zrobiona, jakiego kształtu, do czego służy, w jaki sposób mamy używać. Nie trzeba się bawić chustką, każdy musi mieć własną chustkę).
- Z czego robią czapki i kapelusze (w jaki sposób trzeba się obchodzić z nimi).
- Dlaczego ludzie chorują (przyczyny chorób: zaziębienie, kalectwo, nieporządek).
- Matka (jej zajęcie w domu. Kiedy dzieci mogą pomagać).
- Ojciec (czem jest dla rodziny, w jaki sposób pracuje, kiedy idzie na robotę, kiedy wraca. W jaki sposób dziecko może zrobić ojcu przyjemność).
- Dobre i złe dzieci (w jaki sposób pomagają rodzicom, kiedy dokuczają, a kiedy pracują wspólnie).
- Uczeń pilny i leniwy (w jaki sposób zachowuje się uczeń leniwy, jak chodzi, jak pracuje, jak ma koło siebie — i jak zachowuje się dziecko pilne).

Panowanie nad sobą (przykłady z życia dzieci. Opowiadanie historyczne o Marcinie Kaćkim.

Co to jest ojczyzna i jak człowiek bronić jej powinien (Zgon gen. Sowińskiego, 6 września, w kościółku Wolskim).
Odwaga (Zgon księcia Józefa Poniatowskiego, 19 września).
Opowiadanie o Kunegundzie, żonie Bolesława Wstydlwego.
Wytrwałość (Przykłady z życia dzieci. Stefan Czarniecki.
O Janie Kantym (21 paźdz.), patronie Narodu i Kraju polskiego.

Św. Stanisław Kostka (17 listop.), patron młodzieży polskiej.
O uzdrowieniu paralityka (objaśnienie Ewangelji d. 22 . IX).
O wezwaniu na gody weselne (objaśn. Ewang. d. 29 . IX).
O wskrzeszeniu córki księcia (Ewang. 27 . X).
O łódce tonącej na wzburzonym morzu (Ewang. 9 . XI).

Bajki i podania: „Jak to ze lnem było” (Czytanka Tadeusza i Zosi—Konopnicka).

„Len”. Bajka Andersena.

„O Marysi sierotce”. Bajka Andersena.

„Wilk i skowronek” (podanie ludowe Kolberga).

Baśń o „Sobotniej górze” (Roman Zmorski, Bibl. szkolna).

„Zaczarowane skrzypki” (J. Warnkówna, Bajka).



SPIS RZECZY.

L A T O.

	Str.
Słowo wstępne	1
Pogadanka I. Wiśnia	3
„ II. Kuropatwa	9
„ III. Zajęcie kobiety wiejskiej	19
„ IV. Lipa	23
„ V. Lipa (ciąg dalszy)	25
„ VI. Pszczoła	30
„ VII. Pszczoła (ciąg dalszy)	36
„ VIII. Żyto	39
„ IX. O żniwie	46
Zajęcia z małemi dziećmi	52
Rozmowa I. O domu	53
„ II. Zajęcie kobiety przy domu	55
„ III. Ogród przy domu	56
„ IV. Wiśnia	58
Tematy do pogadanek	64

J E S I Ą.

Pogadanka I. Odlot ptaków	69
„ II. O kartoflach	75
„ III. Uczynny chłopiec	83
„ IV. Ropucha	87
„ V. Opowiadanie o królowej Jadwidze	94
„ VI. O rybie	98
„ VII. O soli	103
„ VIII. Po zaduszkach	107
„ IX. O koniu	110
„ X. Wycieczka z dziećmi do kuźni	116
„ XI. Chorego nawiedzić	120
Tematy do pogadanek	126